

ŻYCIE GOSPODARCZE

10 WRZEŚNIA 1978

ROK XXXIII

NR 37

CENA 4 ZŁ

NIE TYLKO ZBOŻE

MARCIN MAKOWIECKI

Uroczyste obchody święta plonów w Olsztynie odbywają się w końcowym etapie największej kampanii produkcyjnej w rolnictwie. W tym roku, jak i w latach poprzednich, żniwa przebiegały pod znakiem zmiennej pogody, znów zmuszając rolników do dodatkowego wysiłku i pośpiechu. Dożynki — piękne święto, głęboko zakorzenione w polskiej tradycji — są formą podziękowania za ten trud i zebrany plon.

KTO ma zboże, ten ma chleb. We współczesnej gospodarce rolnej znaczenie produkcji zbóż nie ogranicza się jednak wyłącznie do dostarczania ziarna chlebowego. U nas zboża są w około 70 proc. przeznaczane na pasze. W zależności od rodzaju pokrywają one 34–36 proc. zapotrzebowania zwierząt na jednostki pokarmowe i 37–39 proc. zapotrzebowania na białko. Wielkość zbiorów zbóż wpływa więc w dużym stopniu na ogólne wyniki rolnictwa, a zwłaszcza na bilans paszowy. Jest to ściśle związane z istniejącą w naszym kraju strukturą produkcji zwierzęcej. Jak wiadomo, w spożyciu mięsa największy udział ma wieprzowina (około 2/3). Intensywnie rozwija się drobiarstwo. Dla obu tych kierunków produkcji zboże jest podstawowym surowcem paszowym. Wprawdzie zużywa się u nas dużo ziemiaków na pasze, ale tylko w małym stopniu ogranicza to rosnącą zochłanność produkcji wieprzowiny. Rosnąca, bo przybywa nowocześniejszych ferm przemysłowych w gospodarstwach uprzemysłowionych i specjalistycznych gospodarstwach indywidualnych, w których żywienie oparte jest na śrutach zbożowych i

mieszkankach pasz treściwych. Wzrastające potrzeby produkcji zwierzęcej spowodowały więc, że w ostatnich latach coraz większy (i kosztowniejszy) był import zbóż i pasz. Nasze rolnictwo nie jest bowiem samowystarczalne pod tym względem. Co gorsze, wahania zbiorów w ostatnich latach, mimo stałej tendencji wzrostowej w okresach wieloletnich, odczuwane są nie tylko przez rolnictwo, ale przez całą gospodarkę, a zwłaszcza przez handel zagraniczny. Stąd też jednym z najważniejszych zadań gospodarczych jest uzyskanie w najbliższych latach takiego wzrostu produkcji zbóż, aby można było ograniczyć import ziarna, zapewniając jednak pełne zaopatrzenie hodowli w pasze treściwe.

Pierwszym warunkiem, aby cel ten osiągnąć jest zwiększenie, malejącego od lat, udziału zbóż w strukturze zasiewów. W roku 1960 mieliśmy pod zbożami 9,2 mln ha, w 1970 r. — 8,3 mln ha, a w 1976 r. — 7,7 mln ha. Dopiero w roku ubiegłym (po wprowadzeniu w 1976 r. korzystnych cen na zboża) powierzchnia zasiewów wzrosła, po raz pierwszy od lat, do 8 mln ha. W roku bieżącym nastąpił w tej dziedzinie dalszy postęp — zgodny z potrzebami naszej gospodarki rolnej. Warto jednak też wiedzieć, że tendencje do wzrostu udziału zbóż w zasiewach występują we wszystkich krajach o intensywnej gospodarce i wysokiej kulturze rolnej. Na przykład w Danii zboża zajmowały w 1975 r. 65 proc. powierzchni gruntów ornych, w RFN — 60 proc., w Czechosłowacji — 58 proc. Nasze plany przewidują wzrost zasiewów zbóż do 8,5 mln ha (58 proc. udziału w strukturze zasiewów) w 1980 r., kosztem roślin mniej intensywnych, przede wszystkim mniej wydajnych roślin pastewnych.

DUŻA powierzchnia zasiewana zbożami sama w sobie nie przesądza jeszcze o wielkości zbiorów. Decyduje o tym wysokość uzyskiwanych plonów. A o plonach...

DOKONCZENIE NA STR. 2



MIECZYSLAW WĘGLARZ, kierownik Zakładu Handlu St. Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Piasecznie: Nie można handlować tak delikatnym towarem jak drzwi okleinowane w warunkach, jakie są dziś w składach drewna. O sprawach zaopatrzenia rynku w stolarkę budowlaną piszemy na stronie 3.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Kilometr „zero” — tu zaczyna się polski odcinek kolejowej magistrali hutniczo-siarkowej. Przed nami w dole zielone łęgi przecięte pasmem wody — tor biegnie wysokim nasypem, aż do przyczółków — oba brzegi rzeki spięte są już mostem, dziełem budowniczych radzieckich.

Po tym moście przetaczają się już (od 7.XI.1977 r.), choć magistrala w budowie, pociągi robocze i dostawcze.

Wizja lokalna

Mam okazję przejechać pierwszy odcinek trasy motorową drewną — siąpi deszcz, lessowa gleba napęczniała wilgocią — buraczane pola, buraki dochodzą tu do imponujących rozmiarów, pola makowe, chmielniki, na ścianach mijanych domów, pod okapami, na płotach gęste girlandy żrudziących tytoniowych liści. Tu trasa przechodzi przez jeden z najżyźniejszych w Polsce okręgów rolniczych. W Werbkowicach przejeżdżamy osobiście skrzyżowanie linii szerokotorowej, normalnotorowej z wąskotorową.

Tory kolejowe, zwłaszcza tam, gdzie biec będą pociągi ciężkie — a przewiduje się, że na tej trasie kursować będą początkowo pociągi o tonażu 4000, a po zelektryfikowaniu do 5000 t — muszą być ułożone na stabilnym podłożu. Tam, gdzie są warstwy torfowe — należy torf wybrać i wyrwę wypełnić piaskiem: tam, gdzie warstwy torfowe są grubsze — zastosowano tzw. pa-

RAPORT Z MAGISTRALI

LECH FROELICH

le piaskowe, nie wybierając całej warstwy, punktowo rozmieszczano filary piaskowe, przepuszczalne, odwadniające grunt, utwardzające go; grunty lessowe, które potrafią w stanie wilgotnym płynąć, stabilizowano cementem, na to kładziono ekran asfaltowy, filtrujący warstwę piasku, grubą warstwę tłuczni, dopiero na to poszły podkłady z szynami.

W Lipie, na północ od Rozwadowa, zwiedzamy Zakład Nasycania Podkładów i Bazę Montażu Przesel. Przy dużych obciążeniach pociągów drewno na podkłady okazuje się niezawodne. Ciężkie szyny na trasie, nie produkowane w Polsce, typu R 65, dostarczają huty radzieckie; drewno na podkłady — sosna, świerk, nawet modrzew — jedzie z syberyjskich lasów. Na 1 km torów na prostej trzeba 1840 podkładów, na łuku 2000. A położyc trzeba około 600 km torów — włączając tory główne, mijanki, tory stacyjne — 1,2 mln podkładów.

Między Zwierzyńcem a Bilgorajem trasa kolei przecina Roztoczański Park Narodowy. Projektanci tak prowadzili linię, by do minimum ograniczyć wchodzenie na wysokiej klasy grunty użytkowe, by do minimum ograniczyć naruszenie drzewostanu. Jak w westernie, głęboki kanion przecina roztoczański wysoczyznę — tory układane są w głębokim wykopie; dotychczas prowa-

dziła tędy jednotorowa linia — wykop trzeba pogłębić i obok linii normalnotorowej 1435 mm położyć tory o prześwicie 1520 mm. W kruchej skale, w rumoszu, prowadził się roboty strzałowe. Całą trudnością jest to, że mimo tych robót należy utrzymać na istniejącym szlaku normalny ruch kolejowy.

Z Woli Krzeszowskiej, z kopalni piasku, pełną ciężkie pociągi z materiałem podsypanym. Zakres robót ziemnych w związku z budową linii jest ogromny, trzeba wykonać około 30 mln m sześć robót ziemnych. Na jeden wagon samowładkowy sypie się 50 m sześć piasku — a w składzie jest ich dwadzieścia — ciężar pociągu — taboru i ładunku — 3500 t.

Już za Bilgorajem spotykam dźwig układowy UK w akcji. Na wysuniętym wysięgu dźwigu zawieszona „drabina” — następne 25-metrowe przęsło toru; kiedy operator opuści je na żółciutką wyrównaną spychaczami powierzchnię, ekipy robocze natychmiast wąż je stałowymi lubkami z przeludem poprzędzającym. Na wschodnim odcinku magistrali, by przyspieszyć jej realizację — to że powiedziane — cykl budowy magistrali jest niezwykle krótki, 36 miesięcy i samo dotrzymanie terminu będzie wielkim osiągnięciem — układanie torów prowadzi się dwukierunkowo, od Bugu, od granicy państwa, na zachód, i od Sanu na

wschód. W ogóle cała technologia budowy jest w najwyższym stopniu zmechanizowana — widziałem na trasie automatyczną podbijarkę torów typu „Plaser”, która potrafi zaskąpić pracę paru setek robotników torowych; widziałem kolejowego mastodonta, nasuwarko-podbijarko-profilarkę, maszynę o ciężarze 120 ton — kiedy pracuje, ziemia jęczy...

Poważną trudnością, jak zwykle przy tego typu przedsięwzięciach, jest uregulowanie spraw formalnych, prawno-własnościowych. Trasa „zachacza” o 26 tys. działek będących własnością 23 tys. rolników. Uzyskanie zgody na „wejście” w teren, przeprowadzenie wykupu gruntów, względnie wywłaszczeń, jest procedurą niezmiernie żmudną. Jak dotychczas, sprawy te bieżą bezkonfliktowo — z drugiej strony projektanci i budowniczowie w maksymalnym stopniu starają się zabezpieczyć interesy rolników. Na przykład, przy podjeździe do Sanu konieczność wykonania głębokiego wykopu w przepuszczalnej glebie groziłoby odwodnieniem okolicznych terenów. Zaprojektowano więc, zbudowano i zastosowano unikalną maszynę, pozwalającą na 16 metrów w głąb zapuszczać wodoszczelny filow ekran; ten ekran zabezpieczy okoliczne grunty od posuchy.

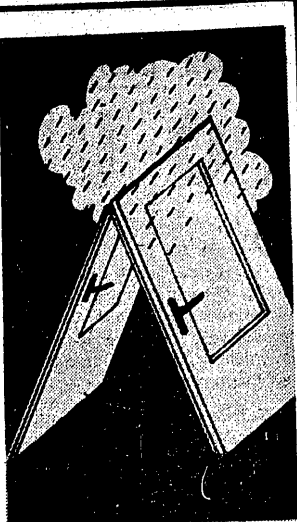
Rzekę San przeszedłem po pontonowym moście, po pływającej kładce. Tęwa właśnie budowa ostat-

nego filaru mostu w nurcie rzeki. Po obu stronach rzeki czekają już na nasunięcie na filary zmontowane przęsła nowego mostu.

Ruda bez „przesiadki”

Danamiczny rozwój gospodarczy krajów RWPG znajduje swoje odbicie w stale rosnącej wymianie towarów, dokonywanej głównie przez kolej. Zasadniczy potok ładunków koncentruje się na kierunku wschód-zachód; jest to konsekwencja między innymi realizacji wieloletnich kontraktów na dostawy surowców i produktów masowych, a także wyrobów przemysłowych, już przetworzonych. Różnica prześwitu torów kolei ZSRR i krajów sąsiadujących stwarza jednak potrzebę budowy stacji wyposażonych w specjalne urządzenia przeładunkowe. Jak wiadomo, przy wschodniej granicy Polski, na styku głównych tras kolejowych, wybudowaliśmy tzw. „suche porty” — stacje, których zadaniem jest przeładunek przyjeżdżających i wysyłanych towarów (Medyka, Małaszowice). Jednak mimo znacznego zmechanizowania prac przeładunkowych, powodują one wydłużenie czasu obrotu wagonów, przysparzają dodatkowych kosztów. Towary masowe, będące w obrocie między na-

DOKONCZENIE NA STR. 10



Drzwi
można dostać,
okien brakuje

TERESA GÓRNIKA str. 3

„Ecu”
jednostka
monetarna EWG

EUGENIUSZ MOŻEJKO
str. 12



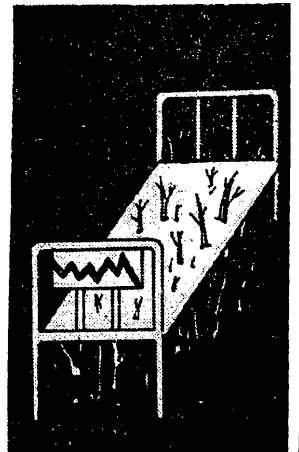
„Urausy”
na urlopie

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI
str. 6

MIEDZY BANGKOKIEM
A DZAKARTĄ

Archipelag
potencjalnych
możliwości

JERZY DZIECIOŁOWSKI
str. 10



Szpitala musimy
budować szybciej

STEFAN ANCEREWICZ
str. 5

PO URLOPIE...

DLA większości z nas skończyła się już kłopoty związane z urlopem i kłopoty z urlopem. Czas więc wrócić do codziennych spraw, do kłopotów zawodowych, do rozwiązywania problemów, których przecież nigdy nam nie brakowało...

Najmniejszą pomocą od początku stulecia było pod innymi względami dość typowe. W produkcji wystąpiło „siodło”, takie same mniej więcej jak w latach poprzednich, choć niektórzy — ale nie było ich zbyt wielu — próbowali z powodzeniem zachować rytm produkcji na wyższym poziomie i w ten sposób nadrobić to, czego nie udało się wykonać w trudnych miesiącach na początku roku. Ponieważ jednak nie wszyscy i nie wszędzie tak działali — zaległości w stosunku do planu i do pilnych potrzeb jest ciągle sporo. Stąd i zadania na ostatnie miesiące roku są trudne i napięte.

Dwie sprawy — w skali całej gospodarki — wymagają obecnie szczególnego wysiłku. Jest to poprawa struktury produkcji i poprawa efektywności. Istnieje oczywiście ścisły związek między jedną i drugą sprawą. Obie przy tym mają ogromne znaczenie społeczne, a nie tylko ekonomiczne.

W strukturze produkcji przemysłowej priorytetu nie uległy zmianie. Produkcja rynkowa i eksportowa, to zadanie najważniejsze. Niestety, wiele przedsiębiorstw ma spore zaległości w stosunku do zadań związanych z produkcją eksportową i zaopatrzeniem rynku. Dynamika produkcji rynkowej była po 7 miesiącach niższa niż założona w planie o ponad 2 punkty. Za 2 punkty w skali całego przemysłu — to kilkanaście miliardów złotych. Główni dłużnicy rynku — to przemysł drzewny, lekki, chemiczny.

Poszczególne przedsiębiorstwa mogą tu usprawiedliwiać się różnymi przyczynami — brakami zaopatrzenia, trudnościami transportowymi itp. Warunki rzeczywistości były trudne, ale przecież kłopoty występują nie od dziś i trzeba umieć się dostosowywać do nowych sytuacji. Istotną rolę powinny w tym procesie odegrać Konferencje Samorządu Robotniczego oraz codzienna praca samorządu, który uzyskał nowe kompetencje oraz wsparcie w swym działaniu władz partyjnych i rządowych.

Oczywiście, efekty wzmocnienia działania samorządu nie mogły przyjść natychmiast, tym bardziej, że proces jego wzmocnienia trwa — obecnie przysługujemy do wyborów bezpośrednich przedstawicieli robotników. W opracowaniu jest również nowelizowany statut, niedawno powstały instytucjonalne formy działania dla przedstawicieli samorządów na szczeblach wielkich organizacji oraz na szczeblu wojewódzkim.

Tak więc do zadań, które trzeba wykonać w najbliższych miesiącach, należy umocnienie samorządu robotniczego i wykorzystanie jego zwiększonej aktywności dla uzyskania wszystkich możliwości pełnej realizacji tegorocznych planów.

Wracając zaś do struktury produkcji, trzeba powiedzieć, że niepełne wykonanie zadań w dziedzinie produkcji rynkowej przy wyższych od planowanych dochodach ludności ma swoje określone konsekwencje na rynku. Jedną z nich jest fakt, że szybciej w tym roku rośnie sprzedaż artykułów żywnościowych niż nieżywnościowych. To oznacza, że ciężar utrzymania równowagi rynkowej w większym stopniu

spadł na gospodarkę żywnościową niż na resztę przemysłu, mimo nie najlepszych urodzajów w roku zeszłym i nadal niezbyt sprzyjającej rolnictwu pogody. Warto o tym pamiętać, gdy się narzeka na kolejki w sklepach z mięsem, bo w powiększaniu tych kolejek mają swój udział i ci wszyscy, którzy nie dostarczyli odpowiedniej ilości i w odpowiedniej jakości mięsa, tkanin, proszków do prania czy innych poszukiwanych przez konsumentów wyrobów przemysłowych.

Drugi problem, za który energiczniej niż dotychczas trzeba się zabrać — to efektywność. Jest to hasło ogólne, ale przecież na szczeblu każdego przedsiębiorstwa i każdego wydziału ma ono konkretny, wymierny wyraz. Gdy zaostrzają się kłopoty z zaopatrzeniem czy transportem, gdy plan jest zagrożony — problemy kosztów produkcji, którym i tak na co dzień nie poświęcamy zbyt wiele uwagi — jeszcze bardziej schodzą z pola widzenia. No i udział kosztów w wartości produkcji rośnie, choć często trudno dla tego zjawiska znaleźć obiektywne uzasadnienie. W konsekwencji pogarszają się relacje ekonomiczne, a skutki tego od czuwa nie tylko i nie przede wszystkim przedsiębiorstwo, a cała gospodarka. W tym roku nie osiągnięto założonej obniżki zużycia materiałów, wzrosły koszty osobowe, straty nadzwyczajne, koszty na brakach. Być może zaostreżenie kontroli bankowej uświadomiło i dawniej istniejące w tych sprawach zaniedbanie, ale niewątpliwie i szereg rzeczywistych procesów ma w tych niekorzystnych zjawiskach swój udział.

Przemysł wykonuje swe zadania przy nie zwiększonym w stosunku do ubiegłego roku stanie zatrudnienia. Jest to zjawisko pozytywne, ale część pozytywnych skutków zostaje zniwelowana przez niedotrzymanie założonych relacji między wzrostem wydajności a wzrostem średniej płacy. Stąd dyscyplina finansowa musi ulec zaostreżeniu, szczególnie ze względu na przypadków mniej lub bardziej usprawiedliwionych przekroczenia funduszu płac nie brak i zwykłego naciągania wyników, niekiedy wręcz fałszowania sprawozdań. Takie ułatwienia sobie życia nie jest niczym innym, jak próbą uzyskania niezaspokojonych korzyści, która w konsekwencji obraca się przeciwko całemu społeczeństwu, a w tym i przeciwko tym, którzy tą drogą uzyskali wzrost płac.

Zakładanych relacji ekonomicznych nie osiągnięto także w budownictwie. Ma ono — wraz z inwestycjami — na sumieniu i niepełne wykonanie zadań rzeczowych w przekazywaniu inwestycji do użytku.

Do zrobienia i nadrobienia mamy więc w ciągu najbliższych czterech miesięcy niemało. W tym krótkim komentarzu nie wyczerpalimy zresztą wcale listy spraw bardzo ważnych i ważnych, które trzeba rozwiązać w ciągu najbliższych miesięcy. Chodziło nam jedynie o zwrócenie uwagi na konieczność bardzo kompleksowego, rzetelnego i uporządkowanego działania, na potrzebę poprawy dyscypliny na wielu odcinkach a równocześnie wykazywania inicjatywy przez umiejętność szybkiego dostosowywania się do zmieniających się, nielatających warunków. Nie jest to zresztą nic nowego — ale warto sobie uświadomić, że istniejących kłopotów i trudności nikt za nas nie rozwiąże, że sami musimy sobie z nimi dać radę. Warto z tą świadomością przystępować do pracy po urlopie.

A. W.

NIE TYLKO ZBOŻE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Zdaniem specjalistów, rozszerzenie uprawy gatunków bardziej intensywnych i wydajnych (pszenica, jęczmień). Zmiany te nie mogą jednak następować bez szczegółowej analizy warunków przyrodniczych; są bowiem w kraju gleby, na których w najbliższych latach nie będzie można zastąpić żyta i owsa żadnymi innymi zbożami bez obawy o obniżkę plonów. Duże nadzieje wiąże się z uprawą kukurydzy na ziarno, której obszar ma wzrosnąć do 400 tys. ha w 1980 r.

I wreszcie o planach zadecydują czynniki agrotechniczne — postęp w hodowli i reprodukcji nowych odmian, zwiększone nawożenie mineralne (efektywność 1 kg NPK ocenia się na 4–4,5 kg ziarna), rozszerzony program fitosanitarny oraz postęp w technologii uprawy i zbioru zbóż. Jeżeli we wszystkich tych dziedzinach będzie następował równomiernie przewidywany postęp, powinniśmy osiągnąć w 1980 r. poziom plonów zbóż wynoszący 30 q/ha i zbioru w wysokości 25,5 mln ton.

Uwaga, jaką oddarza się u nas zboża, jest więc w pełni zrozumiała. Rezultatem tej troski jest również rozwój zaplecza produkcyjnego — zwłaszcza mechanizacji zbiorów. Gdy chcemy kogoś przekonać, że nasze rolnictwo jest już nowoczesne, pokazujemy mu płoce „Bizony”. Wprawdzie kombajny zbiera się około 35 proc. zbóż, ale i tak żniwa należą do najbardziej zmechanizowanych operacji produkcyjnych (w 88 proc., dzięki wykorzystaniu innych maszyn i innych). Przy tym postęp w ostatnich latach jest tu bardzo szybki (przewiduje się nawet, że za dwa lata kombajnami będzie się zbierać ponad 60 proc. zbóż). Nie można tego samego powiedzieć o pozostałych ogniwach łańcucha technologicznego. Tradycyjnie już nie nadąża transport, baza suszarni ziarna oraz możliwości szybkiego przyjmowania dostaw przez punkty skupu i magazyny PZZ.

Rolnictwo zbożami stoi. Jest w tym powidzeniu wiele słuszności. Nie ma bowiem nowoczesnego rolnictwa bez wysoko wydajnej produkcji zbożowej. Nie umniejsza to jednak w niczym znaczenia pozostałych działów produkcji rolniczej, w tym szcze-

gólnie tych, które decydują o bilansie paszowym. Święto plonów — dożynki — zakończenie żniw ma więc, można powiedzieć, znaczenie symboliczne. W istocie jest to sposobność, aby ocenić nie tylko rezultaty produkcji zbożowej i przebiegu żniw, ale także postęp i perspektywę w całej produkcji rolniczej. Tworzy ona bowiem warunki dla stabilnego wzrostu produkcji zwierzęcej i pokrycia potrzeb kraju na wiele surowców rolnych.

Podstawowym problemem rolnictwa jest dziś tworzenie warunków do wzrostu produkcji pasz. Gospodarka paszowa i chów zwierząt są nierozłącznymi ogniwami jednego procesu produkcyjnego, którego głównym celem jest uzyskanie artykułów żywnościowych i surowców — mięsa, mleka, jaj i tłuszczów zwierzęcych. Fazą ściśle produkcyjną jest w nim uprawa roślin, natomiast dalsze fazy — produkcja zwierzęca — polegają na przetwarzaniu produktów fotosyntezy. Bez postępu w pierwszej z tych dziedzin nie można spodziewać się rozwoju drugiej. Zboża mają w tym swój znaczący udział, ściśle jednak określony ze względu na możliwości dalszego ich zastosowania. Są częścią całości — ważną, ale nie jedyną. Równie istotną rolę odgrywają pozostałe uprawy, dostarczające surowców paszowych.

Relatywnie szybszy postęp w produkcji zbożowej (dzięki korzystniejszym warunkom technicznym, ekonomicznym i organizacyjnym oraz wieloletniej mobilizacji wszystkich zainteresowanych sprawnym przebiegiem żniw) może odwracać uwagę mniej tajemniczonych w sprawy rolnictwa od potrzeb występujących w innych dziedzinach. Trzeba więc wyjaśnić, że problem paszowy ma wiele innych, specyficznych aspektów. Jest znacznie szerszy niż sądzić można patrząc nań przez pryzmat uprawy zbóż. I tu są liczne, wcale nie mniej skomplikowane, aczkolwiek inne, uwarunkowania techniczne, ekonomiczne i organizacyjne, wymagające odrębnych dla różnych upraw metod postępowania. O wynikach produkcji, przechowywania i wykorzystania pasz w żywieniu zwierząt będzie decydować, teraz już w stopniu nawet większym niż przy zbóżach, postęp w technice i organizacji w samym rolnictwie oraz w wyposażeniu w środki produkcji rolniczej, w tym szcze-

zuje fakt, że na produkcję pasz przeznaczają się w Polsce 75 proc. gruntów ornych oraz cały potencjał trwałych użytków zielonych.

GDY więc ostatnie snopy „scho-żają” z pól, nie oznacza to wcale, że rolnicy mogą odpuścić. Zaczyna się wtedy druga kampania produkcyjna, decydująca o zgromadzeniu zasobów paszowych, a przy tym trudniejsza pod względem technicznym. Porównajmy zresztą. W żniwa zbiera się w całym rolnictwie około 20 mln ton ziarna, nie licząc stomy, która waży drugie tyle. Jesienią trzeba wykopać i przewieźć do gospodarstw lub punktów skupu — ziemniaki (45–50 mln ton, zależnie od urodzaju), buraki cukrowe (około 15 mln ton) i ich liście przeznaczone na kiszonkę, trawy z łąk i inne rośliny pastewne (np. okopowe pastewne ważą 8,3 mln ton), a do tego około 3,8 mln ton warzyw oraz ponad milion ton owoców.

Gdy porównamy te wielkości z wagą zboża, nie dziwny się, że niejedynym rolnik, zwiastująca w lepiej zmechanizowanych gospodarstwach mówi, że żniwa są łatwe. A poza tym w żniwa często pomaga rodzina z miasta, jesienią już mało kto. W lecie, nawet gdy pada, to w końcu jest ciepło; jesienią i deszcz, i szaruga, i nierzadko przymrozki, a pracy oddać nie można, bo czas nagli.

Warunki pracy są więc wówczas nieporównywalnie cięższe. Tym bardziej, że mniejszy jest również potencjał techniczny, który ma rolnictwo do przeprowadzenia wykopów i zbioru pozostałych roślin pastewnych. Na przykład zbiór ziemniaków w bież. roku będzie zmechanizowany w 69 proc. (w tym kombajnami w 15 proc.), zbiór buraków cukrowych w 43 proc. (w tym kombajnami w 35 proc.). Lepiej zmechanizowany jest zbiór kukurydzy siłosowej — 92 proc.

Porównania te prowadzą do wniosków dość oczywistych. Wskazują na znaczenie produkcji pasz nie tylko w całości gospodarki rolnej i, po drugie, ujawniają skalę zadań, które rolnictwo i producenci środków produkcji muszą wykonać, aby unowocześnić gospodarkę paszową.

Sięgnijmy jeszcze do dwóch przykładów. Łąki i pastwiska (w sumie ponad 4 mln ha) dostarczają około 45 proc. gospodarskich pasz niezbożo-

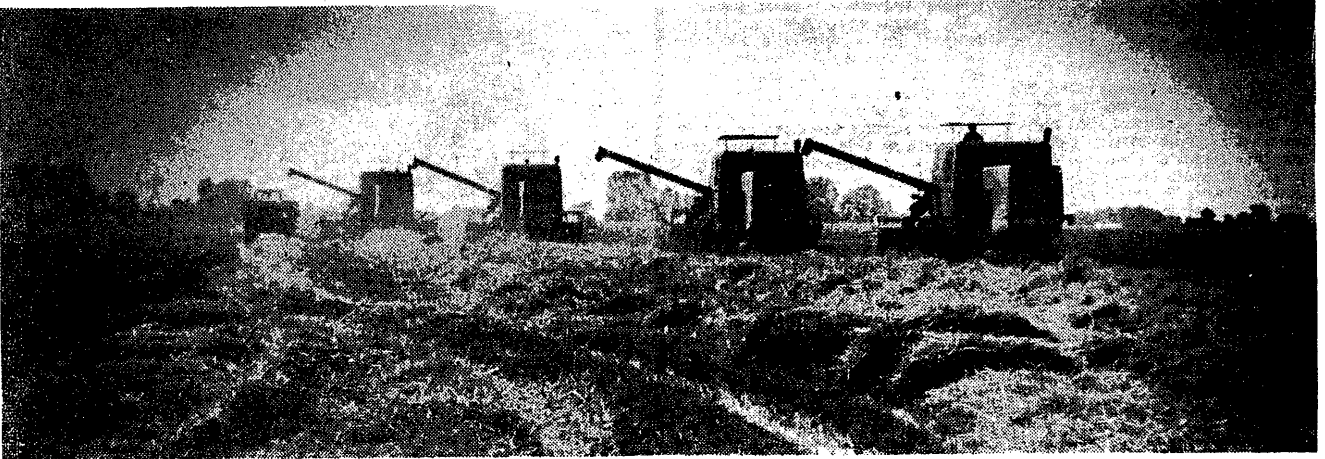
wych. Mimo wzrostu plonów, ten ob- brzymi potencjał produkcyjny jest nadal słabo wykorzystywany. Świadczy o tym dwu, a nawet trzykrotnie wyższe od średnich krajowych plony w gospodarstwach doświadczalnych i u czołowych producentów. Jest wiele gospodarstw, a nawet regionów produkcyjnych, gdzie podstawą letniego żywienia bydła są wyłącznie pastwiska, a siano i kiszonki z traw zaspokajają 70–80 proc. zapotrzebowania na pasze w okresie zimowym. Nie należą do wyjątków gospodarstwa, które uzyskują 80–100 q siana z hektara. Ale w większości gospodarstw zbory są nieporównywalnie mniejsze.

Drugi przykład — ziemniaki. Uprawiane na około 2,4 mln ha, są u nas pod względem znaczenia gospodarczego drugą rośliną po zbożach. Główna część zbiorów, około 2/3 przeznaczana jest na pasze. W żywieniu trzody chlewnej pokrywają one około jednej trzeciej zapotrzebowania na jednostki pokarmowe i ponad 16 proc. na białko. Popyt na ziemniaki nie maleje, a ich gorszy urodzaj, jak wykazuje doświadczenie, odbija się z reguły niekorzystnie na bilansie paszowym i na tendencjach w produkcji trzody chlewnej. Tymczasem obserwujemy obecnie, trwającą od lat stagnację plonów tej cennej rośliny. Przyczyny są liczne i złożone — pisaliśmy o nich niejednokrotnie. Podobnie jak o możliwościach wzrostu zbiorów. Świadczy o nich choćby zróżnicowany poziom plonów w poszczególnych gospodarstwach i regionach. Różnice te, jak podaje Instytut Ziemniaka, sięgają nawet 40 proc.

PRZYTOCZONE przykłady wskazują, że rolnicy mogą odpuścić, współpracujących z nią działów i galezi kierować trzeba na te dziedziny, które w istocie decydują o równowadze w bilansie pasz, potrzebnych dla wszystkich gatunków zwierząt gospodarskich. Najwyższą miarą postępu w wykorzystaniu z górą 3/4 powierzchni ziemi ornej pod roślinami paszowymi stają się efekty produkcji zwierzęcej. Tym wyższe, jak wiadomo, im lepsze są plony z łąk, z plantacji ziemniaków, buraków cukrowych lub kukurydzy. I tym łatwiejsze do osiągnięcia im lepiej gospodarstwa rolne wyposażone są w środki techniczne i nowoczesne narzędzia pracy.

Dlaczego piszemy o tym w dniu Dożynek? Bo rolnictwo nie tylko zbożami stoi.

MARCIN MAKOWIECKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Z OBRAD RADY MINISTRÓW I PREZYDIUM RZĄDU

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 1 września br. Rada Ministrów rozpatrzyła ponownie projekt ustawy o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych.

Dokument, opracowany przez Polski Komitet Normalizacji i Miar we współpracy z resortami gospodarczymi, uwzględnia propozycje rozwiązań prawno-ekonomicznych sformułowane na posiedzeniu Rady Ministrów w kwietniu br. W projekcie ustawy wykorzystano również uwagi i wnioski uczonych, działaczy gospodarczych oraz środowisk technicznych, zgłoszone w toku szerokiej konsultacji.

Intencją rządowej inicjatywy ustawodawczej, wypływającej z uchwał VII Zjazdu PZPR, jest zapewnienie stałej poprawy jakości zgodnie ze wzrastającymi wymaganiami społeczeństwa i potrzebami gospodarki, w tym handlu zagranicznego. W projekcie ustawy znalazła odzwierciedlenie zasada wpływająca na polepszenie jakości przez cały zespół środków dyscyplinujących, a m. in. umo-

wanie problematyki jakości w narodowym planie społecznego gospodarstwa, tworzenie zachęt do podnoszenia jakości oraz wzmocnienie kontroli i nadzoru.

Przyjęto jako regułę, że za jakość wyrobów wynikającą z postępu technicznego oraz z umów, norm i warunków technicznych ponosi odpowiedzialność producent. Ważne obowiązki przypadają również jednostkom handlu i transportu, które powinny dbać o należyte warunki odbioru wyrobów, ich składowania, przechowywania i przewożenia.

Przewiduje się środki ekonomicznego oddziaływania zakładając, że zasady wynagrodzeń oraz system ekonomiczno-financeowy przedsiębiorstw muszą efektywnie sprzyjać osiąganiu coraz wyższej jakości wyrobów, usług oraz robót i obiektów budowlanych.

W dokumencie położono nacisk na wykorzystanie zdobyczy nauki w procesie podnoszenia jakości, a także na efektywne i racjonalne użycie materiałów i środków produkcji pod kątem uzyskiwania wyrobów i usług na poziomie odpowiadającym wymaganiom odbiorców.

Projekt ustawy będzie przesłany do Sejmu PRL.

★

Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu. Rozpatrzone informacje o aktualnej sytuacji w produkcji rolniczej. Stwierdzono, iż występujące od 20 sierpnia na obszarach całego kraju opady deszczu poważnie utrudniają prowadzenie prac żniwnych i suszenie ziarna. Nadmierne zaś nawilgocenie gleby powoduje opóźnianie innych pilnych prac polowych, zwłaszcza siewu rzepaku i wykonywania podorywek.

Z informacji Ministerstwa Rolnictwa wynika, że do 1 września

br. skoszone w kraju zboża z ok. 85 proc. powierzchni. Stabe jest zaawansowanie siewu rzepaku ozimego i podorywek.

Prezydium Rządu stwierdziło, że trudności w rolnictwie, spowodowane niekorzystnym układem warunków atmosferycznych, są kompensowane przez dużą mobilizację i ofiarny wysiłek ludzi pracujących w rolnictwie, a także odpowiednie kierowanie przebiegiem kampanii żniwnej. Interes społeczny i gospodarczy kraju wskazuje na konieczność utrzymania w mobilizacji założeń i rolników prowadzących prace żniwne, szczególnie zaś w północno-wschodniej części kraju, gdzie pozostało jeszcze dużo zboża w polu.

Jednocześnie podkreślono, że wysiłek ludzi pracujących w rolnictwie musi być wspierany skuteczniejszymi działaniami organizacyjnymi ogniw administracji terenowej i służby rolnej. Chodzi zwłaszcza o dokonywanie operatywnych przerzutów sprzętu żniwnego, sprawny przewóz ziarna do suszarni, maksymalne wykorzystanie wszystkich zdolności przerobowych i pojemności magazynów zbożowych. Konieczne jest udzielenie rolnictwu zwiększonej pomocy przez inne działy gospodarki. Dla umożliwienia rolnictwu wykonania zadań nieodzowne jest przyspieszenie dostaw potrzebnych części zamiennych, nawozów mineralnych i ziarna siewnego. Najpilniejszym zadaniem jest jak najszybsze zebranie zbóż i dokonanie ich omiotów. Należy jednocześnie dążyć do wykonania planu zasiewów rzepaku, a także należytego przygotowania pól pod siew poplonów i zbóż ozimych.

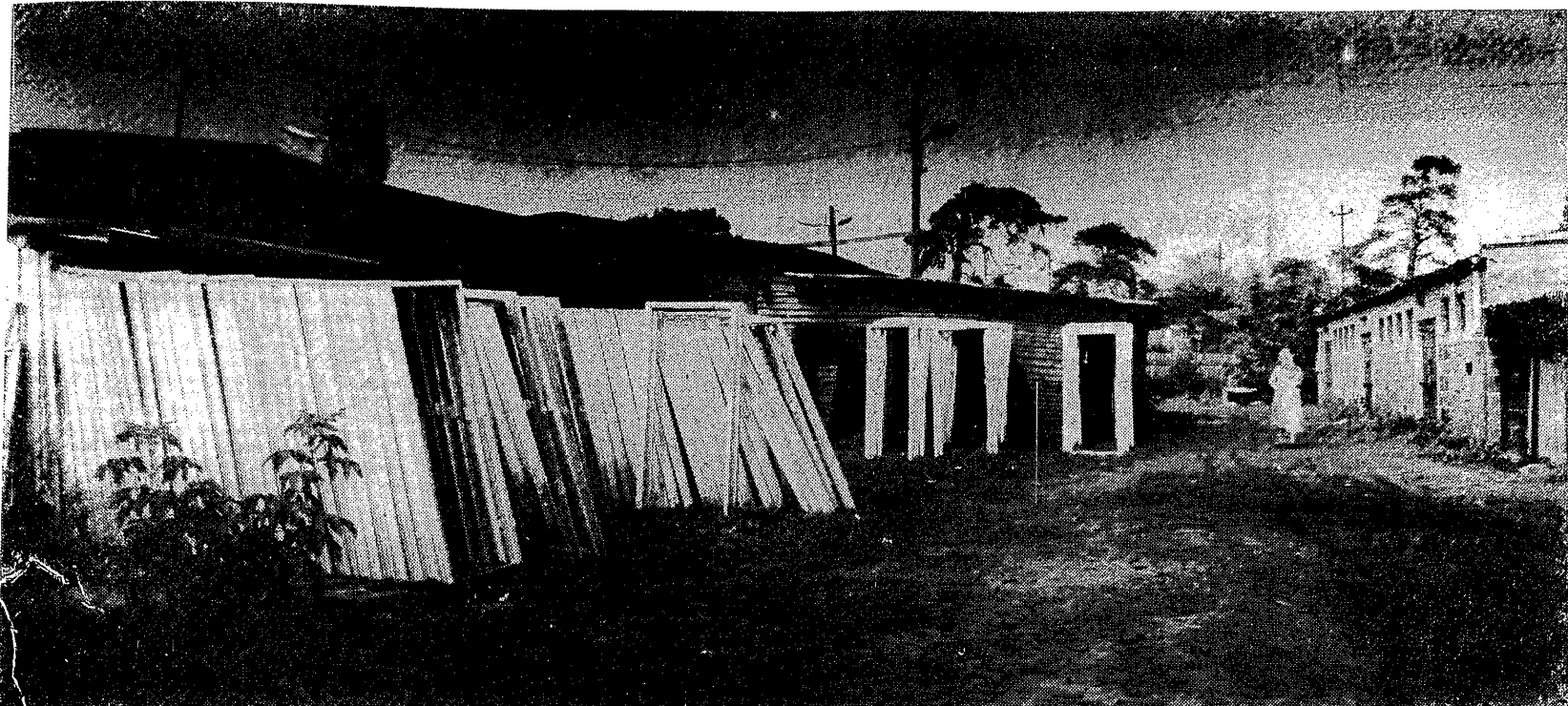
Prezydium Rządu rozpatrzyło kierunki rozwoju przemysłu koksowniczego do 1985 roku oraz związane z tym zadania i środki realizacyjne. Przewiduje się m. in. budowę zakładów koksowniczych

przy Hucie Katowice i w Wałbrzychu, zmodernizowanie koksowni w Hucie im. Lenina, a także budowę instalacji przerobu smoły i koksowania paku w Zdzieszowicach.

Na posiedzeniu dokonano oceny wykorzystania zdolności produkcyjnych w nowych zakładach przemysłu spożywczego. Potencjał wytwórczy tej gałęzi gospodarki uległ znacznemu zwiększeniu na skutek przekazania do eksploatacji w roku ubiegłym i bieżącym 51 zakładów i oddziałów produkcyjnych, a także dzięki zmodernizowaniu i rekonstrukcji niektórych starszych obiektów. Stwierdzono, iż nowe moce są wykorzystywane w zasadzie prawidłowo. Niemniej jednak w części nowo uruchomionych obiektów nie osiągnięto jeszcze planowanych rozmiarów produkcji. Zobowiązano resort do udzielenia przedsiębiorstw skuteczniejszej pomocy w usuwaniu trudności związanych z dochodzeniem do planowanych mocy produkcyjnych.

Prezydium Rządu powołało decyzję o utworzeniu funduszu kinematografii. Oznacza to wprowadzenie nowego systemu finansowego w miejsce dotychczasowego, który obowiązywał od roku 1958. Przy okazji modyfikacji zasad funduszu filmowego wprowadzono m. in. promocję budżetową w odniesieniu do filmów o szczególnych walorach artystycznych i ideowych.

Prezydium Rządu przyjęło rozporządzenie w sprawie zasad zawierania umów oraz wysokości wynagrodzeń za dzieła literackie zamawiane lub wykorzystane przez Komitet do Spraw Radia i Telewizji. Rozporządzenie ustala stawki wynagrodzeń autorów i wykonawców w programach Polskiego Radia i Telewizji, a także stawki stosowane za podobny rodzaj twórczości w filmie, teatrze i innych instytucjach artystycznych.



W składzie Rejonowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Wawrze okna w pełnym wyborze. Skrzydeł drzewiowych brak.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Stolarka budowlana waży na równowadze rynkowej kwotą ponad półtora miliarda złotych. Może to i niewiele, nikt przecież nie odważyłby się jednak powiedzieć, że jest to marginalny artykuł. Od zaopatrzenia rynku w stolarkę budowlaną zależy bowiem również rozwój budownictwa indywidualnego. Jest więc ona przedmiotem niejako podwójnej preferencji.

NASZA wiedza o stanie zaopatrzenia rynku w wyroby stolarki budowlanej jest niewielka, bo i nie jest to artykuł będący przedmiotem naszych stałych zakupów. Grupa klientów na rynku stolarskim rośnie jednak w miarę rozwoju budownictwa jednorodzinnego z każdym rokiem. Jak przygotowany jest do tych rosnących potrzeb rynek stolarski?

Coś z życia

Przy odrobinie sprytu i umiejętności postępowania się książką telefoniczną ustalić można, że np. w stolicy mamy dwa takie punkty sprzedaży stolarki budowlanej. Jeden w Piasecznie przy ul. Nadarzyńskiej, a drugi w Wawrze przy ul. Płowińskiej.

Gdyby więc mieszkańcy stolicy lub podmiejskich miejscowości wybrał się w dniu 30 września do Piaseczna po drzwi i okna, zobaczyłby rynek stolarski w czarnych kolorach. Gdyby wybrał się później, byłoby jeszcze gorzej, bo w czasie jesiennych pług ulica Nadarzyńska jest nieprzejezdna w ogóle. Podobnie zresztą plac składowy, z którego bez ciągnika samochodów nadawany towarem nie ruszy. We wrześniu nie ma jeszcze wprowadzić kłopotów z dojazdem, choć odrazdza obojętność ten skład, ponieważ poza ościeżnicami stalowymi i kilkumastoma oknami nic tam do kupienia nie ma. Klienci jednak kręcą się po placu, doradzając mi życzliwie, żebym pojechała do Góry Kalwarii, gdzie „rzucili” skrzydła drzewiowe (sa tam nawet łazienkowe). Ponieważ nie ma tam ościeżnic, więc trzeba je przetranszować do Piaseczna i tu na miejscu dopasować.

W Piasecznie nie ma z kolei skrzydeł, poza kilkoma egzemplarzami „dyżurnymi” skrzydeł, które leżą tu od miesięcy. Nie kupuje ich nikt, bo są bez szans.

To, co jest ze stolarki okiennej, stoi pod gołym niebem, przykryte skąpa płachtą z folii. Towar zareklamowany (głównie z wytłuszczonymi szybami) pozabawiony jest nawet i tej osłony przed ślapięciami w tym roku bezsilnie deszczem. W szopach jest pusto, bo nadejść ma w tych dniach transport importowanych płyt, które muszą być przechowywane w zamkniętych magazynach.

W Wawrze skrzydeł drzewiowych nie ma także. W magazynie stoją jedynie dwa egzemplarze skrzydeł okiennych w kolorze mahoni i palisander i jeden komplet drzwi zewnętrznych w metalowej futrynie. Stan posiadania uzupełniają dwa komplety drzwi garażowych z ościeżnicami. Do Wawra dnia poprzedniego dotarł również transport ościeżnic metalowych, można więc dostać je bez trudu. Smutny jest natomiast wybór okien. Są nawet najbardziej poszukiwane okna tzw. polskie. Cały zestaw asortymentowy stolarki okiennej z szybami, okna w aluminiowej oprawie, jednoramowe z zespoloną szybą w kilku typorozmiarach. Towar upchnięto jakoś pod zadaszkami pomieszczenia magazynowego.

Kiedy pytam kierownika składu, skąd ta obfitość w oknach, odpowiada, że chodzi o towary, składa do, że dątkowe zamówienia. A wiadomo, że dątkowe zamówienia. Jak się zobowiązuje, to nie ma ościeżnic i odzwrotnię. Drzwi zaś na raty trudno kupować, bo nigdy nie wiadomo — a przynajmniej takie wątpliwości ma klient — czy dopasuje płytowe

NA STOLARSKIM RYNKU

TERESA GÓRNICKA

to w końcu Warszawa, a jak twierdzą znawcy stolarskiego rynku, im głębiej w kraj, tym mniej towaru. We Włocławku, Puławsku czy Różanie całymi miesiącami można szukać każdego wyrobu.

W bilansie równowagi

Klient jest cierpliwy, przyjeżdża więc kolejno po każdy wyrób. Wiadomo, że zdobycie materiału na budowę domku jest trudne i nikt się już temu specjalnie nie dziwi. Przyzwyczajaliśmy się narzekać na niekompletną, dziurawą ofertę przemysłu mieszkaniowego na rynku. Pociągamy się, że przemysł ten jest dopiero na etapie rozwoju i z trudem goni za potrzebami, a jeśli nawet w jakiejś branży je dogoniliśmy, to i tak nikt o tym nie wie.

A tak właśnie jest ze stolarką budowlaną, jeśli ocenimy sytuację w tej branży poprzez rachunki bilansowe. Moce produkcyjne tego przemysłu, rozwijane systematycznie od lat, dopasowane są z grubszą w relacjach ilościowych do zapotrzebowania na stolarkę budowlaną, zgłaszana zarówno przez budownictwo przemysłowe, jak i rynek. Wprawdzie już w roku przyszłym rozmiary tych potrzeb szybko zaczną narastać, ale — zgodnie z planem — od 1 stycznia 1979 r. podejmujemy produkcję nowych zakład w Tucholi. Jeśli jego budowa zostanie zakończona w terminie, nadal stan równowagi w tym przemysle powinien zostać zachowany.

Aktualnie prawie połowa produkcji Zjednoczenia Stalarki Budowlanej kierowana jest na rynek. Jeśli na rynku tej sytości nie widać, to nie dzieje się to za sprawą niedorozwoju mocy produkcyjnych.

Długo jest lista najróżniejszych komplikacji handlowo-produkcyjnych, za sprawą których na rynku pozostaje niewiele. W ogóle na linii producent—handel-klient dzieje się ze stolarką różne dziwne rzeczy, które wcale niełatwo zrozumieć bez wnikiwego wniknięcia w asortymentowe układy. Bo czyż nie dziwne może wydawać się, że dostawy stolarki budowlanej na rynek w pierwszym półroczu bieżącego roku są mniejsze niż w tym samym okresie roku ubiegłego? Handel pod koniec ubiegłego roku popadł w kłopoty finansowe związane z nadmiernymi zapasami wyrobów stolarki budowlanej. Przemysł zlikwidował część zmian na niektórych ciągach produkcyjnych. A klienci nadal z różnym skutkiem poszukują towaru na rynku.

Kup pan skrzydło

Najwięcej zamieszania wywołuje sprawa drzwi. Ilościowa oferta przemysłowa była w okresie zawierania rocznych umów z handlem znacznie wyższa niż ilości drzwi zakontraktowane przez handel. Handel pełnej oferty nie przyjął z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że pod koniec roku, spore ilości drzwi zalegały w magazynach. Nie mógł ich sprzedać między innymi dlatego, że nie dostarczono mu ościeżnic. Klient zaś nie chce kupować, jak twierdzi handel, samych skrzydeł, jeśli nie może od razu nabyć ościeżnic. Przemysł nie dostarcza ościeżnic drewnianych, ponieważ zużywa się na ich produkcję bardzo dużo tarczy, a tej permanentnie brak. Rachunek przemysłu wygląda tu zresztą bardzo prosto. Z tej samej ilości surowca wyprodukować może albo jedną ościeżnicę, albo 15 skrzydeł drzewiowych.

Na rynku przyjęły się już wprawdzie ościeżnice stalowe, produkowane przez Metalplast, ale jalcimś dziwnym trafem ich dostawa do handlu mija się z dostawą skrzydeł. Jak są skrzydła, to nie ma ościeżnic i odwrotnie. Drzwi zaś na raty trudno kupować, bo nigdy nie wiadomo — a przynajmniej takie wątpliwości ma klient — czy dopasuje płytowe

skrzydło do metalowej ościeżnicy, wtedy, kiedy nie się tu podheblować nie da.

Zostało już nawet ustalone, że ościeżnice będzie Metalplast wysyłał wprost do zakładów stolarki i u producenta będzie się pasować cały komplet. Nawiasem mówiąc, wcale takie ustalenie nie przeszło gładko, bo Metalplast zmniejsza sobie kwotę produkcji rynkowej. No, ale jeśli ma to ułatwić życie klientowi, może by się i takie ustępstwo opłaciło. Na razie jednak, jak wynika z naszego prywatnego rekonesansu, nie weszło w życie — więc trudno chwalić partnerów za pomysłowość i dobrą wolę.

Nie jest to jedyna komplikacja na linii handel—producent. Znacznie trudniejsze jest do uzgodnienia rozbieżne stanowisko handlu i przemysłu co do asortymentu dostarczanych na rynek drzwi. Handel zamawia przede wszystkim drzwi zwykłe malowane, stosowane masowo w budownictwie mieszkaniowym. Przemysł oferuje jednak poza tym tradycyjnym najprostszy i powiedzmy najtańszy asortymentem cały zestaw drzwi okiennych w kilku odmianach — dąb, palisander, mahoni itp. Są to drzwi o wyższym standardzie wykonania i ładniejszej, nie jest to wprawdzie dwukrotnie droższe (zwykle malowane kosztują 540 zł, okleinowane od 1150 do 1250 zł). Handel twierdzi, że nie ma chętnych na ten udany zresztą wyrób. W składzie w Wawrze idą jak woda, byle tylko były, ale już np. w składzie w Piasecznie tego asortymentu nie prowadzi się. Bo zdaniem kierownika nie ma na nie zbytu. Chyba zresztą na szczęście, bo trudno sobie wyobrazić ten bądz co bądz delikatniejszy wyrób magazynowany pod gołym niebem. A towar, o którego istnieniu klient nie wie, nie może być sprzedawany.

Drzwi okiennowe zjawiają się więc na rynku bardzo rzadko. Z dostawą natomiast drzwi zwykłych malowanych przemysł popadł w kłopoty spowodowane brakiem farb. I w taki to sposób w ostatnim okresie znikły drzwi z rynku. Według zapewnień przemysłu całość dostaw zrealizowana będzie w najbliższych miesiącach.

Pozostała jeszcze do wyjaśnienia sprawa drzwi zewnętrznych dla budownictwa jednorodzinnego tzw. drzwi klepkowych. Jest to najbardziej poszukiwany aktualnie wyrób stolarki budowlanej i sprzedaż można by było w każdej ilości. Tu handel i producent mają w pełni zgodne poglądy. Ale dla przemysłu jest to najbardziej kłopotliwy asortyment. Produkowane z czystej tarczy chłonną surowiec jak gąbka woda, a dla przemysłu stolarskiego, któremu permanentnie brakuje przestoje spowodowane nierytmicznymi dostawami tarczy jest to dostateczny powód do ograniczenia produkcji. Handel próbował zresztą przyjąć tu producentom z pomocą proponując przesunięcie części tarczy do przemysłu z puli rynkowej przemysłu drzewnego przeznaczając ją właśnie na produkcję drzwi klepkowych. Z celowości takiego przedsięwzięcia wszyscy się zgodzili, ale ponieważ inne stanowisko zajął przemysł drzewny, z dodatkowej produkcji drzwi klepkowych wyszły nici.

W oknach retro

Trzy czwarte potrzeb zgłaszanych przez handel w ogólnym metrażu stanowią okna. Na taśmach produkcyjnych skrzydeł okiennych produkcja idzie na trzy zmiany. Jej ilościowe rozmiary wystarczają powinny i na potrzeby budownictwa mieszkaniowego i na potrzeby rynku, ale, gdyby znów nie rozbieżności asortymentowe. Celowo pomijam tu jeden istotny aspekt a mianowicie jalcosć wyrobów stolarki. Wróć do tej sorawy w jednej z najbliższych publikacji. Handel zgłasza przede wszystkim zapotrzebowanie na okna

tzw. polskie lub skrzynkowe według od lat obowiązującego schematu: polskie okna na tereny wschodnie i skrzynkowe na tereny zachodnie. Są to okna bardzo proste, najczęściej nie malowane i nie oszkłone, ale za to najtańsze. Był jeszcze skłonny zamawiać tzw. okna zespolone, ale to właśnie od przyszłego roku wycofuje się z produkcji więc i nie warto się nad nimi rozwodzić. Podobno ITB cofnął atest na te wyroby.

Nie można powiedzieć, żeby przemysł lekcewał żądania handlu. Przetworzył na produkcję okien polskich i skrzynkowych (produkcja wyłącznie rynkowa) jeden duży zakład produkcyjny. Ostatnio uruchamia ich produkcję również w następnych zakładach. Próbuje jednak z różnym skutkiem wprowadzić na rynek nowy asortyment wyrobów, udoskonalonych technicznie, wyposażonych w lepsze okucia, ale też i znacznie droższych. Okna standard np. mają podwójne okucia, walory termoizolacyjne — otrzymały nawet nagrodę Ministra Energetyki — ale handel bierze jedynie niewielkie ich partie. O okna jednoramowe z zespoloną szybą producent teoczy swiętą wojnę już od wielu miesięcy, tym razem już ze wszystkimi odbiorcami. Z budownictwem społecznym również. Są to, jak z nazwy wynika okna, w których podwójna ramą zastąpiła zastąpiła jedną, za to szyba zespolona fabrycznie składa się z dwóch warstw. Trudno się tu rozpisywać o zaletach konstrukcyjnych tego rozwiązania i komukolwiek je polecać, skoro dotychczas nikt jednoznacznie nie umie odpowiedzieć, gdzie taka zespolona szyba, w razie jej siłowności, można kupić. Producent, jak powiedział kierownik składu w Piasecznie, gotów był nawet dostarczyć zapasowe komplety takich szyb do składu drzewnego, tylko trudno sobie wyobrazić, aby w warunkach handlu drzewem, taki serwis można było uruchomić. Okna jednoramowe nazwano więc oknami dla odważnych. A, że odważnych zawsze można znaleźć, więc np. w składzie w Wawrze niektórzy decydują się na ich zakup.

W ogóle wcale niełatwo być dziś prorokiem na własnym rynku. Najbardziej luksusowy asortyment okien, w których stolarka drewniana zastępuje się aluminium, w cenie 8800 zł od sztuki, o których w centrali handlowej mówi się jako o asortymencie kalkowniczym pozabawionym szans na rynku, w Wawrze w dniu mojej wizyty sprzedano 8 sztuk.

Niedrożność

I tak proszę Państwa z tego zestawienia możliwości produkcyjnych i obrazu z życia możemy wywnioskować tylko jeden wniosek, że stolarka jest, ale jej nie ma. Starannie ukrywane — kto się dziś uskarża przed dziennikarzem — ale wcale niełatwe do wycucia są wzajemne pretensje wszystkich do wszystkich, w całym produkcyjno-handlowym kręgu stolarskiej branży. Są pretensje do stolarki generalne o spadek dostaw rynkowych. Producent ma pretensję do handlu, że nie sprzedaje jego produktów jak należy, handel ma pretensję zaś, że nie otrzymuje najbardziej chodliwych asortymentów wyrobów. Klient ma oczywiście również pretensję, że nie może wszystkiego kupić. Każdy ma tu swoje przekonujące argumenty, wątpliwej dla klienta wartości. Klient chce mieć bowiem towar, a nie argumenty.

Czego może on więc oczekiwać w najbliższych miesiącach? Poprawi się na rynku czy nie? Z obietnicami pomocy byłabym tu obojętna, jalcokolwiek ilościowo dostawy w IV kwartale będą wyższe niż w II i III. Na IV kwartał handel zakontraktował całą produkcję stolarki budowlanej w oknach polskich i

skrzynkowych w ilości 296 tys. m kw. Z 60 tys. m kw. okien standard, które postawił do dyspozycji handlu producent, handel zamówił 17 tys. m kw. jalcokolwiek z zamówień składanych bezpośrednio przez handel detaliczny wynika, że ilość ta wzrosła do 20 tys. m kw. Z 80 tys. m kw. okien jednoramowych zaoferowanych przez przemysł, CRS zgłosiła akces do 15 tys. m kw., handel detaliczny podwyższył to zapotrzebowanie do 20 tys. m kw.

Zapotrzebowanie na drzwi zwykłe malowane handel ocenił na 185 tys. m kw. Na taką ilość zawarł umowę producent, choć zamówienia GS są nieco wyższe i obejmują 190 tys. m kw. Producent oferuje 20 tys. m kw. drzwi foliowanych, handel zamówił jednak jedynie 10 tys. m kw., choć w detalu zapotrzebowanie to podniesione zostało do 15 tys. m kw.

Jedno jest więc pewne, że z wyborem stolarki zarówno w oknach jak i w drzwiach będzie nadal ciężko. Nadal bowiem, na co zwraca uwagę przemysł, handel nastawia się na odbiórce większego, gubiąc z pola widzenia inwestorów budownictwa jednorodzinnego w miastach. A przecież, jak wynika z jasno ze statystyk, budujących w miastach jest dziś więcej niż na wsi. Trudno zaś sobie wyobrazić, żeby do miejskiego domku ktoś chciał wsadzić okna polskie lub skrzynkowe, podobnie jest z drzwiami. Drzwi malowane zwykle nie dadzą się porównać z drzwiami okleinowanymi. A takich drzwi klient łatwo nie kupi. W kraju jest jeden tylko sklep z prawdziwego zdarzenia z wyrobami przemysłu mieszkaniowego we Wrocławiu, gdzie kupujący może obejrzeć to, co mu ma do zaoferowania przemysł.

I tu dochodzimy chyba do sedna sprawy. Zarzuty pod adresem handlu nie są pozbawione racjonalnych przesłanek, ale handel może sprzedać tylko w takiej sieci jaką ma. Trudno mieć do niego pretensję, że jest to sieć nastawiona tradycyjnie na odbiórce większego. Chętnie zapewne przeniosły się przynajmniej w dużych miastach do specjalnych magazynów handlowych pozwalających na zorganizowanie efektywnych ekspozycji, tylko, że takimi magazynami nie dysponuje. Gnieźdząc się po różnych prowizorycznych szopach byłych składów drzewnych, niewiele może zdołać w aktywnym kształtowaniu popytu na nowości. Z bardzo przemyślnych nawet powodów; luksusowych wyrobów nie można przecież magazynować pod gołym niebem ani w otwartych szopach.

Tak więc wzajemne pretensje, choć nie bezpodstawne, niczego nie rozwiązują. Nikt, kto ma poczucie rzeczywistości nie może postulować wystawienia specjalistycznych magazynów, choćby po jednym w każdym województwie w najbliższych miesiącach. Taka placówka po Wrocławiu otwiera się w Olszynie, zamiera się otworzyć magazyn z wyrobami przemysłu mieszkaniowego również w stolicy. To jednak wiosny nie uczyni.

Poszukiwać można na razie jalcichś polowicznych sposobów wyjścia z sytuacji. Być może udałoby się przenieść do handlu stolarkę budowlaną znany już w handlu meblami, system zamówień produkcyjnych. Potrzebne do tego byłoby jedynie jalcis wydzielenie obiektu handlowego na ekspozycję aktualnie produkowanych w stolarkę wyrobów z niewielką obsługą, zbierającą od każdego klienta zamówienie. Nikt przecież nie podejmuje decyzji o budowie domu z dnia na dzień, a realnie jest składanie zamówień nawet z rocznym wyprzedzeniem. Propozycja taka wydawać się może naiwnym udzielaniem rad. Ale jalcos radę trzeba znaleźć, żeby ułatwić zakup na stolarskim rynku i dotrzeć do klienta z tym, co mamy mu do zaoferowania.

listy

Podatki nie są hamulcem

W związku z artykułem „Stawka na jednorodzinne” Zdzisława Wołowicza w „Życiu Gospodarczym” (nr 34 z 20.08.1978 r.) Ministerstwo Finansów, Departament Podatków i Opłat wyjaśnia co następuje:

Z dniem 1.III. 1975 r. nowe prawo budowlane uchyliło obowiązek udokumentowania pochodzenia materiałów budowlanych, użytych na cele budownictwa mieszkaniowego. W związku z tym zaniechane zostały również kontrole legalności pochodzenia materiałów budowlanych dokonywane uprzednio przez wydziały finansowe.

Zakaz prowadzenia postępowań wyjaśniających odnośnie źródeł pokrycia wydatków na budowę domu mieszkalnego o mniejszej wartości przez pracowników gospodarki społecznej i w rolnictwie wydany został już w 1966 roku. W maju 1972 r. wydano dalsze ograniczenia w stosowaniu art. 131 postępowania podatkowego, a w szczególności polecono nie dochodzić źródła pochodzenia środków wydatkowanych na budowę domów mieszkalnych przez pracowników gospodarki społecznej i rolników bez żadnego ograniczenia wartościowego, chyba że obok wydatków na budowę domu ponoszone były inne wysokie wydatki np. na wystawny tryb życia, zakup drogich biżuterii, futer itp.

W opracowanych obecnie nowych wytycznych co do stosowania art. 131 postępowania podatkowego wnioskuję się utrzymanie zakazu wdrażania postępowań wyjaśniających w stosunku do osób zatrudnionych w gospodarce społecznej lub rolnictwie z tytułu budowy domu mieszkalnego. Nie przewiduje się, tak jak i dotychczas rozciągnięcia tego zakazu na przypadki, gdy obok wydatków na budowę domu poniesione zostały w stosunkowo krótkim okresie (do dwóch lat), inne wysokie wydatki np. na nabycie domu letniskowego, samochodu, drogich biżuterii itp., a także w stosunku do osób, które wybudowały kosztowne — ponadstandardowe — domy mieszkalne, których koszt odbiegał znacznie od przeciętnego kosztu budowy domu.

Posiadane przez departament dane z ostatnich lat wskazują, że rocznie dokonywanych jest około 100 wymiarów podatku dochodowego z tytułu stosowania art. 131 postanowienia podatkowego. W związku z powyższym niezasadnione jest twierdzenie autora artykułu jalcoby postępowanie wyjaśniające w trybie art. 131 postępowania podatkowego było hamulcem rozwoju indywidualnego budownictwa jednorodzinnego. Dodać przy tym należy, że wprowadzony na przełomie 1974/1975 r. jednorazowy podatek majątkowy, gdzie przeważają, bo w 98,6 proc. udział ogólnej wartości majątku przysiętego do wymiaru podatku, stanowiły domy mieszkalne i place, również nie wpłynął ograniczająco na rozmiary budownictwa jednorodzinnego, czego dowodem jest wzrastająca z roku na rok ilość budowanych domów jednorodzinnych.

Wicedyrektor departamentu

J. BIAŁOBRZESKI

Red.: Przy okazji wyjaśnienia Departamentu Podatków pragniemy poinformować, że podjęte zostały prace, mające na celu zmianę zasad kredytowania budownictwa jednorodzinnego, które uwzględnią będą m. in. wzrost kosztów budowy domów jednorodzinnych.

Nie minus lecz plus

RED! W rubryce „Aktualności” (Z.G. nr 34/78), w notatce pt. „Nowożytność”, pisaliśmy o produkcji i rozprowadzaniu tych nowożytności: wykazaliśmy zaniepokojenie suadkiem sprzedaży nowożytności w województwie, między innymi kieleckim.

— W tak poczytnym czasopiśmie, jakim jest „Życie Gospodarcze”, w dalszym ciągu podawana jest błędna i wysocy krzywdząca dla woj. kieleckiego informacja — pisze do nas Wojewódzki Urząd Statystyczny. — Podobnie jak w czerwcu, również w sierpniu podaliśmy, że na terenie województwa kieleckiego wystąpił spadek sprzedaży wapna nawozowego o 25 proc. w stosunku do analogicznych danych z roku ubiegłego. Tymczasem w „Informacji o realizacji zadań gospodarczych” za m-czerwiec br. Główny Urząd Statystyczny podaje wzrost sprzedaży wapna nawozowego o 26,1 proc.

Z tego można wnioskować, że osoba korzystająca z materiałów GUS niezbędnie dokładnie odczytuje dane statystyczne. W przyszłości należy zwrócić uwagę na odnośniki dotyczące województwa kieleckiego, co pozwoli na właściwe stwierdzenie stanu faktycznego.

mgr STEFAN DRZAŻGA
dyr. Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego — Kielce

Red.: Rzeczywiście statystyka GUS podaje w odnośniku, że dodatkowo miała miejsce bezpośrednia dostawa wapna z przemysłu do spółdzielni kółek rolniczych z pominięciem sieci handlu wiejskiego, która zadecydowała o wzroście sprzedaży nowożytności w tym województwie. Za przeoczenie tego odnośnika Czytelników „Życia” gorąco przepraszamy.

Szpitala budujemy w Polsce bardzo długo. Przeciętnie 8-9 lat, który to czas jest oczywiście wypadkową inwestycji prowadzonych w przyswoitym tempie i smutnych rekordów w przewlekaniu robót. Nie wychodząc poza granice Warszawy przypomnę o szpitalu na Bródnie. Nie jest to niestety przykład jedyny — mamy w Polsce inwestycje szpitalne, o których aż pisać hadko, ale mógłbym też wskazać parę innych, które zostały zakończone w czasie krótszym więcej niż o połowę od przeciętnego. Jeśli się więc chce — to można, ale czy problem sprowadza się tylko do braku dobrych chęci? Skoro tak — to czyich, jeżeli zaś nie, to gdzie jeszcze należy szukać przeszkód opóźniających budownictwo szpitalne?

Na te pytania szukaliśmy odpowiedzi. Niedawno poinformowaliśmy Czytelników „Życia Gospodarczego” o wykonaniu planu i budżetu w I półroczu br. w części dotyczącej resortu zdrowia i opieki społecznej, przy czym najwięcej uwagi poświęciliśmy problemowi inwestycji szpitalnych. Budzi on coraz większy niepokój — od dwóch lat przybywa nam znacznie mniej nowych łóżek niż zaplanowaliśmy. W 1977 r. plan inwestycyjny resortu został wykonany w około 70 proc., w pierwszym półroczu bieżącego roku sytuacja nie poprawiła się. Gdyby przyjąć, że do końca grudnia tegoroczne zaległości zostaną nadrobione, to i tak na dwa ostatnie lata pięciolatki zostanie do wybudowania blisko 80 proc. zaplanowanych nowych łóżek.

A jednocześnie nasze szpitalnictwo coraz gwałtowniej domaga się odnowy. Nasila się bezwzględny niedobór miejsc szpitalnych, co wydłuża czas oczekiwania chorych na hospitalizację. Warunki pracy w wielu eksploatowanych obiektach są więcej niż trudne. Tłok i ciasnota wpływają ujemnie na tok leczenia oraz potęgają groźbę infekcji wewnątrzszpitalnych. Co tu zresztą dużo pisać — każdy, kto choćby tylko otarł się o leczenie szpitalne wie doskonale, jak sprawy stoją. A poprawa istniejącego stanu rzeczy w większości przypadków jest niemożliwa bez inwestycji.

W tej sytuacji na dalsze opóźnienia w realizacji programu budownictwa szpitalnego nie możemy sobie absolutnie pozwolić — odwrotnie — tempo inwestowania musi być znacznie przyspieszone jeżeli następną dekadę mamy powitać bogatsi o zaplanowane 27 tysięcy łóżek szpitalnych.

Skąd opóźnienia?

Zacznijmy od przyczyn w pewnym sensie obiektywnych. W latach 1974 i 75 cały wysiłek inwestycyjny został skoncentrowany na budowie obiektów, które miały być oddane użytkownikom do końca planu pięcioletniego. Przyniosło to spodziewane efekty — przewidziane w planie nowe szpitale zostały przekazane do eksploatacji — ale jednocześnie na budowę kontynuowanych i rozpoczynanych robót nie poszły tak daleko, jak powinny. Już więc przy opracowywaniu planu na bieżące pięcioletnie trzeba było z góry założyć spiętanie efektów w dwóch ostatnich latach pięciolatki, kiedy to w myśl pierwotnych założeń miało być oddane do użytku 65 proc. nowych łóżek.

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej już od 1976 r. usiłowało wpłynąć na zmianę tej proporcji — niestety bez rezultatu. Wojewodowie nie byli w stanie zapewnić przyspieszenia i niezbędnej koncentracji nakładów inwestycyjnych, a jeżeli nawet odpowiednie środki materialne udało się znaleźć, sprawa zazwyczaj rozbiła się o niedostatek potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlanych.

Nie chcę w tym miejscu dociekać, na ile brak mocy przerobowych był faktem obiektywnym, a na ile dała o sobie znać niechęć do przyjmowania inwestycji służby zdrowia. Odnawiając jedynie, że zmiana niekorzystnych proporcji planu pozostała w sferze dobrych chęci. Nie tylko nie udało się osiągnąć poprawy, ale odwrotnie — nastąpiły opóźnienia, o których wspominałem na wstępie. Zaobserwowano przy tym paradoksalne zjawisko — na wielu budowach, które z powodu otrzymania mniejszych nakładów obciążały wykonawcę niewielkimi zadaniami rzeczowymi — markieractwo było większe niż tam gdzie zadania były poważniejsze.

Nie da się ukryć — szpitale są po prostu wznoszone wolno i opieszale. Przedsiębiorstwa budowlane pod byle pretekstem — a bardzo często bez pretekstu — przetrzucają ludzi i sprzęt z inwestycji służby zdrowia na inne budowy, preferując oczywiście, mieszkaniówkę. Ich szefowie nie są jednak samowładnymi panami na wyślościach, więc nie tylko pod ich adresem można kierować pretensje.

Ostateczny rozdział sił i środków dla 80 proc. inwestycji służby zdrowia odbywa się w województwach, tam też podejmuje się wiele operatywnych decyzji i sprawuje bieżący nadzór. W tej sytuacji fakt, że tegoroczny plan inwestycji terenowych do końca półroczu został wykonany w 31 proc., podczas gdy plan inwestycji centralnych w 50 proc., pozwala na wysnucie niezbyt pochlebnych dla władz terenowych wniosków.

Może nawet nie tyle niezbyt pochlebnych, ile mogących służyć za podstawę do twierdzenia, że pod naciskiem innych, pilnych, najczęściej mieszkaniowych, potrzeb władze wojewódzkie zbyt łatwo rezygnują z zapewnienia potrzeb lecznictwa. Co jest też na ręce podległym przedsiębiorstwom, bo w gruncie rzeczy budować szpitale to nie jest to, — co budowlani lubią najbardziej.

Liczy się wymowne

Choć głośno mówią co innego. Tłumacząc się z opóźnień wykonawcy często obarczają winą inwestora czyli służbę zdrowia twierdząc, iż otrzymują niekompletną dokumentację, że wprowadza się daleko idące zmiany w projektach w trakcie budowy, wreszcie że opóźnia się dostawy sprzętu wyposażeniowego dla nowych szpitali. Są to argumenty, nad którymi nie można łatwo przejść do porządku dziennego, tyle, że Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej ma na nie gotową odpowiedź.

Resort zdrowia od wielu lat prowadzi szczegółową analizę postępu robót, a ostatnio odniósł ją do blisko 100 budów otoczonych specjalnym nadzorem. Analiza oparta jest na sprawozdawczości zatwierdzonej przez GUS, podpisanej przez inwestora i wykonawcę. Odzwierciedlony w odpowiednich formularzach obraz aktualnego stanu prac inwestycyjnych, którego zgodność z rzeczywistym stanem rzeczy potwierdzają przedsiębiorstwa budowlane, zawiera w sobie również określenie przyczyn opóźnień, jeżeli takie mają miejsce. Oddaję teraz głos liczbom.

30 czerwca br. do wykonania planowanej na I półrocze wartości robót zabrakło 248 mln zł. W tym niedobór rzędu 9 mln zł wynikał z powodu braków lub błędów w dokumentacji, drugie 9 mln zł spowodowały niedostatek dostaw inwestorskich, a cała reszta, tzn. 230 mln zł, obciąża wykonawców. Warto dodać, że 60 proc. tej sumy wynika z braku dostatecznej liczby robotników na budowach.

Braki dokumentacyjno-wyposażeniowe — mimo że są przyczyną tylko znikomego ułamka opóźnień — wymagają jednak kilku słów komentarza. Jeżeli szpital buduje się np. 7-8 lat, to może się okazać, że pewne rozwiązania projektowe dobre w chwili rozpoczynania inwestycji są niemożliwe do zaakceptowania w momencie jej końca, bo postęp w medycynie idzie bardzo szybko, zmieniają się wymagania i potrzeby. Podobne stwierdzenie można odnieść do kwestii wyposażenia.

Trudno i mniej opłacalnie

Niechęć przedsiębiorstw budowlanych do inwestycji szpitalnych nie jest irracjonalna, wręcz przeciwnie ma bardzo konkretne, przyziemne przyczyny.

Przed wszystkim budowa szpitali jest trudna i pracochłonna, wymaga znacznie więcej zachodu niż potrzeba na stawianiu wielu innych obiektów z budynkami mieszkalnymi na czele. W każdym szpitalu jest wiele specjalistycznych instalacji, glazurę i terakotę liczy się na setki i tysiące metrów kwadratowych. Przy czym glazura na salach operacyjnych musi leżeć idealnie równo, by nie tworzyć siedlisk dla bakterii, instalacje powinny działać w każdej sytuacji niezawodnie, bo w grę może wchodzić życie ludzkie, salom chorych trzeba zapewnić dobrą wentylację czy klimatyzację, a jednocześnie maksymalną izolację od niekorzystnych wpływów otoczenia. Krótko mówiąc — musi to być staranna, budowlana robota.

A jednocześnie przed przejściem na zmodyfikowany system WOG-owski budowlany nie opłacało się budować szpitali. W sytuacji, w której przede wszystkim premiowało się wartość przerobu, o której w dużej mierze decydowały zużyte materiały, a nie włożona praca, dużo lepiej i łatwiej można było zarobić stawiając mieszkania niż szpitale. Od fachowca z branży usłyszałem, że w tym samym czasie można wybudować jedno łóżko szpitalne albo trzy mieszkania. Tu nie trzeba komentarza — taki stan rzeczy powodował łatwe do przewidzenia skutki, szczególnie, gdy mieszkania są tak potrzebne.

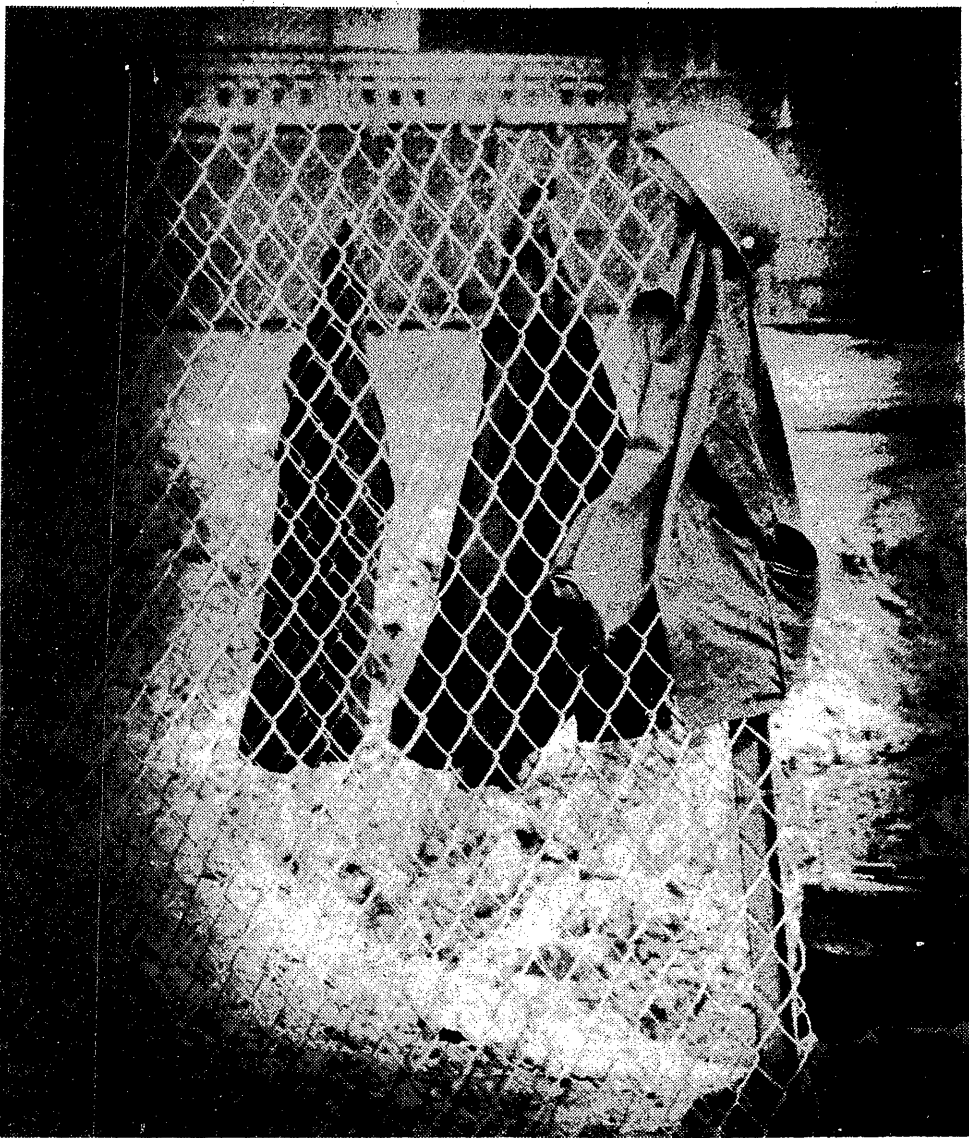
Można oczekiwać zmian

W opisanej wyżej sytuacji powstaje nagłe pytanie, jaką mamy szansę, aby budownictwo szpitalne wprowadzić z głębokiego impasu? Wydaje się, iż z trzech powodów można mówić o rysującej się perspektywie poprawy.

Po pierwsze — system zarządzania budownictwem ulega modyfikacji przez co powinno zniknąć wiele nie-

BUDOWNICTWO SZPITALNE

STEFAN ANCEREWICZ



...budować szpitale to nie jest to, co budowlani lubią najbardziej.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

korzystnych dla inwestycji służby zdrowia uwarunkowań.

Po drugie — władze centralne za niepokojące stanem realizacji budownictwa szpitalnego, uznały, iż jego przyspieszenie jest obecnie jednym z pierwszoplanowych, społecznych zadań. Kwestia inwestycji służby zdrowia w ubiegłym roku dwukrotnie była przedmiotem obrad Rady Ministrów, zajmowało się nią również Biuro Polityczne KC PZPR. Z trybuny II Krajowej Konferencji Partyjnej o konieczności przyspieszenia tempa budowy placówek służby zdrowia mówił tow. EDWARD GIEREK. W lipcu br. Rada Ministrów podjęła specjalną uchwałę ustalającą listę 39 szpitali, które muszą być oddane do użytku do końca 1980 r., a ponadto aprobując inicjatywę resortu zdrowia budowy 52 pawilonów szpitalnych, co łącznie powinno zapewnić planowany przyrost nowych łóżek szpitalnych.

O treści uchwały, która zagwarantowała też odpowiednie środki dla realizacji nakreślonych zadań, pisaliśmy na naszych łamach. Warto więc tylko dodać, że wdrożono już prace organizacyjne, zmierzające do jej pełnej realizacji. Dyrektor „Budopolu” (o którym to Zjednoczeniu za chwilę) został upoważniony do przygotowania i koordynacji programu budowy pawilonów szpitalnych, wykonywanych według dokumentacji biura projektowo-badawczego „Miasoprojekt-Budopol”. Dokonano bilansu i zapewniono odpowiednie siły i środki, a przed wieloma dniami odbyła się w resortie budownictwa narada z udziałem zainteresowanych zjednoczeń i przedstawicieli władz terenowych, na której imiennie wyznaczono ludzi odpowiedzialnych za prawidłowy przebieg programowanych inwestycji.

Pamiętać tylko należy, że spora część pawilonów będzie wykonywana siłami będącymi poza gęstą resorstu budownictwa. Wydaje się, że tu także potrzebne są równie sprężyste działania organizacyjne.

Nie wystarczy jednak organizować, przede wszystkim trzeba budować i tu nadzieje na lepszą przyszłość budzi Zjednoczenie Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” powołane do życia pod koniec 1975 r. Jego narodziny były spełnieniem postulatów resortu zdrowia, który od lat jako jedną z trudności, hamujących inwestycje wskazywał brak przedsiębiorstw wyspecjalizowanych w budownictwie szpitalnym.

Na początku nie była to najmocniejsza firma — o rocznej zdolności przerobowej rzędu 1700 mln zł — na której mocno zaczęły roboty przede wszystkim z przedsiębiorstwami, co spowodowało, że do roku bieżącego inwestycje służby zdrowia angażowały tylko około 30 proc. mocy produkcyjnych Zjednoczenia. Dotychczas jednak trwa jeszcze weryfikacja i porządkowanie przyjętych technologii budowlanych oraz „czyszczenie” profilu produkcyjnego, przy jednoczesnym szybkim rozwoju możliwości przerobowych, które w tym roku sięgną 2,5 mld zł, zamiast planowanych 2080 mln. Przewiduje się, że w r. 1980 inwestycje szpitalne zaangażują prawie 60 proc. mocy produkcyjnych „Budopolu”, które powinny wówczas wyrażać się kwotą co najmniej 3,5 mld zł. Napisałem „co najmniej” bo dotychczasowe doświadczenia pozwalają mieć nadzieję, że kwota ta zostanie przekroczona.

Resort zdrowia jest wprawdzie dotąd nieco zawiązany „Budopolem”, z którym wiązał spore nadzieje, ale dajmy nowej firmie trochę okrzepnąć i pokazać, co potrafi.

Na przykładzie Bydgoszczy

Od problemów w skali makro chciałbym na koniec przejść do przykładu jednej konkretnej budowy, która zresztą wydaje się być jednoznacznie odzwierciedleniem ogólnej sytuacji panującej dotąd w budownictwie szpitalnym. Na imię tej inwestycji szpital im. XXX-lecia PRL w Bydgoszczy, budowany w całości ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Powstał według typowego, „kumowskiego” projektu, wzbogaconego o pawilon dla przewlekłych chorych i liczyć będzie 810 łóżek stanowiąc bazę dla Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 2. Jest bardzo potrzebny. Dotychczasowy bydgoski potencjał szpitalny mający około 900 łóżek ledwo dyszy przed generalnym remontem, którego nie można zacząć przed oddaniem do użytku szpitala im. XXX-lecia.

Wykonawcą — „Budopol” Bydgoszcz. Budowa rozpoczęła się w 1974 r. i do tej pory szła ze zmieniającym się tempem. W poszczególnych latach planowane nakłady inwestycyjne i ich wykorzystanie przedstawiały się następująco: 1974 — 10,5 mln zł. — wykonano prace o wartości 6,4 mln zł; 1975 — 24,1 mln zł. — wykonano 25 mln; 1976 — 35 mln — wykonano 38 mln zł. Później dołek: w 1977 r. zaplanowano nakłady w kwocie 40,9 mln, wykorzystano zaled-

wie 23,5 mln; w ciągu 7 miesięcy bieżącego roku z zaplanowanej kwoty 56 mln powiększonej następnie w porozumieniu z wykonawcą o dalsze 20 mln zł wykorzystano 18,2 mln. Jeżeli plan tegoroczny zostanie wykonany, w dwóch ostatnich latach (w uchwale Rady Ministrów szpital jest przewidziany do oddania do użytku w IV kwartale 1980 r.) trzeba będzie przerobić jeszcze 137 mln zł.

Szpital ma być jednak skończony o rok wcześniej — taka jest decyzja miejscowych władz i Zjednoczenia „Budopol” w Warszawie. W sierpniu br. sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR powołał sztab budowy pod przewodnictwem kierownika Wydziału Ekonomicznego KW IGNACEGO IWANCA. W jego skład weszli dyktatorzy wszystkich przedsiębiorstw, uczestniczących w prowadzeniu inwestycji, którzy otrzymali partyjne polecenie dotrzymania nakreślonych terminów. Pierwsze robocze posiedzenie sztabu wyznaczono na 6 września br.

W drugiej połowie sierpnia byłem na placu budowy, ruch na nim panował niewielki, natomiast korzystne wrażenie robił ład i porządek umożliwiający natychmiastowe rozwinięcie pełnego frontu robót. Pracowało jednak niewiele więcej niż 30 robotników, a zdaniem kierownika budowy mgr inż. MIECZYSLAWA KOWALSKIEGO do normalnego toku prac trzeba około 200 ludzi.

Pracowała też dyrekcja szpitala w budowie pod wodzą dr. RYSZARDA DŁUGOLECKIEGO, który przygotowywał się już do przejścia szpitala w zaplanowanym, skróconym terminie. Plan dostaw inwestorskich został nawet w tym roku wartościowo przekroczony.

Czy rachuby dr Długoleckiego zostaną spełnione, czy obojdzie się w ostatnich miesiącach bez „szturmu-wszystczy”?.

Dyrektor Zjednoczenia „Budopol” inż. ALEKSANDER SKONIECZNY — zwolennik koncentracji nakładów i budowlanego wysiłku — zapewnia, że na początku przyszłego roku główne gmach szpitala przekaże służbie zdrowia do zagospodarowania.

Oby tak było.

orzecznictwo

TRYB ZWALNIANIA PRACOWNIKÓW ORAZ ZMIANY WARUNKÓW ICH PRACY I PŁACY

W nr. 28 Monitora Polskiego (poz. 93) opublikowana została uchwała pełnego składu sędziów Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego z dnia 18 maja 1978 r., zawierająca wytyczne w zakresie sposobu współdziałania kierowników zakładów pracy z organami związków zawodowych przy rozwiązywaniu umów o pracę pod kątem prawidłowego stosowania przepisów kodeksu pracy.

Obszerne te wytyczne, mające charakter obowiązujący, składają się z 6 punktów w sprawie zwalniających i z 6 punktów w sprawie zmian warunków i płacy, a z drugiej strony wobec rozmiaru wytycznych — zamieszczamy poniżej same tylko tezy, odnoszące osoby zainteresowane tematem do nr 28 Monitora Polskiego. (S. Z.)

Z uwagi na praktyczne znaczenie wytycznych dla wszystkich kierowników zakładów pracy oraz dla kierowników związków zawodowych przy rozwiązywaniu umów o pracę, a z drugiej strony wobec rozmiaru wytycznych — zamieszczamy poniżej same tylko tezy, odnoszące osoby zainteresowane tematem do nr 28 Monitora Polskiego. (S. Z.)

I. Przewidziane przez Kodeks Pracy współdziałanie kierownika zakładu pracy z organami związku zawodowego w razie zamierzonego rozwiązania umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony (art. 38 Kodeksu pracy) jest obligatoryjne, powszechne i uprzednie.

II. Przewidziana w art. 33 § 1 Kodeksu Pracy forma pisemna dotyczy zarówno zawiadomienia rady zakładowej o zamiarze wypowiedzenia umowy o pracę, jak i podania przyczyn uzasadniających rozwiązanie umowy.

III. Tryb współdziałania kierownika zakładu pracy z radą zakładową jest zachowany również wtedy, gdy choć jedna z przyczyn mających uzasadnić rozwiązanie z pracownikiem umowy o pracę podana radzie zakładowej była rzeczywista. Komisja odwoławcza do spraw pracy lub okręgowy sąd pracy i ubezpieczeń społecznych mogą — jeżeli tryb współdziałania z radą zakładową został zachowany — rozważyć inne od podanych radzie zakładowej przyczyny dla dokonania oceny, czy wypowiedzenie było uzasadnione.

IV. Umotywowane zastrzeżenia rady zakładowej zgłoszone na piśmie czynią obligatoryjnym — w razie nieodstąpienia przez kierownika zakładu pracy do zamykania wypowiedzenia — przedstawienie sprawy przewodniczącemu instancji związkowej bezpośrednio nadzórnej nad radą zakładową.

Wypowiedzenie dokonane mimo zastrzeżeń rady zakładowej podtrzymanych przez przewodniczącego nadzórnej instancji związkowej nie może być uznane z tej przyczyny za naruszające przepisy o wypowiedzeniu umów o pracę.

V. Tryb współdziałania drugiego stopnia nie wymaga zachowania określonej formy. Pożądane jest jednak, by zarówno przedstawienie sprawy przez kierownika zakładu przewodniczącemu instancji związkowej bezpośrednio nadzórnej nad radą zakładową, jak i wypowiedź przewodniczącego zostały dokonane w formie pisemnej.

VI. Organem związkowym właściwym do rozpatrzenia zamiaru wypowiedzenia umowy o pracę jest odpowiednio: rada zakładowa lub działająca w jej imieniu prezydium, delegat związkowy i nadzórna instancja związkowa.

VII. Postępowanie rady zakładowej nie podlega ocenie organów rozpatrujących spory o roszczenia pracowników ze stosunku pracy. Jeżeli jednak rada zakładowa przekazała swoje stanowisko w sprawie wypowiedzenia umowy o pracę kierownikowi zakładu pracy, dopuszczalne jest badanie, czy zostało ono wyrażone przez właściwy organ związkowy.

VIII. Wypowiedzenie umowy o pracę dokonane przez zakład pracy przez upływem 5 dni od otrzymania przez radę zakładową pisemnego zawiadomienia kierownika zakładu pracy o zamiarze wypowiedzenia pracownikowi umowy o pracę narusza tryb określony w art. 38 Kodeksu Pracy, chyba że przed upływem tego okresu rada zakładowa powiadomi kierownika zakładu pracy, iż nie zgłasza zastrzeżeń do zamierzonego wypowiedzenia.

IX. Kierownik zakładu pracy powinien oczekiwać stanowiska rady zakładowej przez okres, w którym w zwykłym toku czynności mogło ono dojść do niego, przy zachowaniu dla rady zakładowej 5-dniowego terminu na zgłoszenie zastrzeżeń.

X. Wypowiedzenie pracownikowi umowy o pracę jest zgodne z art. 38 Kodeksu Pracy, gdy pismo o wypowiedzeniu zostało wysłane pracownikowi po upływie terminu przewidzianego w art. 38 § 2 Kodeksu Pracy, a wcześniej tylko wówczas, gdy przed upływem tego terminu rada zakładowa zawiadomi kierownika zakładu pracy o braku zastrzeżeń.

XI. Tryb współdziałania kierownika zakładu pracy z radą zakładową, w razie zamierzonego przez kierownika wypowiedzenia pracownikowi warunków pracy lub płacy, jest obligatoryjny.

W razie zamierzonego wypowiedzenia zmieniającego radą zakładową powinna być zawiadomiona na piśmie nie tylko o samym zamiarze wypowiedzenia i przyczynie uzasadniającej zmianę warunków pracy lub płacy, lecz z reguły także o nowych warunkach pracy i płacy, jakie mają być zaproponowane pracownikowi (art. 42 § 1, 2 i 3 Kodeksu Pracy).

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

XII. Upiływ czasu dzielący zakończenie postępowania przewidzianego w art. 38 Kodeksu Pracy od mającego nastąpić wypowiedzenia pracownikowi przez kierownika zakładu pracy umowy o pracę może uzasadniać konieczność ponownego zawiadomienia rady zakładowej o zamiarze wypowiedzenia.

XIII. a) Przewidziane przez Kodeks Pracy współdziałanie kierownika zakładu pracy z radą zakładową w sprawie rozwiązania bez wypowiedzenia umowy o pracę — nie tylko zawartej na czas nieokreślony — jest obligatoryjne, powszechne, uprzednie i jednostopniowe.

b) Organem związkowym właściwym do rozpatrzenia zamiaru rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia oraz do wyrażenia zgody z art. 177 § 1 Kodeksu Pracy¹⁾ jest odpowiednio: rada zakładowa lub działająca w jej imieniu prezydium, delegat związkowy i nadrzędna instancja związkowa.

c) Postępowanie rady zakładowej w sprawie opinii z art. 52 § 3 Kodeksu Pracy oraz postępowanie organów związkowych w sprawie zgody z art. 52 § 4²⁾ i z art. 177 § 1³⁾ Kodeksu Pracy nie podlegają ocenie organów rozpatrujących spory o rozwiązanie pracowników ze stosunku pracy. Jeżeli jednak rada zakładowa lub nadrzędna instancja związkowa przekazały swoje stanowisko kierownikowi zakładu pracy, dopuszczalne jest badanie, czy zostało ono wyrażone przez właściwy organ związkowy.

d) Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia, dokonane przez zakład pracy przed upływem 3 dni od otrzymania przez radę zakładową zawiadomienia kierownika zakładu pracy o przyczynie uzasadniającej takie rozwiązanie umowy, narusza tryb określony w art. 52 § 3 Kodeksu Pracy, chyba że przed upływem tego okresu rada zakładowa wyrazi swą opinię.

e) Do terminów określonych w art. 52 § 3 i art. 53 § 4 Kodeksu Pracy mają odpowiednie zastosowanie zasady ustalone w tezach IX i X niniejszych wytycznych.

f) Do formy zawiadomienia rady zakładowej przez kierownika zakładu pracy o przyczynie uzasadniającej rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia i do zastrzeżeń rady zakładowej w postaci opinii mają odpowiednie zastosowanie zasady ustalone w tezie V niniejszych wytycznych.

XIV. Zawiadomienie rady zakładowej o przyczynie uzasadniającej rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia (art. 52 § 3 i art. 53 § 4 Kodeksu Pracy) powinno zawierać przytoczenie tych faktów, które zakład zamierza wskazać pracownikowi jako przyczynę uzasadniającą natychmiastowe rozwiązanie umowy o pracę.

XV. Wymagana przepisem art. 52 § 4 Kodeksu Pracy²⁾ zgoda bezpośrednio nadrzędnej instancji związkowej nad radą zakładową na rozwiązanie umowy o pracę z członkiem rady zakładowej lub delegatem związkowym z ich winy jest obligatoryjna, stanowcza i musi być uprzednia.

W razie uzyskania zgody nie jest konieczne podjęcie trybu współdziałania z radą zakładową z art. 52 § 3 Kodeksu Pracy.

XVI. Wymagana przepisem art. 177 § 1 Kodeksu Pracy zgoda rady zakładowej na rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika w okresie ciąży i w okresie urlopu macierzyńskiego jest obligatoryjna i musi być uprzednia.

Odmowa zgody przez radę zakładową powoduje konieczność rozpatrzenia sprawy — w razie odmowy podtrzymywania zamiaru rozwiązania umowy o pracę przez kierownika zakładu — przez jednostkę nadrzędną nad zakładem pracy, która może wyrazić zgodę na rozwiązanie umowy o pracę tylko po osiągnięciu porozumienia w tej sprawie z właściwą instancją związkową zawodowych.

¹⁾ Art. 177 § 1 dotyczy zwolnienia kobiety w okresie ciąży i urlopu macierzyńskiego, które możliwe jest tylko z jej winy bez wypowiedzenia z zgodą rady zakładowej.

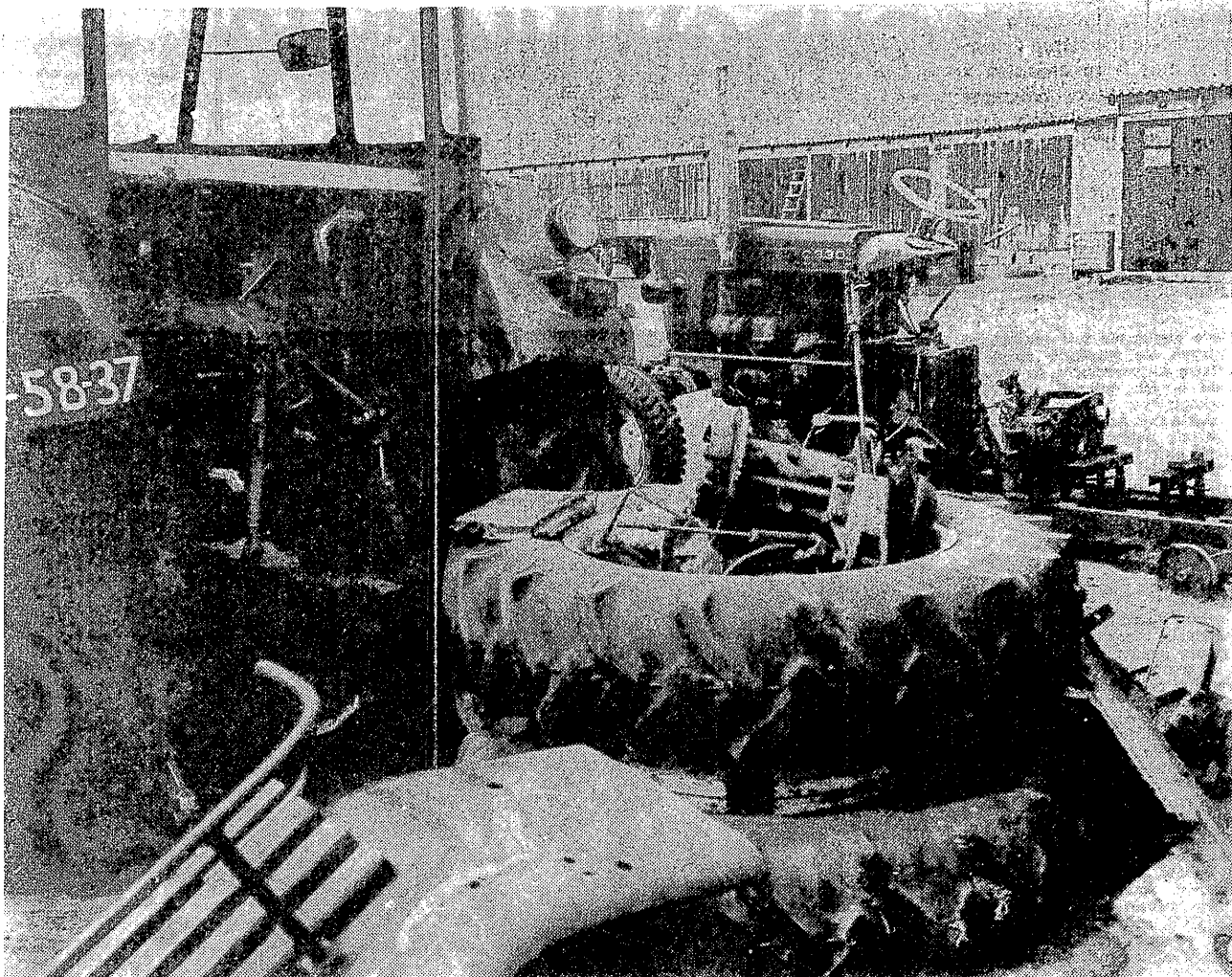
²⁾ Art. 52 § 4 dotyczy zwolnienia członka rady zakładowej lub delegata związkowego.

Nowe przepisy i zarządzenia

ROZCIĄGNIĘCIE PRZEPISÓW O SAMORZĄDZIE ROBOTNICZYM

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 lipca 1978 r. (Dz.U. Nr 14, poz. 84) rozciągnęło w całości przepisy ustawy z 1958 r. o samorządzie robotniczym na wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, z wyjątkiem przedsiębiorstw podległych Ministrom: Obrony Narodowej, Spraw Wewnętrznych, i Sprawiedliwości oraz przez nich nadzorowanych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

„URSUSY” NA URLOPIE

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

MAMY już stosunkowo nieźle zorganizowane i wyposażone — i coraz sprawniej funkcjonujące zaplecze remontowe mechanizacji rolnictwa. Jednej tylko sprawy przedsiębiorstwa technicznej obsługi rolnictwa od paru lat nie potrafią ruszyć z miejsca — napraw ciężkich traktorów „Ursus” C-385.

„Nie dotrzymujemy żadnych terminów napraw,” nie możemy uruchomić nawet około 150 nowych ciągników na gwarancji, w ogóle przestaliśmy przyjmować traktory tego typu do remontu, nie pomieścilibyśmy ich w POM-ach, rejestrujemy tylko złożenia użytkowników — usłyszałem w Centralnym Zarządzie Technicznej Obsługi Rolnictwa.

Jak wyrzut sumienia ciąży na przemyśle ciągnikowym liczba 2100 traktorów C-385, które z braku części zamiennych są wyłączone z eksploatacji w rolnictwie. Stoją od roku, od dwóch lat, niszcząc, nie zarabiają na siebie.

Rolnictwo rozporządza około 11,1 tys. krajowych ciągników dużej mocy (od 85 do 150 KM — w zależności od typu). Są one niezastąpione w niektórych pracach polowych. Przedsiębiorstwa rolne użytkują wiele maszyn, które nie mogą współpracować z traktorami lżejszymi, jak np. wielkie 6-rzędowe kombajny do zbioru buraków czy silosokombajny do sprzętu kukurydzy. Największy ciągnik z Ursusa jest „opatrnicową” maszyną dla wielkotowarowych gospodarstw położonych na ciężkich glebach, gdzie już przed I wojną światową stosowano ciężki sprzęt np. 12-silnikowe plugi parowe.

Rolnictwo słabo wyposażone w środki transportu chętnie też wykorzystuje te traktory, o dużej sile uciągu, do przewożenia płodów rolnych, nawozów, materiałów budowlanych. Nic więc dziwnego, że te uniwersalne traktory są najintensywniej eksploatowane spośród wszystkich typów ciągników — średnio przepracowują ponad 1700 motogodzin w roku.

Okolo 2 tys. „Ursusów” C-385 pracuje w zakładach przemysłowych, przedsiębiorstwach budowlanych, portach itp. — nawet w cyrkach. Walory wielokrotnego medalisty międzynarodowych targów i wystaw maszyn rolniczych docenili również klienci zagraniczni. Więcej niż połowa produkcji idzie na eksport: 3—4 tys. z 6 tys. montowanych w Ursusie w ciągu roku.

Wszystko na taśmę montażową

Unieruchomienie ponad jednej piątej ciężkich ciągników znajdujących się w dyspozycji rolnictwa oznacza więc bardzo poważne osłabienie potencjału mechanizacji rolnictwa. W 2100 stojących na kółkach ciągników zamrożony jest majątek produkcyjny wartości niewiele mniejszej niż miliard złotych. Doli-

czyć do tego trzeba wartość nie w pełni wykorzystanego sprzętu, mogącego współpracować tylko z tymi ciągnikami.

Na rynkach światowych tej klasy ciągnik kosztuje 7—9 tys. dolarów. Licząc w cenach światowych rolnictwo ma w zepsutych „Ursusach” C-385 zamrożone kilkanaście milionów dolarów...

Ciągniki tej serii ZM Ursus buduje we współpracy z zakładami w Brnie. Każda strona robi „połowkę” ciągnika, my — podwozie, kabinę, hydraulikę, część osprzętu elektrycznego, Czechosłowacy — silnik, sprzężło, skrzynię biegów, część układu napędowego.

Obie wytwórnie tak wysrubowały poziom produkcji finalnej, że nie bardzo im już starcza mocy na produkcję części zamiennych do napraw ciągników dawniej zbudowanych — wszystko idzie na taśmę montażową.

Obie fabryki wzajemnie zalegają z dostawami części zamiennych. W ubiegłym roku z Brna w ogóle nie nadeszło 45 rodzajów części, a w I półroczu br. „Agrom” nie otrzymała 330 asortymentów na 1567 zamówionych. Ursus — a ściślej jego kooperatorzy — zalegają z dostawami części z motoryzacji — jeszcze od ubiegłego roku dłużni są wytwórcy „Zetorów” 4 rodzaje części, a w I półroczu w rubryce zerowej realizacji dostaw do Brna figuruje 41 pozycji. Obie strony zobowiązały się nadrobić zaległości z I półroczu i dawniejsze w najbliższych tygodniach.

Kiedy wrócą na pola?

Obecnie „Agrom” sygnalizuje brak około 80 asortymentów części zamiennych, w tym trzech, bez których niżej obciążenie nie można: tłoków, pierścieni odoliwających i zaworów wydechowych. Tłoków miało otrzymać w ub. r. 16 200, nadeszło 3085, w I półroczu br. miało być 8000 szt., dostarczono 3260. Jeszcze gorzej wygląda realizacja dostaw pierścieni — zaległości w dostawach w I półroczu wyniosły 18 tys. szt. na 18 tys., które miało dostarczyć.

POM w Łęczycy, który specjalizuje się w remontach silników do tego typu ciągników od kilku lat nie wykonuje planów, a w tym roku miał 3,5 miesięca przestoju, zarobki zalegają spady, a fundusz płac został przekroczony. Opóźnienia w remontach silników hamują kapitał na naprawy ciągników w 4 innych POM. Do strąt gospodarzy, o których pisałem powyżej, dołączyć więc można straty z tytułu niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnej technicznej obsługi rolnictwa.

Powrót na pola 2100 traktorów C-385 z przymusowego odpoczynku w warsztatach i garażach zależy oczywiście przede wszystkim od producentów tych ciągników w obydwu krajach. Wydaje się jednak, że można by energicznie rozejrzeć się za jakimiś środkami zaradczymi, poszukać rozwiązań tymczasowych i pewnie polowicznych, ale jednak

rozwiązań. W ramach pomocy dla rolnictwa przemysł motoryzacyjny lub lotniczy mogłyby chyba podjąć się produkcji paru najbardziej potrzebnych, a deficytowych asortymentów części. Nie jest to aż taką sztuką jak technologia z tych przemysłów usiłują „Agrom” i CZ TOR wmościć. Pierścienie odoliwające produkował nawet pewien prywatny rzemieślnik poznański. I zupełnie dobrze zdawały egzamin. Tyle że koszty tej małoseryjnej, chałupniczej produkcji były oczywiście wyższe niż produkcji przemysłowej — a ceny pierścieni takie same.

Rzemieślnikowi nie bardzo się więc ten interes opłacał; wprowadzenie limitów wypłat dla gospodarki nie uspołecznił ostatecznie usmierciło prywatną produkcję tego elementu. Ostatnio czynione są próby z zastosowaniem do „Ursusa” pierścieni od ciążników węgierskich „Dutra”, których zapas „Agrom” odkryła w którymś ze swoich magazynów.

Najpewniejszym środkiem w takich awaryjnych sytuacjach okazuje się jednak import. Przyszano limit 862 tys. zł dewizowych na zakup pewnej partii 12 rodzajów części zamiennych w RFN. Nawet przy koniecznych obecnie ograniczeniach importowych jest to niewątpliwie zakup ekonomicznie w pełni uzasadniony. Ale jednak trochę zawstydający dla krajowych wytwórców silników spalinowych, którzy nie chcieli podjąć się produkcji np. tłoków bez kosztownych i długotrwałych badań technologicznych. Pewnej firmie zagranicznej, gdzie łokci te w końcu kupimy, przygotowanie oprzyrządowania, technologii itp. zajmie tylko 5 miesięcy.

Pomóż sobie sam

Zakłady TOR szczerzą się — i słusznie — opracowaniem i zastosowaniem, na przemysłową już skalę, technologii regeneracji wielu zespołów i elementów ciągników. Do „Ursusa” C-385 regenerują 17 rodzajów części, w najbliższym czasie będą jeszcze odnawiać 30 innych części zamiennych.

Z technicznego punktu widzenia regeneracja jest często trudniejsza niż produkcja nowego elementu. Skoro więc POM tak dobrze opanowały tę trudną sztukę, czy nie mogłyby pokusić się o podjęcie także produkcji tych części, które nie nadają się do regeneracji? Wiem, że są czynione

takie próby i że zakłady w Ursusie deklarują pomoc w opanowaniu technologii, dostarczeniu oprzyrządowania, badaniach, atestach itp. Sądząc jednak po ilości ciągników unieruchomionych z braku części — tym przygotowawczym działaniom należałoby nadać żywsze tempo.

Tzw. „rodzina” ciągników C-385 składa się obecnie z 4 mutacji. W bieżącym roku Ursus uruchamia 3 następną wersję. W przyszłym roku „rodzina” tych ciągników powiększy się o 4 następnych członków. Poszczególne typy różnią się mocą (4 lub 6-cylindrowe silniki), wyposażeniem, niektórymi mają napęd również na przednią oś itd. Można więc sobie wyobrazić, że jak bogatą ofertą wystąpi producent wobec krajowych i zagranicznych odbiorców tego „wszechstronnie uzdolnionego” ciągnika. Trudno się jednak oprzeć refleksji — czy uruchamianie nowych wersji jest rzeczywiście najpilniejszą sprawą w temacie uzbrojenia rolnictwa w ciężkie ciągniki?

Można by nawet pójść dalej i zastanowić czy nie byłoby korzystniejsze zwiększenie produkcji części zamiennych kosztem zmniejszenia ilości nowych ciągników zwanym wyjeżdżających z fabryki, by potem często ułknąć na długie miesiące w warsztacie z powodu drobnego defektu (przypominam — unieruchomionych jest 150 ciągników na gwarancji). Taki postulat zgłaszają mechanizatorzy rolnictwa i takie precedensy już się zdarzały — np. przed kilku laty wytwórca „Bizonów” tuż przed żniwami całkiem zatrzymał taśmę montażową.

Wobec presji kandydatów na posiadaczy tego poszukiwanego ciągnika, decyzja o przejściowym zmniejszeniu produkcji wyrobu finalnego nie jest łatwa, choć chyba konieczna. Jak zresztą słyszałem w Ursusie, zakłady poprosiły Brno, żeby w przyszłym roku 100 silników przysłało w częściach. Z punktu widzenia rolnictwa rachunek jest prosty, bardziej opłaca się odzyskać jeden z tych 2100 zepsutych ciągników kosztem paru tysięcy złotych wydanych na naprawę (pierścieni odoliwających — 160 zł) niż pozyskać nowy egzemplarz za 450 tys. zł.

Za kilka tygodni w okresie wykopków buraków, ziemniaków zbioru kukurydzy na zielonkę i masowych przewozów ziemniaków zacznie się szczyt zapotrzebowania na ciężkie ciągniki. Ile ich wróci do pracy z przymusowego urlopu?

¹⁾ Jeśli naprawa gwarancyjna trwa dłużej niż 7 dni, bieżąca — 10 dni, a remont kapitalny 30 dni, właścicielowi ciągnika przysługuje bonifikata w cenie naprawy po 0,2 — 0,5 proc. za każdy dzień.

²⁾ Najwięksi dłużnicy wśród kooperantów ZPC Ursus: „Plimmet” — Wrocław — wytwórca: serwowymechanizm; „Polmo” Świdnica — rozruszniki; „Archimedes” Wrocław — podnośniki hydrauliczne; „Agromet” Kunów — kabiny.

WYŻSZE CENY SKUPU MLEKA

Od 1 września dostawcy mleka otrzymują wyższe ceny. Cena skupu wzrosła średnio o 50 gr — z 5,16 zł do 5,66 zł za litr. W nowym cenniku szczególne preferencje uzyskało mleko wyższej jakości o większej zawartości tłuszczu. Za litr mleka w klasie „A” rolnicy będą otrzymywali o 0,75 zł więcej niż za mleko w klasie „B”, które z kolei będzie wyżej wyceniane (o 0,70 zł) od mleka w klasie „C”. Decyzja ta została podjęta z myślą o zwiększeniu produkcji i skupu oraz poprawie zaopatrzenia rynku w mleko i przetwory mleczarskie. Rolnicy oraz pracownicy uspołeczniowych gospodarstw rolnych powinni wykorzystać bardziej sprzyjające warunki dla chowu bydła mlecznego zwiększając dostawy mleka, surowca o podstawowym znaczeniu dla zaopatrzenia rynku spożywczego.

Po podwyższeniu, przed dwoma miesiącami, cen skupu żywca wieprzowego i wołowego, zwiększenie cen skupu mleka jest dalszym bodźcem do poprawy opłacalności produkcji zwierzęcej i utrzymania prawidłowych relacji między poszczególnymi jej kierunkami. Polityka opłacalnych cen rolnych stanowi jeden z podstawowych warunków wzrostu produkcji rolnictwa — jest niezbędna z uwagi na konieczność intensyfikowania i unowocześniania produkcji. Szacuje się, że w wyniku decyzji o podwyższeniu cen skupu rolnicy otrzymają za mleko dostarczane w ciągu 4 miesięcy bież. roku o 1,5 mld zł więcej. W roku przyszedł dochody z tego tytułu wzrosną o 5,1 mld zł.

Będzie to niewątpliwie poważnym bodźcem do zwiększenia tej, tak potrzebnej dla zaopatrzenia rynku, produkcji. Chodzi tu zarówno o wzrost towarowości, jak i podjęcie odpowiednich działań w gospodarstwach i w organizacjach współpracujących z rolnikami, aby chów bydła mlecznego podnieść na wyższy poziom. Mamy obecnie stado krów liczące około 6 mln sztuk. Jest to ilość, która mogłaby zapewnić znacznie wyższą niż obecnie produkcję mleka. Niestety wydajność krów jest niska i nie przekracza nawet 3000 l mleka średnio w ciągu roku (w 1977 r. 2726 l), chociaż, zdaniem fachowców, mamy stado o dobrych wartościach genetycznych.

Wartość stada decyduje jednak o tym, że osiągnięcie postępu jest możliwe, aczkolwiek przedtem usunąć trzeba niejedną przeszkodę w metodach i systemie chowu. Zdaniem fachowców, główną sprawą jest poprawa żywienia bydła. „Krowa pyśkiem do!” — to stare powiedzenie niejednokrotnie już sprawdziło się w praktyce. Tak jak mleko jest najszlachetniejszym produktem rolnictwa tak i krowy są zwierzętami wymagającymi szczególnej opieki, odpowiedniego żywienia i warunków chowu.

Mamy w tym roku korzystną sytuację paszową. Nieźle zapowiadają się bowiem zbiory trzeciego pokosu traw i zielonki oraz pozostałych roślin pastewnych (gorzej jest z kukurydzą silosową, której nie sprzyjało chłodne lato). Trochę wstrząsanie i odpowiednie zakonserwowanie tych zbiorów będzie miało decydujące znaczenie dla poprawy żywienia bydła.

Ważne znaczenie dla chowu bydła, a zwłaszcza krów mlecznych ma pomoc organizacyjna spółdzielni rolniczych. Ponad 330 tys. rolników zawarło z nimi umowy wieloletnie na dostawę mleka. Sprzyja to ciągłości dostaw surowca dla mleczarni oraz przyczynia się do unowocześnienia produkcji w gospodarstwach. Wiele z tych gospodarstw prowadzi produkcję na większą skalę i specjalizuje się w niej. Gospodarstwa, które decydują się na unowocześnienie produkcji — poprawę bazy paszowej tworzenie odpowiednich warunków zoohigienicznych, inwestycje i lepsze wyposażenie obór w urządzenia mechaniczne — mogą korzystać z pomocy organizacyjnej spółdzielni i kredytów. Zwiększone dochody, które będą uzyskiwane obecnie, dzięki podwyższeniu cen skupu mleka, powinny przyczynić się do przyspieszenia procesów modernizacyjnych, stanowić zachętę do rozwoju hodowli bydła mlecznego. powiększenia liczby krów, podejmowania inwestycji itp.

Jeśli, zgodnie z oczekiwaniami, wzrośnie produkcja towarowa mleka, nowe zadania staną także przed spółdzielczością zajmującą się skupem i przetworstwem surowca. Wyrzeka podaż mleka wymagać będzie bowiem poprawy w organizacji skupu i transportu mleka, a także zwiększenia mocy przerobowych przemysłu mleczarskiego. Mimo skierowania w ostatnich latach znacznych nakładów na rozbudowę zakładów mleczarskich, ich możliwości przetworcze są nadal zbyt małe. Odbija się to na zaopatrzeniu sklepów, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach oraz na jakości dostarczanych na rynek produktów mleczarskich.

(m)

„AUTOBUSY ROZJEŹDZAJĄ WIEŚ” ...

STANISŁAW PLAKWICZ

Z E wsi Baczków autobus zabiera ludzi o 4.00, z Kiczek o 4.30. Różnica w czasie wymierna jest w kilometrach: ten z Baczkowa, w Gminie Wola Mysłowska koło Łukowa, ma do przejechania 130 km, ten zaś z Kiczek, w gminie Cegłów koło Mińska Mazowieckiego, tylko 80 km. Oba wozy docierać powinny na budowę warszawskiego osiedla Ursynów na 6.00.

Startują regularnie, rozkładowo — po drodze 6–10 przystanków i dobieranie ludzi z innych wsi. Droga dobra i wczesnym rankiem pusta, toteż opóźnienia są codziennie niewielkie. „Idzie wytrzymać — mówi majster — gdy koto siódmej zjedzie już większość autobusów i może ruszyć praca...”

„Gdyby młodzież zrealizowała swoje plany...”

Autobusy z Baczkowa i Kiczek dojeżdżają do Warszawy wypełnione w większości młodymi.

— To nie to, co dawniej, że i do brzy gospodarze łapali się za robotę w mieście, żeby dorobić parę złotych w martwym sezonie na wsi. Dziś jeżdżą przede wszystkim młodzi, po to, żeby mieć dla siebie. To są tani ludzie, bo jak już mają pieniądze, nie bardzo wiedzą, co z nimi zrobić — mówi JAN ZWIERZ, naczelnik gminy Cegłów.

„Gdyby młodzież zrealizowała swoje plany życiowe, to struktura społeczna jej pokolenia ogromnie różniłaby się od struktury społecznej pokolenia ojców. Udział osób zatrudnionych w produkcji zmniejszyłby się z 71,8 proc. aż do 45,7 proc. ogólnej populacji. Uderza przy tym zmiana struktury wewnętrznej grup podstawowych. Otóż 44,5 proc. młodzieży pragnie być robotnikami wykwalifikowanymi, nikt natomiast robotnikiem niewykwalifikowanym, prawie nikt (0,08 proc.) chłoporobot-

nikiem, a tylko 1,1 proc. pragnie pracować w gospodarstwie rolnym”.

Cytat ten pocnodzi z opracowania PAN, traktującego o wyobrażeniach młodzieży na temat przyszłości.

Tylko co dwudzieste dziecko chłopskie z gospodarstwa o powierzchni poniżej 8 ha i co czterdzieste z gospodarstw powyżej 8 ha — według ocen Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa — liczy się z możliwością pozostania na wsi w zawodzie ojca.

Plany życiowe dzieci z rodzin chłopsko-robotniczych są jeszcze bardziej zdecydowane: żadne spośród nich nie zamierza pozostać w grupie „dwuzawodowej”; 44,2 proc. planuje przejście do klasy robotniczej, 6,5 proc. do klasy chłopskiej, pozostali myślą o zawodach inteligentkich.

JAN BYTNIEWSKI soltyduje w Baczkowie od 22 lat: „Ja to widzę, że autobusy rozjeżdżają wieś. Bo dzisiaj dzieciaki tylko od ziemi odrósnie, już ma w kieszeni bilet na autobus, już jeździ. Wystawiliśmy taką szkołę tysiąclecia, że telewizja powinna przyjeżdżać i pokazywać — z centralnym, salą gimnastyczną i mieszkaniami dla nauczycieli. Jak przyszła reforma, to szkołę nam zamknęli, a dzieciaki wożą 8 km do Lisikierza. W gminie dom nauczyciela buduje się już 5 lat i nie może stanąć, 2 cegielnie też nie pracują, bo nie ma ludzi. A ludzie do autobusów są. Tacy gospodarze, jak choćby TRENDAK, zarobiony grosz inwestują, a gospodarstwo ciągną dobrze. Ale za dużo i takich, gdzie gospodarz haruje, dzieci jeżdżą, a gospodarka upada, bo wszystko w mieście zostaje, na wódkę idzie. Co będę opowiadał, przyjedzie autobus, to pan wszystko zrozumie”.

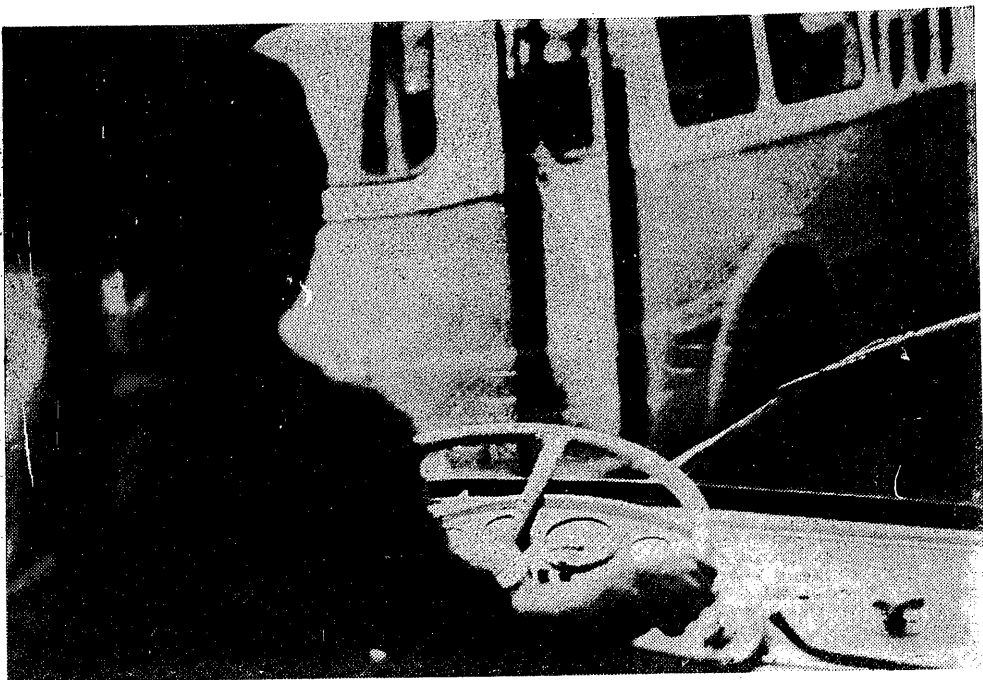
Urodzeni z biletami autobusowymi

Poczekaliśmy. Zdezelowany „Autosan” przyjechał o 17.30 i przywiózł 7 ludzi, 5 młodych, w ubraniach, jakich na co dzień nie nosi się na wsi, było już pod „dobrym humorem” („Grosza starcza im 5 dni po wypłacie — nie oszczędzają”). Dwóch, bardziej rozbawionych, zostało gdzieś po drodze („Znajdą się jutro, kierowca jeździ tą trasą lata, zna wszystkie, jak trzeba, to w krzakach wypatrzy”).

Baczkowski autobus jest własnością PKS, wynajmuje go okrągły rok Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego Wschód (łącznie 16 linii — 10 PKS i 6 „Transbudu”). Baczków to skrajny przystanek, tu autobus parkuje na noc, stąd startuje. Na kolejnych przystankach w kierunku Warszawy zbiera się komplet.

Na siedmiu młodych dojeżdżających z Baczkowa, pięciu to dzieci chłoporobotników. Edukację wszyscy zakończyli na szkole podstawowej, nikt aktualnie nie uczy się zawodu („Co dalej? A pojeździ się, zarobi parę złotych i znajdzie może lepszą pracę. Co tu mówić o nauce — gdzie? W autobusie?”).

„Ja to się z takich, co to zarabia 100 zł, żeby stracić 200, tylko śmiać mogę — mówi naczelnik CZUB z gminy Wola Mysłowska. — Dziś u nas na wsiach za taką lekką robotę, jak pielienie, płaci się 300—400 zł dziennie, a i zjeść coś dać trzeba. Jak przyjdą żniwa, czy choćby siano, to trzeba płacić 500—800 zł. A i to nie ma komu, bo ci, co mają siłę, to na autobus się oglądają...”



W informatorze Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa” wyczytać można m. in.: „Warszawa stanowi centrum kulturalne kraju, na terenie stolicy czynnych jest 181 bibliotek, 31 muzeów, 16 stałych wystaw, 20 teatrów, opera, operetka i 56 kin”. W Warszawie niby są codziennie. W kinie, muzeum — nie pamiętają, kiedy byli („Pewnie aż z wycieczką szkolną, wtedy to chyba w wojskowym muzeum byliśmy”)...

Od 7 do 14.30 wokół Ursynowa stoją autobusy PKS i wozy „Transbudu”. Kierowcy są dużo rozmowniej niż pasażerowie, na których przez pół dnia czekają. KAZIMIERZ KOZŁOWSKI i BOLESŁAW CZYZ z Oddziału PKS w Mińsku Mazowieckim „na przewozić” pracują już ponad 5 lat.

— „Dziś to się widzi, że młody z tych dalszych wsi to ma jeden cel: zarobić jak najszybciej. Gdy tacy 17—19-letni zaczynają jeździć, są cisi i grzeczni. Po trzech wypłatach robią się panami, bo mają pieniądze i prawie żadnych obowiązków. Stary to by najszybciej chciał zjechać do domu, bo zawsze jest coś do zrobienia przed nocą. Gdyby byli sami młodzi, to 100 km jechaliby się 4 godziny: co sklep, wolać, żeby stawać. Ile taki będzie jeździł? A wcale nie tak długo — jeden dostanie mieszkanie w Warszawie, inny zaczepi się w hotelu robotniczym, trzeci będzie zmieniał robotę tak często, że kierowca nie może go zapamiętać. Po mojej linii jeżdżą jeszcze wozy trzech innych KBM-ów i chyba ze trzy firm niebudowlanych...”

Naczelnik z Cegłowa pod szafą w swoim pokoju trzyma pokazny stos plakatów werbunkowych i ulotek.

„Jak zajeżdża „Wolga” czy „Fiat” na warszawskiej rejestracji, to wiem, że albo przyjechał werbunek, albo prosić o działki rekreacyjne. Dla werbunku jest tu prawdziwy wolny rynek, wiedzą, że znajdą tylko ludzi bez żadnych kwalifikacji, a wezmą każdego. Nikt nad tym chyba nie panuje. Władze gminy nie mogą o niczym decydować. Dużo wołów przyjeżdża tu także ze Śląska, ci też zawsze kogoś złapią. Gdybym puszczał te ulotki na wieś, wieszal plakaty, pewnie rzeczywiście ziemię trzeba by na działki rekreacyjne podzielić...”

Gmina Cegłów leży nie opodal Mińska Mazowieckiego, tam też dojeżdżali od lat ludzie do pracy. Duże zakłady, jak choćby Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego czy Fabryka Urządzeń Dźwigowych, przyciągały zawsze możliwością zdobycia zawodu, no i dojazd sprzyja — z Cegłowa czy Kiczek jedzie się do Mińska (normalnym rozkładowym PKS-em) 20—25 minut. Werbownicy z warszawskiej mieszkaniówki wchodzili więc w trudny teren, ale i to znaleźli kilkudziesięciu młodych.

— Ja wiem, że mój syn zostanie na gospodarce — mówi JAN OKA-PK, stary rolnik gospodarujący na 12 ha. — On przecież rozumie, że dzisiaj jest tu duża przyszłość. Pamięta o tym w tygodniu, ale jak przyjdzie sobota i niedziela, to jest gorzej. Daje mu do ręki 300—400 zł — to jest przecież już suma — a i tak w poniedziałek mi mówi, że jest najgorszym dzieckiem na wsi, bo gdzie mu do tych, co jeżdżą do roboty. Oni teraz rządzą na wsi.

Kto ma siłą?

JAN BRODA, dyrektor gminnej szkoły zbiorczej i szkoły rolniczej w Cegłowie:

„Od kilku lat dosłownie na palcach jednej ręki zliczyć mogę tych, którzy świadomie wybrali zawód rolnika. Dziś u nas mieć ambicję, to zarabiać się do miasta. I to nie gdzieś tam do szkoły, na długą naukę, ale zacząć się tak, by jak najszybciej była samodzielność, a więc przede wszystkim własne pieniądze. 80 proc. chłopców z tego terenu chciałoby się dostać do przyzakładowej szkoły przy ZNTK. Wszyscy się nie dostają, ale autobus warszawskiej mieszkaniówki mają dużo wolnych miejsc i opłaca im się przyjeżdżać po 3—5 chłopców bez żadnego wykształcenia do odległych nawet wsi”.

O zamknięciu Zasadniczej Szkoły Rolniczej jeszcze się nie mówi, ale też nikt nie ukrywa niewiary w sens jej działania, skoro na 32 osoby przyjmowane na I rok trafia się 1 chłopiec, a dziewczęta dlatego tu przychodzą, bo gdzie indziej się nie zaczęły. Nie wiedzą jeszcze, co będą robić — ale wiedzą, że na pewno nie będą pracować na ziemi.

„To jest nowe pokolenie dzieci chłoporobotników, które ciężko zagnać do pracy na wsi — mówi dyrektor ds. wychowawczych szkół z Cegłowa. — Po kilku latach dojeżdżania taki młodziak patrzy na sprawę spokojnie i żeby mu przypadkiem nie przepadła ojcowizna, zapisuje się na kursy kwalifikacyjne. W razie czego jest rolnikiem całą głębią, bo ma papier, i nie będzie się do czego przycepić”.

A organizacje młodzieżowe, aktywność społeczna?

— Zająć się tym powinien chyba PKS, bo ma przecież z młodzieżą najbliższy kontakt — żartują moi rozmówcy.

Dziś obaj naczelnicy gmin i dyrektorzy szkół podpisaliby się pod opinią, że na wsi zostają, delikatnie rzecz ujmując, nie najsmaczniejsi, a na pewno najmniej zaradni.

Protestuje przeciw tej opinii ZDZISŁAW PIETRZAK, młody rolnik z gminy Cegłów, od którego byłoby się czego i starym uczyć.

— Głupi nie podoła obłudzie gospodarki — bo gospodarza dzisiaj to maszyny, przemysłowa hodowla, to nowość. To praca dla młodych, i takich jest dużo, tylko ich się za mało widzi.

— Tych młodych to i ja spotykam — mówi naczelnik CZUB — ale oni mają bardzo konkretne wymagania. Przychodzą z podaniem: dajcie przydział na traktor, maszyny, materiał budowlany, to zostanie, pokażę, na co mnie stać. Gdy takiemu mówię — poczekaj, jest kolejka, mówi, że nie ma czasu. A jak zacznie jeździć, to już niełatwo wysadzić go z autobusu.

Koszty

„W żadnym innym kraju nie ma tak bogatego materiału pamiętnikarskiego młodzieży wiejskiej i w żadnym innym kraju nie ma tak gruntownych opracowań socjologicznych jak w Polsce” — stwierdził w przedmowie do zbioru pamiętników młodzieży wiejskiej DYZMA GAŁAŻ.

Ułubionym terenem badaczy spraw chłoporobotników zdaje się być rejon Płocka. WŁODZIMIERZ WINCŁAWSKI podsumowując obserwacje przemian środowiska wychowawczego w rejonie przemysłowym stwierdza: „Przemiany te generalnie dokonują się w kierunku pożądanym z punktu widzenia egaltaryzacji życia społecznego. W początkowej fazie obserwujemy zachwianie dawnej organizacji, głównie w płaszczyźnie życia rodzinnego, która po pewnym czasie przechodzi swoistą metamorfozę. Wiele jednak słabszych jednostek nie przystosowuje się wcale, wykończając się społecznie”.

„W miarę jak rośnie odległość od ośrodka przemysłowego, liczba mieszkających na wsi i dojeżdżających do miasta pracowników wykwalifikowanych wyraźnie maleje” — stwierdza w innej pracy JACEK ZYGULSKI.

Na 500 młodych robotników dojeżdżających do pracy z dawnego powiatu chrzanowskiego, aż 83 proc. nie podnosi aktualnie swych kwalifikacji. Jako przyczynę tego stanu rzeczy — według CZESŁAWA HERODA — tylko 2,8 proc. ankietowanych podaje brak czasu ze względu na dodatkową pracę w swoim bądź rodziców gospodarstwie.

Koszty dowożenia jednego pracownika w ZB „Warszawa” sięgają 21 000 zł rocznie i stale rosną wraz ze średnimi odległościami, z jakich są dowożeni (dziś 78 km). W okresie 5 miesięcy 1978 r. przybyło ogółem 3477 robotników grupy wytwórczej, a ubyło 4110. Zmniejszanie deficytu zatrudnienia coraz szerszą akcją werbunkową na terenie 12 województw, nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Koszty takiej operacji w skali zjednoczenia sumowane są przez dodawanie kosztów dojazdów, fluktuacji, absencji itp. Koszty społeczne trudne są do zliczenia.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

W polityce społeczno-gospodarczej lat 1971-1990 dużą wagę poświęca się rozwojowi usług. Ze względu na fakt, że sfera usług jest w Polsce jeszcze stosunkowo zaniedbana, podjęto szereg istotnych decyzji mających na celu wyrażenie przyspieszenia rozwoju usług, zwłaszcza — dla ludności.

Istotne znaczenie w procesie rozwoju usług odgrywa usługi pocztowe. Należą one zarówno do usług informacyjnych (przekazywanie korespondencji prywatnej i urzędowej), jak i do usług bytowych (przekazywanie rent i emerytur, realizacja różnych należności i spłat kredytów zaciągniętych przez ludność, przyjmowanie wpłat i wypłat oszczędnościowych, przewóz drobnych artykułów żywnościowych, gospodarstwa domowego, odzieży itp. w postaci paczek pocztowych itp.). Usługi pocztowe powinny więc zajmować należne im miejsce w obecnej polityce społeczno-gospodarczej. Poczta świadczy usługi zarówno ludności (ok. 52 proc.), jak również jednostkom gospodarki narodowej (ok. 43 proc.).

W nadchodzących latach przewiduje się szybki rozwój usług pocztowych. Zakłada się mianowicie, że do 1985 roku liczba przesyłek listowych zwykłych wzrośnie (w porównaniu do roku 1975) o 29,7 proc., przesyłek listowych poleconych — o 33,7 proc., paczek — o 26,5 proc., przekazów pocztowych — o 30 proc., przekazów dla wpłat na rachunki w NBP — o 52,0 proc., wpłat i wypłat oszczędnościowych i czekowych PKO — o 48,0 proc. Wymagać to będzie dużego wysiłku ze strony poczty, aby sprostać założonemu wzrostowi zapotrzebowania społecznego, nie zmniejszając, a w miarę możliwości poprawiając jakość świadczonych usług.

Manewr pocztowy

Ostatnio podjęto w służbie pocztowej szereg działań z punktu widzenia dokonywanego w naszej gospo-



RYSZARD GĄSEK — Urząd Pocztowy Warszawa 42

Zdjęcia: T. MÜLLER

USŁUGI POCZTOWE

darce manewru. Działania te zmierzają w następujących kierunkach:

● położono olbrzymi nacisk na przedsięwzięcia bezinwestycyjne, służące dalszej poprawie organizacji i funkcjonowania poczty (zostaną one przedyskutowane w dalszej części artykułu);

● szczególną uwagę zwrócono na inwestycje modernizacyjne, polegające na mechanizacji pracy placówek pocztowych, a zwłaszcza — na mechanizacji i automatyzacji dużych węzłów pocztowych, czyli tzw. urzędów dworcowych;

● bardzo dużą troską otacza się sprawę jakości usług pocztowych; jest to problem, którym poczta zajmuje się zarówno długofalowo, jak i na co dzień, podejmując różne bieżące działania napobiegające spadkowi jakości świadczonych usług (jest to jednak zagadnienie niezwykle trudne i dotychczas jeszcze nie w pełni rozwiązane);

● zajęto się poprawą efektywności gospodarowania; jest to obecnie — jak wiemy — kluczowy problem naszej gospodarki, znajdował się on w centrum uwagi II Krajowej Konferencji PZPR. W służbie pocztowej podejmuje się w tym zakresie szereg przedsięwzięć, podobnie jak w innych działach i gałęziach gospodarki narodowej.

Jeżeli chodzi o stosunek społeczeństwa do poczty w Polsce, można zaobserwować z jednej strony — zbyt małą znajomość poczty i jej problemów (osiągnięć, trudności zadań), specyfiki pracy w służbie pocztowej, ludzi pracujących na poczcie itd., a z drugiej — wiele słusznych zastrzeżeń do pracy poczty. Mają rację klienci, którzy narzekają najbardziej na kolejki w placówkach pocztowych, występujące niejednokrotnie zjawiska długiego czasu przebiegu przesyłek, czy przypadki zaginięć i sprzeniewierzeń. Ażebym być w zgodzie z prawdą, należy jednak stwierdzić, że w całej masie ponad 2 mld przesyłek i przekazów pocztowych w skali rocznej, opóźnienia przesyłek stanowią znikomy procent! natomiast zaginięcia i sprzeniewierzenia oblicza się zaledwie w promille. Jak stwierdza dziennikarz, „poczta polska należy do wyjątkowo uczciwych”. Sytuacja w tej dziedzinie wymaga jednak dalszej, wyraźnej poprawy.

Generalnie rzecz biorąc, poczta jest instytucją o dwójakim charakterze. Jest to bowiem jednocześnie jakby „urząd państwowy”, w którym praca ma charakter służby społecznej o olbrzymim znaczeniu dla całego współczesnego państwa i społeczeństwa (na poczcie nie mówi się właściwie „iść do pracy” lecz „iść na służbę”). Ponadto poczta stanowi część składową pp „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”, które jest przedsiębiorstwem par excellence gospodarczym: prowadzi rozrachunek gospodarczy, odprowadza dochody do skarbu państwa. Z uwagi na ten dwójaką charakter, można postawić tezę, iż poczta nie musi przynosić dużego zysku, musi natomiast dobrać gospodarować. W miarę możliwości powinna jednak dążyć do rentowności. Przy okazji warto dodać, że w ostatnich latach poczta znajduje się na granicy rentowności (raz — przynosi zysk, a raz — niewielką stratę). W 1976 roku wypra-

cowała ok. 10 mln zł zysku; w większości krajów poczta jest deficytowa.

Koszty i efekty

W związku z tym należy postawić sobie dwa pytania: ile poczta kosztuje społeczeństwo? oraz — jakie przynosi efekty ekonomiczne?

W 1976 roku koszty własne działalności podstawowej poczty wyniosły 5112,6 mln zł¹⁾. Nakłady inwestycyjne wyniosły 142,4 mln zł, co w stosunku zarówno do kosztów, jak i dochodów poczty stanowi niecałe 3 proc. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że w latach 1956—1970 nakłady inwestycyjne na pocztę zmniejszały się w kolejnych pięcioletkach i dopiero lata 1971—1975 przyniosły pewną, aczkolwiek niewielką poprawę.

Wpływ z usług pocztowych w obrocie krajowym wyniosły w 1976 roku 5122,3 mln zł, a w obrocie zagranicznym — 33 mln zł dewizowych (saldo); można je określić jako bezpośrednie efekty ekonomiczne. Ponadto poczta przynosi społeczeństwu wiele pośrednich, niewymierzalnych efektów.

Słuszny zatem wydaje się wniosek, że „na poczcie nie można oszczędzać, poczta się opłaca”²⁾. Wydaje się, że dotychczas myśli ta nie znalazła dostatecznego zrozumienia, a rola poczty jako instrumentu życia społeczno-gospodarczego jest jeszcze raczej niedoceniana.

Poczta jest „żywym organizmem”, który cechuje ciągły rozwój ilościowy i jakościowy. Obecnie poczta polska świadczy ok. 110 rodzajów usług i świadczeń dodatkowych w obrocie krajowym i zagranicznym. W 1976 roku poczta przyjęła, przewiozła i doręczyła: 1406,0 mln przesyłek listowych, 29,0 mln paczek i listów wartościowych, 541,8 mln gazet i czasopism, 72,8 mln przekazów pocztowych, 66,2 mln przekazów dla wpłat na rachunki w NBP, 83,3 mln wpłat i wypłat oszczędnościowych i czekowych PKO, wielkość sum przekazanych w postaci rent i emerytur wyniosła ponad 71 mld zł³⁾.

Jednak już dawno poczta przestała w Polsce świadczyć wyłącznie „klasyczne” usługi pocztowe (wymienione wyżej). W latach 1971—1976 wprowadzono wiele nowych usług i form ich świadczenia przy minimalnym wzroście zatrudnienia. Oto niektóre z nich: przyjmowanie zakładów „Totalizatora Sportowego” oraz dokonywanie wypłat wygranych w wytypowanych placówkach pocztowych; przyjmowanie zamówień i wpłat na abonament filatelistyczny; przyjmowanie opłat rejestracyjnych od pojazdów samochodowych będących własnością osób prywatnych i jednostek gospodarki nieuspołecznionej; sprzedaż kuponów ubezpieczeniowych PZU (samochodowych); dopisywanie odsetek (procentów) od wkładów na książeczkach oszczędnościowych PKO na podstawie zleceń płatniczych. Prócz tego podjęto dla jednostek organizacyjnych uspołecznionych samochodową obsługę utargów oraz przewożenie ich do oddziałów NBP i konwojowanie dowozu pieniędzy na wypłaty wynagrodzeń z kas bankowych do zakładów pracy.

Jakość — naczelne zadanie

Jednakże naczelnym zadaniem jest obecnie znaczne usprawnienie dzia-

łałności poczty i — w efekcie — wyrażna poprawa jakości świadczonych usług. W ostatnim okresie podjęto w tej dziedzinie szereg przedsięwzięć zarówno inwestycyjnych, jak i bezinwestycyjnych.

Większość przedsięwzięć inwestycyjnych ma charakter modernizacyjny; są to inwestycje służące dalszej modernizacji sieci pocztowej. Szczególną uwagę zwrócono na największe urzędy dworcowe, które odgrywają podstawową rolę w całym procesie pocztowym. Przez te urzędy mierzające się w węzłach komunikacyjnych przepływa bowiem ok. 80 proc. ogólnej masy przesyłek. Należy przy tym podkreślić, że właściwie nie buduje się nowych obiektów, lecz wprowadza się mechanizację i automatyzację pracy w istniejących węzłach pocztowych. Przede wszystkim zajęto się mechanizacją i automatyzacją „obróbką” paczek, tj. nacięskiego ładunku pocztowego. W latach 1965—1977 zmodernizowa-

no urzędy dworcowe w Białymstoku, Gdyni, Wrocławiu, Katowicach, Olsztynie, Szczecinie i w Lublinie.

Ponadto w ostatnim okresie podjęto szereg przedsięwzięć bezinwestycyjnych o charakterze postępu techniczno-organizacyjnego. Z uwagi na skromne środki inwestycyjne jest to kierunek szczególnie preferowany. Spośród wielu wprowadzonych innowacji do najistotniejszych należą:

— system Pocztowych Numerów Adresowych (kod pocztowy);

— lotniczo-samochodowy system nocnych połączeń pocztowych POST-LOT;

— osiedlowa służba doręczeń w miastach;

— autorejony, tj. wiejskie obszary doręczeń obsługiwane przez doręczycieli posługujących się samochodami;

— autopoczty, tj. przydrożne punkty obsługi pocztowej na terenach wiejskich;

— tzw. poczty objazdowe, czyli ruchome placówki pocztowe;

— samoobsługowe środki i formy obsługi w dużych miejskich urzędach pocztowych;

— zmotoryzowana obsługa jednostek gospodarki uspołecznionej (inkaso utargów, dowożenie gotówki i przesyłek pocztowych);

— system tzw. punktów umownych z wykorzystaniem skrzynek dla doręczycieli w miastach;

— skrzynki przydrożne na terenach wiejskich.

Oprócz tego rozpoczęto przewożenie ładunków pocztowych w pojemnikach, informatyzację służby rozliczeniowo-pieniężnej w placówkach, wprowadzono dalszą mechanizację czynności personelu, wprowadza się nowe technologie pracy w ambulanсах pocztowych itd. Ostatecznym rezultatem wymienionych wyżej działań ma być odczuwalna poprawa jakości usług pocztowych.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć, poczta boryka się z wieloma istotnymi kłopotami. Trudności na niektórych odcinkach niwelują niejednokrotnie postęp na innych. Na przykład: znaczne przyspieszenie przewozu przesyłek listowych w systemie POSTLOT „hamowane” jest trudnościami w służbie doręczeń, aczkolwiek system ten jako całość spowodował znaczne skrócenie czasu przebiegu przesyłek na wielu relacjach.

Wprawdzie poczta odczuwa szereg kłopotów w służbie nadawczej i służbie doręczeń, to jednak — generalnie rzecz biorąc — największe z nich, które stanowią „wąskie gardła” w całym procesie pocztowym, są następujące:

1) brak odpowiedniego zaplecza produkcyjnego, które wytwarzałoby urządzenia techniczne dla wszystkich służb (ogniwi) pocztowych, a także i na eksport⁴⁾;

2) niedostateczny stan (ilościowy i jakościowy) taboru wagonowego i samochodowego poczty oraz pogarszające się warunki przewozu ładunków pocztowych koleją: opóźnienia pociągów, zrywanie spójności kursów, niewłaściwe ambulanse pocztowych do składów pociągów elektrycznych itp.

3) zaniedbanie wielu dużych urzędów dworcowych: bardzo złe warunki lokalowe, zwłaszcza węzłów w Warszawie i Krakowie, niski stopień mechanizacji prac rozdzielczych, ekspedycyjnych i przeładunkowych (szczególnie w zakresie „obróbką” przesyłek listowych, jak również paczek), poważne trudności kadrowe spowodowane m. in. bardzo ciężkimi warunkami pracy w tych urzędach oraz brak tego typu węzłów w niektórych nowo powstałych województwach.

Program unowocześnienia

Powyższa sytuacja stworzyła konieczność opracowania kompleksowego programu jakościowego przyspieszenia rozwoju poczty w Polsce. W aktualnej sytuacji tylko po-

stęp techniczno-organizacyjny oraz wzrost uzbrojenia pracy poprzez inwestycje modernizacyjne mogą być tutaj brane pod uwagę. Taki właśnie był punkt wyjścia „Programu unowocześnienia poczty i jej zaplecza technicznego z uwzględnieniem węzłów pocztowych i środków transportu do 1985 roku”, który został opracowany w 1976 roku przez Departament Służby Pocztowej Ministerstwa Łączności i Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Poczty. Nie jest to program sensu stricto rozwoju poczty, lecz jej unowocześnienia i modernizacji sieci pocztowej.

Warunki unowocześnienia poczty, a zatem główne kierunki rozwojowe zakładane w Programie są następujące:

1) stworzenie bazy produkcyjnej urządzeń pocztowych;

2) modernizacja obiektów urzędów dworcowych;

3) mechanizacja i automatyzacja prac ekspedycyjno-rozdzielczych i przeładunkowych w dużych węzłach pocztowych;

4) usprawnienie transportu pocztowego, m.in. przez zapewnienie odpowiedniej ilości i struktury środków przewozowych, konteneryzację przewozów, wprowadzenie elektronicznej techniki obliczeniowej do optymalizacji przewozów ładunków pocztowych;

5) informatyzacja czynności w zakresie obsługi pieniężnej klientów;

6) rozpowszechnienie różnorodnych form samoobsługi pocztowej;

7) rozszerzenie elastycznych form zatrudnienia, umożliwiających niepełno-etatowe zatrudnianie kobiet, emerytów i studentów itp.;

8) upowszechnienie nowych form obsługi doręczycielskiej, a także stworzenie nowej sylwetki doręczyciela, w celu zwiększenia jego roli usługowej i społeczno-politycznej, zwłaszcza na wsi;

9) ulepszenie organizacji pracy na wszystkich stanowiskach roboczych, celem wykorzystania istniejących w tym zakresie rezerw;

10) zmiana technologii wykonywania niektórych pracochłonnych usług;

11) usprawnienie służby nadawczej, m.in. przez tworzenie ekielunik uniwersalnych i bardziej elastyczne dostosowanie obsad do zmieniającego się napływu klientów;

12) zagęszczenie sieci placówek poczty, m. in. przez rozwój różnego typu agencji, autopoczt i poczt objazdowych;

13) intensyfikacja pocztowych międzynarodowych połączeń tranzytowych przez Polskę;

14) dalsza decentralizacja wymiany poczty w obrocie zagranicznym;

15) doskonalenie organizacji zarządzania pocztą.

Jednym z głównych celów realizacji powyższych przedsięwzięć jest wyraźna poprawa jakości usług pocztowych, bowiem w działalności usługowej (nie tylko pocztą) jakość odgrywa podstawową rolę. Jakość usług pocztowych traktujemy w sposób dwójaki: jako (a) jakość wykonania usług (terminowość przebiegu przesyłek, bezpieczeństwo obrotu pocztowego) oraz (b) dostępność usług (czas oczekiwania w placówkach pocztowych, godzin otwarcia placówek itp.). Biorąc pod uwagę aktualne odczucia społeczeństwa, położono szczególny nacisk na poprawę terminowości przebiegu przesyłek pocztowych (listów, paczek, przekazów) oraz usprawnianie obsługi klientów w placówkach. Niezależnie od kierunków zakładanych w „Programie” podejmuje się szereg przedsięwzięć, takich jak współzawodnictwo pracy w jednostkach pocztowych, system DO-RO, system sterowania jakością usług, usprawnienie pracy personelu kierowniczego i kontrolerskiego na najniższych szczeblach, ponadto prowadzone są prace nad nowymi wskaźnikami i metodami badania jakości usług świadczonych przez pocztę.

1) M. Górski — „Szarża na pochyłe drzewo”. „Polityka” nr 1/1978, s. 5

2) „Łączność — Przegląd Statystyczny 1976”. Mł. Warszawa 1977, s. 48.

3) „Kultura” nr 25/1977, s. 16.

4) „Łączność — Przegląd” op. nt., s. 66—67 i 91.

5) W przypadku uruchomienia produkcji maszyn do rozdzielu paczek i zmechanizowanych ciągów transportu wewnętrznego przewiduje się uzyskanie dużych wpływów dewizowych z tytułu eksportu tych urządzeń do krajów RWPG. Zarządy pocztowe w tych krajach zgłoszą zapotrzebowanie na dostawę ok. 100 sztuk maszyn do rozdzielu i transportu paczek na lata 1981—1983. Istnieją również, a nawet znane są już możliwości eksportu całych obiektów pocztowych do krajów Trzeciego Świata.



MARIA GRZYBOWSKA — Urząd Pocztowy Warszawa 42

Zdjęcia: T. MÜLLER

POZORY

JACEK BOŁDOK

GODZINA 21.00 to godzina graniczna. Od tej pory jedynym miejscem w Warszawie, gdzie można kupić wódkę, legalnie i na wynos, są „Delikatesy” przy placu Zbawiciela.

Parter jest nieciekawym, niczym nie różni się od zwyczajnego sklepu spożywczego po przeciwległej stronie placu. Można tu dostać dokładnie takie samo pieczywo, warzywa, sery i pasztetowa.

Piętro dowodzić ma ambicji i pomysowości naszych handlowców. Zaraz na prawo od wejścia znajduje się dział zamówień. Dział, inne zresztą też, ma estetyczny szyld. Ponieważ zamówić tutaj można herbatniki, „edamski” i koniak, ale nie szynkę (wyższej klasy wędlin „Delikatesy” przy pl. Zbawiciela nie otrzymują) — dział umarł śmiercią naturalną wkrótce po otwarciu sklepu. Fakt ten sam w sobie jest mało bulwersujący, zważywszy, że większość ambitnych pomysłów naszego handlu unosi się nad rzeczywistością na podobieństwo idei platońskiej.

Obok działu zamówień usytuowano „mini-bar”, gdzie można coś zjeść na stojąco.

Dalej jest stoisko z upominkami, zaopatrzony w zaskakująco szeroki zestaw towarów. Można tu kupić rozmaite drobiazgi, ale także sweter i zegarek, papierosy „Klubowe” i „Remy Martina”, wodę kolońska „Wars” i czasami „Prestige, dry herb, exclusiv after shave lotion”.

Na piętrze jest jeszcze czwarte stoisko. Sprzedaje się w nim zwyczajną wódkę w godzinach dla naszego handlu niezwykłych. I to jest właśnie to, co „Delikatesy” przy placu Zbawiciela zasadniczo różni od innych tego typu placówek.

★

Sklepy w Warszawie zamyka się o godzinie 19.00. Monopolowe też. O dwie godziny dłużej czynne są sklepy delikatesowe. Dlatego do godziny 21.00 przy placu Zbawiciela nie się nie dzieje. Tylko na małym, zawsze zatłoczonym parkingu, pojawia się o tej porze więcej taksówek. Taksówki, ze złamanymi chorągiewkami, cierpliwie czekają na niezadowolonych klientów, którzy w porę nie dokonali zakupu w sklepach osiedlowych i teraz w cenę pół litra muszą wkalułowac kurs do Śródmieścia.

Po 21.00 przed sklepem zaczyna się wzmożony ruch samochodów. Chwilami parkują w trzech rzędach blokując jezdnię placu.

W stoisku monopolowym na piętrze kolejka wydłuża się.

Teraz jest okres urlopów i rzadko kiedy kolejka dochodzi do pokłody

sklepu, ale bywa, że tłum wypełnia szczególnie całe piętro.

Klienci są najrozmaitsi. Amatorzy zaimportowanych spotkań towarzyskich po kinie czy teatrze, ludzie, którym na głowę spadli niespodziewani a niecodzienni goście, sporo niedopitych, którym właśnie pół litra jeszcze zabrakło do pełnego szczyścia.

Kolejka jest na ogół karna i apokojna. W miarę jak zbliża się godzina 22.00, coraz częściej spogląda na zegarki, niecierpliwie patrzy w stronę lady, czy się „posuwa”, fuka na tych, co cenne minuty, pozostałe do ostatecznej godziny granicznej, trwonią na kupno kawy, czekolady itp.

Kilka minut przed 22.00, obok krótko oddzielającej stoisko od reszty sklepu, staje starszy dystyngowany pan. Pan jedną ręką kładzie na kracie i co chwila podnosi do oczu zegarek. Teraz zaczyna się prawdziwa nerwówka. Dokładnie w momencie, kiedy duża wskazówka dochodzi do dwunastki, pan zsuwa kratę. Przed ladą zostaje już tylko kilka osób, po drugiej stronie kłbi się tłumek za-wiedzionych.

Jest to moment wysoce nieprzyjemny także dla obsługi stoiska i tego pana z kierownictwa, bo przez parę minut trzeba dawać wzmożony odpór zawiedzionym klientom. Każdy z nich uważa, że jeszcze to jedno pół litra... Ale na kracie, zgodnie z wytycznymi wydziału handlu i usług, wisi już klódka.

★

Gdyby uciec się do porównań z dziedziną literatury, stoisko monopolowe na piętrze jest nośnikiem treści dramatycznych i organizuje akcję, która jednak toczy się wieloma torami.

Przed wszystkim — nonnalna praca sklepu jako awaryjnego źródła zaopatrzenia w podstawowe produkty spożywcze. Przyczyny tych spóźnionych zakupów są najróżniejsze, choć wszystkie banalne: praca na drugiej zmianie, niespodziewani goście, „bo o tej porze mniejszy tłok”. W każdym bądź razie jeszcze koło 23.00 we wszystkich działach spożywczych panuje spory ruch.

Najbardziej zaskakujące dla mnie było względne powodzenie działu z upominkami w godzinach nocnych. Okazuje się, że są ludzie, którzy o 23.00 kupują sobie sweter, a koło pierwszej w nocy wazon za 3800 zł. Jak woda idą kosmetyki — to ci, którzy wybierają się gdzieś z wizytą nie zdążyli załatwić prezentu. W sumie obroty tego działu nocą sięgają 20 proc. dziennych.

Ta działalność, w gruncie rzeczy podstawowa, dla której powołany

został sklep, echodzi jednak na drugi plan wobec istnienia stoiska na piętrze. Jest wątek trzeci, czyli otoczka.

Otoczka składa się z targu kwiatowego przed sklepem, meków handlujących wódką, meków kombinujących wokół sklepu, jak by jeszcze coś wypić, i nieznacznej ilości dziewczyn podrzędnego gatunku.

Targ jest elementem do przyjęcia, choć sympatyczne są tylko kwiaty. Handlujące nimi kobiety mało mają wspólnego z literackimi pierwowzorami kwiatciarek ulicznych.

Handlarze wódką pojawiają się około godziny 21.00. Jeśli kolejka przed stoiskiem monopolowym jest długa, podchodzą do tych na końcu i proponują pół litra żyta trzy dy-chy drożej niż w stoisku. Kalkuluje to się zwłaszcza tym, którzy przyjechali taksówkami i licznik bije...

Niektórzy handlarze piosą w siatkach po kilka butelek. Przezorniejsi mają przy sobie tylko pół litra, po następne biegną do sąsiedniej bramy.

Po 22.00 obroty gwałtownie rosną. Ceny też, zależnie od popytu, jaki panuje danego dnia. Na ogół jednak są umiarkowane i nie przekraczają dwustu złotych za żytnia.

Dziewczyny, raczej nienastętne, snują się przed sklepem nie wędząc nikomu.

Personel sklepu musi gonić tę niby konkurencję, element uciecia się do pogrzeb. Pijasz, zaniczysz-czają okoliczne bramy, od czasu do czasu wybucha głośnie awantura.

Cała ta otoczka postronnego obserwatora bardziej przygnębia niż oburza.

Ci bylejacy, zapuchnięci od wódki drobni cwaniacy, których po dwóch godzinach można wskazać niemal z imienia i nazwiska... Te „interesy”... Paru siniofioletowych deliryków i te dziewczyny... O marginesie społecznym powiada się, że jest groźny. Ten jest przede wszystkim nieciekawym, żalosnym, nieudany nawet jako margines.

★

W Warszawie sklepów nocnych jest cztery: przy ul. Freta, „Universal” na Grochowie, „Delikatesy” w podziemiach Dworca Centralnego i te przy placu Zbawiciela. Pani ANNA OKRZEJSKA, z czterooobowego kierownictwa tej ostatniej placówki, powiada, że spożywczy sklep nocny powinien być w każdej dzielnicy i trudno się z nią nie zgodzić. Nasz handel jednak albo nie potrafi, albo nie chce rozwiązać tego arcyskomplikowanego problemu... Lecz to na marginesie, nam bowiem chodzi tutaj głównie o handel tym jednym rodzajem towaru,



Fot. S. ZUBCZEWSKI

wokół którego narasta coraz więcej sytuacji moralnie dwuznacznych.

Jeszcze parę tygodni temu w „Delikatesach” przy placu Zbawiciela wódkę sprzedawano przez całą dobę. Było to jedyne takie miejsce w stolicy, a może i w Polsce.

Czy jest to w porządku, jeśli wódkę sprzedaje się noc i dzień na okrągło?

Ogólnie biorąc, strach przyznać, że to jest w porządku, bo to z miejsca człowieka kwalifikuje jako protektora opilstwa. Z punktu widzenia ustawy antyalkoholowej to jest nawet bardzo niedobrze, bo po 22.00 obywatel może się upić tylko w knajpie, a jeśli w domu — to dzięki wcześniej poczynionym zapasom.

Zakładając dla odmiany, że idzie nam o faktyczne zwalczanie alkoholizmu, czy nawet skromniej — o ograniczenie okazji do wypicia, odpowiedź na powyższe pytanie nie ma większego znaczenia, gdy sklep taki był jeden w prawie półtoramilionowym mieście, w którym praktycznie w co drugiej restauracji można kupić pół litra i wynieść do domu albo do bramy.

Parę tygodni temu skasowano przy placu Zbawiciela sprzedaż wódki po godzinie 22.00. To znaczy — nie całkiem skasowano. Po 22.00 obywatel nadal mógł się legalnie urządzić, tyle że winem lub koniakiem. Naj-

bardziej niebezpieczny koniak albański kosztuje kilkadziesiąt złotych.

Teoretycznie zlikwidowano punkt przyciągający alkoholików z całej Warszawy, a lokatorem sąsiednich domów zapewniono spokój. W rzeczywistości posunięcie to nie miało żadnego wpływu na wysokość obrotów wódką ani na nic innego, tyle że stworzono możliwości dla powstania czarnego rynku oraz sytuację moralnie tak wieloznaczna, że na dłuższą metę nie do przyjęcia.

Po paru więc następnych tygodniach po 22.00 wstrzymano sprzedaż wszelkich alkoholi. W praktyce skutkiem tego jest taki, że „element” z pół litrem żyta w kieszeni zyskał całkowity monopol w godzinach nocnych. Łatwość nabycia wódki jest nawet jakby większa, bo nie trzeba stać w kolejce.

★

W naszym społeczeństwie pije się za dużo. Gdy nie ma okazji, często okazuje się stwarza się na poczekaniu. Więcej: picie do pewnych granic, zarówno jeśli idzie o ilość, jak i częstotliwość, aprobuję bardzo liberalna pod tym względem „opinia”.

Sklep przy placu Zbawiciela, przez swoją jedynostkę, był zupełnie niezważnym kompromisem między tym, co byśmy chcieli osiągnąć a doraźnym naciskiem życia. Sklep jednak przyciągał szumowiny, jak każde

miejsce, gdzie się sprzedaje wódkę. Z powodu obecności tego marginesu oraz w imię bardzo szlachetnych, aczkolwiek odległych od życia przesłanek, sprzedaż tę wstrzymano.

Osobiście jest mi to obojętne, bo mieszkam na drugim końcu miasta. Ale parę doświadczeń z przeszłości, zresztą nie tylko naszej, dowiodło, iż wszelkie próby modelowania obywateli jowoci za pomocą samych tylko sankcji administracyjnych prowadzą do oplakanych skutków. Szczególnie, jeśli nie jesteśmy konsekwentni. Jeżeli chcemy ograniczać możliwość nabywania alkoholu w pewnych godzinach, to musimy nie tylko zamykać jedyne w Warszawie stoisko, ale i zdecydowanie walczyć z nielegalnym handlem, który taka decyzja musi zrodzić.

I jeszcze jedno: wychodzi tutaj pewna anomalia sposobu myślenia charakterystyczna dla wielu dziedzin naszego życia. Oto jakaś instytucja działa w miarę sprawnie, gdy nagle pojawiają się marginesowe nieprawidłowości. Pamiętając o potrzebach i celach całej instytucji, należałoby usunąć owo konkretne zło, przynajmniej o ograniczonym zasięgu. My pod wpływem miejscowej patologii lubimy likwidować instytucje...

Obawiam się, że postępując w ten sposób, nieprędko wytrzeźwiejemy, a kaca będziemy leczyć jeszcze długo potem.

polemiki — dyskusje

INFORMATYKA A PROBLEMY UŻYTKOWNIKÓW

TEODOR ANDRZEJEWSKI

Większość propozycji określających zmiany metod i kierunków rozwoju informatyki w skali całej gospodarki z konieczności zawiera uogólnienia i uproszczenia niekiedy zbyt daleko idące. Mam na myśli problemy efektywności zastosowań informatyki i jej doskonalenia w obecnej obowiązującym systemie zarządzania.

PRZYKŁADEM tego jest między innymi wzorcowy schemat postępowania przy podejmowaniu decyzji dotyczących zastosowania informatyki w przedsiębiorstwie. Pisał o tym między innymi J. KISIELNICKI w artykule „O wyższą efektywność informatyki w zarządzaniu” („Z.G.” 27/1978 r.). W modelu tym przedsiębiorstwo i jego kierownictwo występują jako szczebel zarządzania zdolny do podejmowania decyzji o zastosowaniu lub nie systemu informatycznego. Dyrektor małego, a nawet średniej wielkości zakładu nie ma praktycznie żadnych warunków technicznych, kadrowych, a tym bardziej finansowych do podejmowania tego typu decyzji. Ilustracją tego twierdzenia jest przemysł lekki, gdzie na ogólną liczbę ponad 320 przedsiębiorstw przemysłowych 3/4 to zakłady zatrudniające mniej niż 3 000 osób. W tej liczbie ponad 100 przedsiębiorstw to małe jednostki organizacyjne zatrudniające kilkuset pracowników.

Centrum informatyczne

Brak zainteresowania mniejszych zakładów komputeryzacją wynika z rozpoznań kierownictwa, że warunkiem zastosowania systemu informatycznego jest posiadanie komputera. Natomiast podstawowym problemem warunkującym funkcjonowanie systemu informatycznego jest możliwość korzystania z komputera, a nie jego posiadanie. Stosunkowo

dobrze rozwinięta sieć ośrodków obliczeniowych ZETO stwarza takie możliwości, lecz nie wszyscy jeszcze o tym wiedzą. Prowadzi to często do tworzenia zakładowego ośrodka obliczeniowego jedynie na pokaz. Stosowanym miernikiem oceniającym sprawność takiego ośrodka jest stopień wykorzystania czasu pracy komputera. Miernik ten nie pokazuje jednak efektywności pracy informatycznego ośrodka zakładowego.

Inny problem dotyczy wdrażania rozwiązań informatycznych w przedsiębiorstwach. Ogromna liczba funkcjonujących systemów informatycznych, np. w dziedzinie gospodarki materiałowej, jest między innymi konsekwencją zbyt daleko posuniętej samodzielności przedsiębiorstw w tej dziedzinie.

W aktualnych warunkach organizacja gospodarcza dostatecznie silna i dająca szansę podejmowania optymalnych decyzji w sprawie opracowywania i wdrażania nowych systemów informatycznych jest zdecydowanie branza. Takie rozwiązanie zastosowano w przemyśle lek-kim, między innymi w branży lniarskiej.

Zjednoczenie Przemysłu Lniarskiego grupuje 31 przedsiębiorstw o różnorodnej specyfice, zlokalizowanych na obszarze całego kraju, od małych zakładów roszarniczych do wielkich przedsiębiorstw, jak ZPL „Żyrardów”. Nie posiada jednak ani jednego dużego komputera, ani zakładowych ośrodków obliczeniowych. Mimo to w 18 przedsiębiorstwach funkcjonują standardowe (w sensie branżowym) systemy informatyczne obejmujące rozliczenie gospodarki materiałowo-surowcowej, wyrobów gotowych, kontraktacji i skupu słomy lnianej. Wszyscy użytkownicy systemów korzystają z usług terenowych ośrodków obliczeniowych ZETO.

Komputerowa praktyka

Funkcjonujące w przedsiębiorstwach systemy obejmują swoim za-

kresem podstawowe zagadnienia ewidencji i rozliczeń. Tym samym służą przede wszystkim służbom kosztowym do opracowania sprawozdań. Rola informatyki jako narzędzia w zarządzaniu przedsiębiorstwem jest więc jeszcze nikoma.

Przekształcenie informatyki w aktywne narzędzie zarządzania zależy od kompleksowego skomputeryzowania ewidencji podstawowej. Dopiero po osiągnięciu tego pułapu można mówić o tworzeniu i wdrażaniu systemów o charakterze decyzyjnym.

Po drugie, w warunkach silnej centralizacji decyzji na wyższych szczeblach zarządzania nie należy zbyt pochopnie przeceniać roli informatyki w zarządzaniu pojedynczym zakładem przemysłowym. Powszechnie wyrażane oczekiwania może ona spełnić dopiero na szczeblu zjednoczenia branżowego.

Wymaga to jednak informatyzowania najważniejszych dziedzin zarządzania równoległe we wszystkich jednostkach organizacyjnych branży. W tym miejscu występuje najtrudniejszy problem polegający na braku technicznych możliwości zintegrowania podsystemów w poszczególnych przedsiębiorstwach w jedną całość. Kłopot sprawia transmisja danych, a właściwie jej brak, a także, niedostatek ośrodków do przetwarzania informacji w matych przedsiębiorstwach.

Pierwszą trudność z konieczności można pokonać metodami tradycyjnymi. Natomiast rozwiązanie drugiego problemu może polegać jedynie na wyposażeniu wszystkich matych przedsiębiorstw w mini-komputery biurowe współpracujące z dużym komputerem i charakteryzujące się jedną niesłychanie istotną cechą — niezawodnością.

Sprawdzenie problemu rozwoju informatyki w branży do wymienionych kwestii byłoby znaczącym u-proszczeniem sprawy. Niebagatelnym problem, który ciągle jeszcze jest aktualny, to chłonność na innowacje w sferze organizacji i zarządzania. Dotyczy to też i informatyki.

Wydaje się, że w argumentacji na rzecz rozwoju zastosowań informatyki w zarządzaniu warto mocniej podkreślać możliwość racjonalizacji zatrudnienia.

Brak efektów w postaci oszczędności w pracochłonności pracy biurowej można rozumieć i sankcjonować jedynie w pierwszym etapie zastosowań informatyki w przedsiębiorstwie, gdy tworzy się niezbędną służbę prowadzącą prace wdrożeniowe. Natomiast w dalszym działaniu każdy wdrożony system powinien przynieść, poza innymi zasadniczymi efektami, oszczędność pracochłonności.

Jeżeli natomiast tak się nie dzieje, to oznacza, że albo wdrażany system jest nieprzystający, albo ukryto skrajnie wygórowany czas pracy poszczególnych komórek i służb. Sądzę, że w aktualnej sytuacji zatrudnieniowej argument oszczędności pracochłonności w pracach biurowych i racjonalizacji zatrudnienia może niemniej silnie przemawiać do kadry kierowniczej niż inne korzyści, które daje informatyka.

O ile na szczeblu branży można upatrywać realną szansę usprawnienia zarządzania, to w przypadku resortu jest to jeszcze przyszłość do-dyś odległa. To nie informatyka jest główną siłą napędową przekształcania się resortów w superzjednoczenia, lecz nasilające się co pewien czas tendencje centralizacyjne. Tendencje do centralizacji zarządzania oparte są raczej na tradycyjnej spraw-dawczości i w stosunku do informatyki są niezależne.

Próby tworzenia i wdrażania dużych systemów resortowych przy bardzo zróżnicowanym w tym zakresie zaawansowaniu podstawowych jednostek organizacyjnych, powinny być prowadzone bardzo ostrożnie. Otrzymanie z efektywnymi danymi w obecnych warunkach poprzedzone jest żmudnym liczeniem „na plechotę” na dole w przedsiębiorstwach. Niekiedy są to dane okrągłone, a czasem zdarzają się i błędy.

Nie możemy informatyzować równolegle wszystkich szczebli zarządzania gospodarką, toteż należy konsekwentnie robić to od podstaw bez nadmiernej niecierpliwości. Podstawą taką stanowi nie pojedyncze przedsiębiorstwo, lecz wszystkie jednostki organizacyjne wchodzące w skład zjednoczeń branżowych.

Kompetencje a informatyka

Często dyskutowanym problemem jest wpływ informatyki na struktury organizacyjne i organizację pracy kierowniczej oraz biurowej. Praktyka dowodzi, że wpływ ten jest jeszcze minimalny. Problemu tego nie rozwiązuje chyba propozycja przejęcia roli organizatorów przez informatyków. Stoją temu na przeszkodzie przede wszystkim: zbyt słaba znajomość ekonomiki przedsiębiorstwa, zasad zarządzania i procesów produkcyjnych.

Dlatego też zamiast stawiać sprawę odpowiedzialności za system informatyczny i jego przydatność jako otwartą, trzeba jasno powiedzieć, że informatycy powinni odpowiadać tylko za informatyczną treść systemu.

Dochodzimy do problemu organizacji zarządzania, do służb organizatorskich i ich działania. Propozycje przejęcia przez informatyków obowiązków, które formalnie od lat przypisane są wyspecjalizowanym (teoretycznie) służbom idą zbyt daleko. Przede wszystkim warto skonkretyzować, do których specjalności w informatyce można odnieść te propozycje. Zdecydowana większość przedsiębiorstw nie posiada odpowiednio silnego zespołu informatyków, zdolnego opracować nowy system. Zresztą niecelowość takiego rozwiązania nie podlega chyba dyskusji.

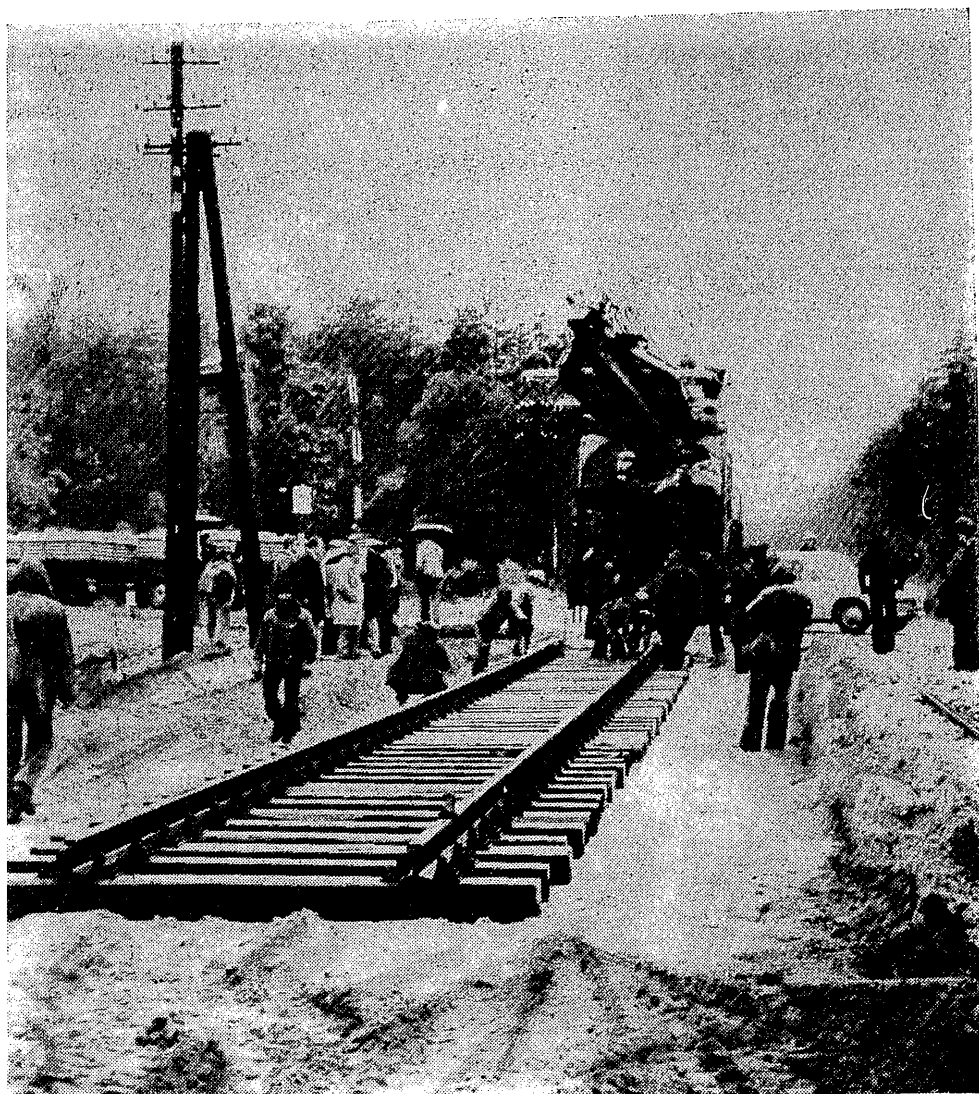
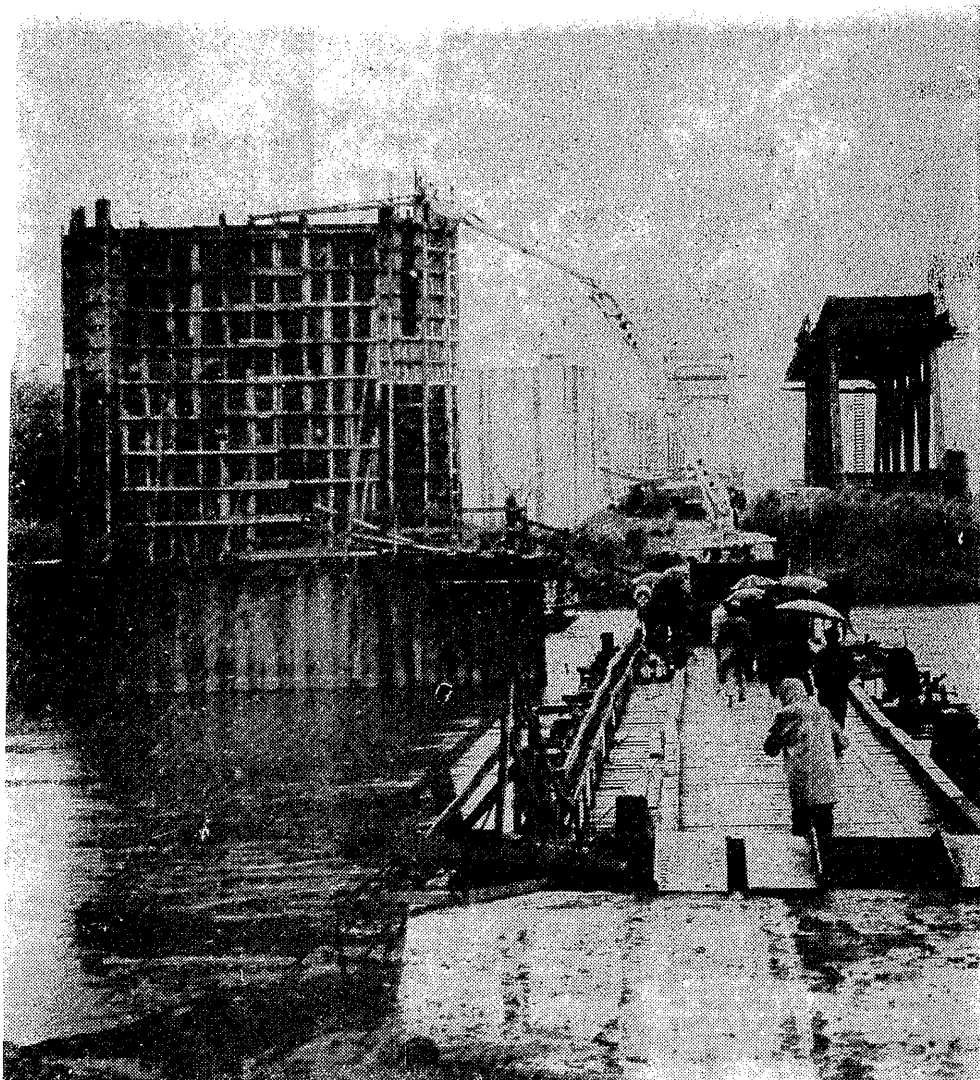
Tak więc w ośrodku obliczeniowym, np. branżowym, mamy: pro-

jektantów, programistów oraz szereg innych specjalności. Trudno oczekiwać, że pracownicy którzy z tych specjalności są w stanie pełnić rolę organizatorów w konkretnym przedsiębiorstwie.

W praktyce funkcję tę spełnia wyodrębniona komórka organizacyjna zatrudniająca kilku odpowiednio przeszkolonych informatyków oraz operatorów maszyn. Zakres zadań takiej komórki z działań organizatorskich to wprowadzanie do obiegu nowych wzorów dokumentów. Dalej to już typowa praca operacyjna z tendencjami do przejmowania niektórych zadań merytorycznych z komórek administracyjnych, jak: poprawianie błędów na dokumentach, sporządzanie z tabulogramów dodatkowych zestawień, sprawozdań itp.

Dodatkowym czynnikiem sprawdzającym informatyków w przedsiębiorstwie do roli referentów jest włączenie ich do pionu głównego księgowego. Dlatego też optymalne rozwiązanie powinno polegać na połączeniu w przedsiębiorstwie problematyki organizacji zarządzania i informatyki w jednej komórce organizacyjnej. Wymaga to jednak szybkiego nauczania organizatorów informatyki, a informatyków przeszkolenia w zakresie organizacji.

Można by też formalnie usankcjonować taką specjalność tworząc stanowisko informatyka-organizatora. Kwalifikacje tego typu specjalistów różnią się od tego, co musi umieć projektant czy programista, a nawet analityk. Doprowadzenie do takiej formy organizacyjnej w przedsiębiorstwie pozwoliłoby rozdzielić bardziej jednoznacznie odpowiedzialność, kto i za co odpowiada w informatyce. Nie można natomiast zwalniać organizatorów w przedsiębiorstwie od odpowiedzialności za wdrażanie postępu organizacyjnego, którego informatyka jest jednym z elementów.



„Trwa budowa ostatniego filaru mostu w nurcie rzeki. Na nasunięciu na filary czekają zmontowane przęsła...” „Dźwig ukladkowy UK w akcji. Na usuniętym wysięgu dźwigu zawieszona „Arabia” — następne przęsło toru”.

Zdjęcia: AUTOR

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szymi krajami: ruda żelaza, węgla, siarka, nawozy sztuczne, w znacznej mierze przewożone są luzem; również różnica ładowności wagonów towarowych kursujących na liniach Związku Radzieckiego i Polski stwarza konieczność tworzenia składowisk rotacyjnych — co oczywiście powoduje określone trudności techniczne, zwłaszcza w zimie, przy zamrażaniu ładunków, trudności z segregacją ładunków sypkich oraz sporo operacji handlowych związanych z przyjęciem przesyłki, ustaleniem wagi, z ustaleniem ewentualnych strat wynikłych przy przeładunku itd.

★ Jak wiadomo, polska metalurgia żelaza bazuje w 70 proc. na dostawach rudy z ZSRR — jednak zdolność przeładunkowa rudy na stacjach granicznych, zwłaszcza wobec gwałtownie wzrastającego zapotrzebowania Huty „Katowice”, stała się niewystarczająca. Jak więc rozwiązać problem „wąskiego gardła” przeładunkowego? Dalsza rozbudowa „suchych portów” wymagałaby miliardowych nakładów, a ponadto wiązałaby się z koniecznością znacznego dodatkowego zatrudnienia pracowników, których już obecnie odczuwa się dotkliwy brak. W wyniku szczegółowych analiz techniczno-ekonomicznych powstała więc koncepcja budowy odrębnej linii szerokotorowej — łączącej Hrubieszów z Hutą „Katowice” — zwana

RAPORT Z MAGISTRALI

skrótowo linią hutniczo-siarkową — LHS.

Wielkie piece żądają rudy

Dostawy rudy ze Związku Radzieckiego, materiału wsadowego dla wielkich pieców, wyniosła w bieżącym roku około 12 mln ton, w roku 1980 mają wzrosnąć do 16,4 mln ton, a w roku 1985 do 21 mln ton. Te planowe dostawy pozwolą zwiększyć produkcję stali w roku 1985 do 26 mln ton i wyrobów walcowanych około 20 mln ton. W Hucie „Katowice” dla sprawnego odbioru rudy bezpośrednio z magistrali LHS rozpoczęto już budowę bazy, o zdolności rozładunkowej 10–12 mln ton rocznie. Ruda z bazy przeładunkowej biec będzie bezpośrednio transporterami do wielkich pieców... W dalszym etapie, w Sławkowie, na południe od właściwej Huty „Katowice”, gdzie kończy się magistrala, powstanie ma hutniczy Zakład Przygotowania Rudy; będzie on wówczas zaopatrywał w rudę nie tylko Hute „Katowice”, lecz i Hutę im. Lenina i inne.

17 miliardów zł

Budowę trasy kolejowej od Hrubieszowa do Huty „Katowice” należy zaliczyć do największych przedsięwzięć polskiego kolejnictwa (war-

tość inwestycji — 16,4 mld zł, w tym roboty budowlano-montażowe 13,7 mld zł; uwzględniając towarzyszące budownictwo mieszkaniowe dla przyszłych eksploatatorów magistrali łączne nakłady inwestycyjne sięgają 17,0 mld zł).

Długość realizowanej magistrali LHS wynosi 397 km — na odcinkach 171 km przebiega ona po zupełnie nowej trasie, a na odcinkach 226 km jako drugi tor przy istniejących liniach normalnotorowych. Dla podjęcia przewozów na magistrali trzeba wykonać ok. 32,5 mln m sześć, robót ziemnych; 560 obiektów inżynierskich, mostów, wiaduktów, przepustów (w tym 5 mostów w dużej rozpiętości), 270 obiektów zaplecza techniczno-eksploatacyjnego, (w tym lokomotywnia główna w Zamościu, punkty zaopatrzenia i przegladów kontrolnych lokomotyw w Hrubieszowie i Sławkowie Pld, posterunki rewizji technicznej wagonów w Hrubieszowie, Woli Baranowskiej i Sławkowie); 2200 mieszkań dla pracowników zatrudnionych na budowie a następnie przy eksploatacji linii. Obecnie przy budowie — na różnych odcinkach linii — pracuje ok. 5000 pracowników. Normatywny cykl realizacji przedsięwzięcia o tak szerokim programie wynosi 112 miesięcy — tu, jak wspomnieliśmy, cykl operatywny został skończony o połowę do 56 mie-

sięcy. Tak wydatne skrócenie czasu budowy jest możliwe dzięki trzem okolicznościom. Po pierwsze — ponieważ na długości 2/3 trasy przebiega ona równoległe do linii istniejących zaistniała możliwość zastosowania wysokowydajnych, wagonów samowyładkowych do przewozu mas ziemnych; po wtóre — wszędzie gdzie to było możliwe, przy budowie wielkich, średnich i małych obiektów inżynierskich oraz torów zastosowano prefabrykację i unifikację elementów do montażu; i wreszcie przewidziano wysoki stopień mechanizacji robót ziemnych, ładunkowych i torowych. Funkcje inwestora dla całej magistrali sprawuje Wschodnia DOKP przez powołaną dla tego zadania Dyрекcję Linii Hrubieszów — Huta „Katowice” z siedzibą w Zamościu. Dyrekcja ta spełnia jednocześnie funkcję generalnego wykonawcy odcinków linii położonych równoległe do istniejących już torów.

Natomiast na odcinkach odsuniętych od istniejących linii, po nowej trasie, generalnymi wykonawcami są przedsiębiorstwa zgrupowane w Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Robot Kolejowych, a więc: PRK-5 z Katowic, PRK-7 z Warszawy, PRK-9 z Krakowa, PBK z Radomia, PBK z Kielc, Przedsiębiorstwo Budownictwa Drogowo-Kolejowego z Biłgoraju, PRK-15 z Warszawy w zakresie robót mostowych. W charakterze podwykonawców uczestniczą także

w przedsięwzięciu wiele przedsiębiorstw innych resortów: budownictwa i przemysłu mat. budowlanych, energetyki i energii atomowej, rolnictwa, leśnictwa. Funkcję prowadzącego biura projektów sprawuje Centralne Biuro Projektowo-Budawcze Budownictwa Kolejowego przy współpracy z innymi biurami resortu komunikacji.

Planowy termin uruchomienia wstępnej eksploatacji na całej trasie LHS ustalono na IV kw. 1979 r. z tym, że całkowite zakończenie inwestycji nastąpi w 1981 r. Równocześnie zakłada się, że połowa trasy linii z Hrubieszowa do Woli Baranowskiej o długości 202 km (jako pośredni etap budowy) będzie przygotowana do podjęcia wstępnej eksploatacji w końcu 1978 r., tak aby w 1979 r. rozpocząć przewozy siar-ki eksportowanej do ZSRR, a równocześnie w pełni wykorzystywać ten odcinek trasy dla bezprzeładunkowego transportu dostaw materiałów i sprzętu na budowę pozostałej części LHS.

Korzyści

Realizacja budowy LHS pozwoli uzyskać znaczne efekty eksploatacyjno-ekonomiczne (o 170 mln zł rocznie taniej w porównaniu z istniejącym systemem będą się kalkulować przewozy), przede wszystkim nastąpi skrócenie czasu obrotu wagonów i zmniejszenie zatrudnienia

na stacjach granicznych. Przejęcie transportów rudy i innych ładunków przez LHS poprawi również sytuację na innych ciągach transportowych wschód-zachód, a w szczególności na obciążonych obecnie trasach: Kraków — Przemyśl, i Lublin — Kielce — Kraków. Związkiem, że rozwijające się przy tych szlakach ośrodki przemysłowe i aglomeracje miejskie domagają się zwiększenia przewozów i poprawy obsługi transportowej zarówno w dziedzinie przewozów pasażerskich jak i towarowych. Poważne znaczenie LHS wynika także z częściowego przejęcia przewozów węgla, którego załadunek odbywać się będzie w Sławkowie-Cieslach, maszyn i innych wyrobów metalowych eksportowanych do ZSRR. Wskutek tego, wagony opróżnione po rudzie, w dużym stopniu będą efektywnie wykorzystane w drodze powrotnej. Linia może być także wykorzystana do transportu importowanego z ZSRR zboża magazynowanego w położonych w bezpośredniej bliskości elewatorach. Istnieje ponadto możliwość wykorzystania trasy dla przewozów wewnątrzkrajowych m. innymi dla dostaw węgla dla ludności i zakładów przemysłowych województw wschodnich. Przewiduje się również, w przyszłości, powiązanie LHS z żeglugą na Wiśle, na skrzyżowaniu trasy kolejowej wschód-zachód i trasy wodnej południe-północ, w rejonie Sandomierza powstanie baza przeładunkowa rudy z przeznaczeniem dla Huty im. Lenina oraz przeładunku węgla wożonego ze Śląska barkami. W ten sposób LHS zostanie wpisana w istniejący system komunikacyjny Polski usprawniający go w istotny sposób.

LECH FROELICH

EMERYTURY DLA ROLNIKÓW

Z miesiąca na miesiąc zwiększa się liczba emerytur wypłacanych rolnikom na podstawie nowej ustawy emerytalnej. Ustawa wprowadzona jest w życie etapami. Wszystkie przewidziane w niej świadczenia będą wypłacane od 1 lipca 1980 r. Obecnie jednak załatwia się sprawy tych rolników, którzy ze względu na podeszły wiek lub zły stan zdrowia nie mogą już dalej prowadzić swoich gospodarstw.

W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy br. przyznano już 15,4 tys. emerytur i rent rolnikom, którzy przekazali swoje gospodarstwa państwu (6600 gospodarstw) lub następcom (blisko 8800). Liczba rolników, którzy będą ubiegać się o świadczenia emerytalne będzie w ciągu najbliższych miesięcy wzrastać — według przewidywań ZUS do końca roku przyznanych zostanie około 50 tys. emerytur i rent inwalidzkich. Wśród wniosków, które załatwiane są obecnie, coraz większą część (około 60 proc.) świadczeń otrzymują rolnicy przekazujący gospodarstwa swoim następcom.

Wysokość świadczeń emerytalnych jest, jak wiadomo, zależna od wartości produkcji towarowej gospodarstwa, sprzedawanej jednostkom

gospodarki uspołecznionej. Stąd wielu rolników (więcej niż początkowo przewidywano), którzy mogli by już przekazać gospodarstwa, odłożyło tę decyzję, aby zwiększyć sprzedaż i uzyskać wyższą podstawę do emerytury. Obserwuje się także zwiększoną sprzedaż artykułów rolnych w tych gospodarstwach, których właściciele w niedalekiej przyszłości uzyskają prawo do emerytury. Jest to zgodne z oczekiwaniami — ustawa emerytalna wpływa na aktywizację produkcji towarowej. Równocześnie należy spodziewać się zwiększonego napływu wniosków już po zakończeniu tegorocznych zbiorów. Największe jednak nasilenie procesu przekazywania „dłoni nastąpi, jak przewiduje się, po 1990 r. Jest zjawiskiem charakterystycznym, że obecnie największa liczba wniosków o przyznanie świadczeń emerytalnych wpływa od rolników we wschodnich i południowo-wschodnich rejonach kraju np. w woj. rzeszowskim, lubelskim i białostockim.

Według danych ZUS, średnia wy-

sokość przyznanych obecnie emerytur wynosi 2200 zł (w przypadku przekazania gospodarstw państwu) i 2423 zł (gdy gospodarstwa przejęli następcy), a rent inwalidzkich 2530 zł i 2424 zł. Placówki ZUS realizują także inne świadczenia dla rolników. Wypłacone zostały do 1 lipca br. zasiłki chorobowe na sumę przeszło 13 mln zł oraz ponad 2700 jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy.

Zmniejsza się liczba zgłaszanych przez rolników wątpliwości i odwołań dotyczących wysokości składek na fundusz emerytalny. Następuje to w miarę polepszenia informacji udzielanych przez urzędy gmin i stopniowego wyjaśniania różnych problemów wynikających ze specyficznych sytuacji, w jakich znajdują się poszczególne gospodarstwa. Najmniej tego typu przypadków, występuje w rejonach typowo rolniczych, natomiast więcej tam, gdzie mniejsza jest grupa gospodarstw chłopsko-robotniczych, gdzie rolnicy mają uprawnienia emerytalne z tytułu pracy w uspołecznionych przedsię-

biorstwach itp., albo nie dość precyzyjna była informacja miejscowych władz.

Przeciętna wysokość rocznej składki na fundusz emerytalny wynosi 1470 zł. Jest ona jednak zróżnicowana w zależności od obszaru gospodarstwa. 1100 tys. gospodarstw (o przeciętnej wielkości 1,4 ha) płaci rocznie średnio 618 zł. Gospodarstwa niepo większe, o przeciętnej wielkości 4,3 ha, których jest 1195 tys. płacą średnio 1163 zł. Następną pod względem wielkości grupę (o średniej powierzchni 8,7 ha) stanowi 564 tys. gospodarstw, które płacą średnią składkę w wysokości 2452 zł. I wreszcie gospodarstwa największe, których średnia wielkość w poszczególnych grupach wynosi 11,8 ha, 13,5 ha i 17,7 (jest ich ogółem 223 tysiące) płacą roczną składkę wynoszącą rocznie średnio 3628 zł, 4430 zł i 6998 zł.

Warto wiedzieć, że zgromadzone ze składek sumy wyniosą w 1981 r. około 5 mld zł. Pokryją one tylko w części wydatki na świadczenia emerytalne, które w 1981 r., po całkowitym wejściu w życie ustawy będą wynosić, jak przewiduje się, około 18 mld zł.

(M.Mak.)

SYSTEM „MATERIAŁY”

W przemyśle używa się wiele tysięcy materiałów o najprzeróżniejszych właściwościach. Często różnią się one między sobą poszczególnymi, drobnymi cechami, które jednak decydują o użyteczności.

Bywa, że konstruktorzy i producenci nie orientują się, jakimi materiałami dysponują i jakie są ich właściwości. Bo jakże mogą wiedzieć, gdy istniejące katalogi norm zawierają około 20 proc. potrzebnych informacji.

Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Podstaw Technologii i Konstrukcji Maszyn przy współpracy z ZOWAR-em podjął działania zmierzające do zebrania i usystematyzowania wiedzy na temat istniejących materiałów do produkcji. Jest to tzw. System Optymalnego Wyboru Materiałów „Materiały”, opracowany w skali całego kraju.

System ten, zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów, jest jednym z etapów realizacji „Programu efektywnego wykorzystania zasobów surowcowych i materiałowych w gospodarce narodowej”.

Komputerowy system „Materiały” jest bankiem informacji, za pośrednictwem którego konstruktorzy i projektanci mogą dokonać wyboru odpowiedniego materiału według zestawu niezbędnych cech i właściwości. W systemie uwzględnia się rów-

nież rachunek kosztów, co jest niezmierznie istotne z punktu widzenia produkcji wyrobów finalnych. Poszukiwanie może być prowadzone we wszystkich grupach materiałów, jak np. wśród metali, tworzyw sztucznych lub ceramiki.

System ten pozwala uzyskać wiadomości dotyczące charakterystyk danych materiałów czy też ich zestawu według odpowiednich właściwości, wskazuje również substytuty, zwłaszcza elementów pochodzących z importu i deficytowych. Dostarcza wreszcie informacji o wpływie czynników zmieniających właściwości materiałów, którymi są np. różne metody obróbki lub warunki pracy.

Planuje się powiązanie tych danych z systemem informatycznym opisującym wielkość produkcji, zapotrzebowania, a także eksportu oraz importu poszczególnych materiałów. Obecnie system „Materiały” nie jest jeszcze opracowany ostatecznie. Brak jest danych dotyczących wielu grup materiałowych. Przygotowuje się specjalne zarządzenie Prezesa Rady Ministrów w sprawie obowiązku dostarczania informacji przez ośrodki naukowe.

Innym kłopotem jest problem łączności. Najlepiej byłoby, gdyby w każdym biurze konstrukcyjnym i u innych użytkowników systemu był monitor i urządzenia pozwalające na bezpośrednią, natychmiastową łączność z komputerem banku danych. Występuje niedostatek tych urządzeń. Są także kłopoty z siecią telefoniczną, ponieważ takie połączenie zajmuje jedną lub dwie linie.

R.M.

W dwóch słowach można opisać problemy społeczne, polityczne i gospodarcze oraz przyszłość Indonezji. Te dwa słowa to: ryż i ropa. Z taką opinią spotkałem się w Dżakarcie. Wpływy z ropy pozwalają na import ryżu, 2,9 mln ton rocznie, najwięcej na świecie. Jeśli tak dalej pójdzie, a pójdzie, bo rośnie spożycie, ponieważ rocznie przybywa 4 mln Indonezjczyków, czyli jest popyt, a jak jest popyt, to dostawcy podnoszą ceny, więc jeśli tak dalej pójdzie, to niezadługo Indonezja będzie musiała sprowadzać 5 mln ton ryżu, nie po 450 dolarów za tonę, a drożej. I może nie starczyć dewiz z ropy na kupienie ryżu, a to dlatego, że produkcja ryżu wolniej niż krajowe zużycie, a na eksport przeznaczonych zostało już i tak 71,2 mln ton ropy z 82,6 mln ton tego plynu, wydobytych w Indonezji w 1977 roku. Rodzinne rolnictwo nie może zaś przekroczyć „zaczarowanej” granicy 17 mln ton produkcji ryżu rocznie. Tymczasem, w ostatnich latach, Indonezjczycy stali się ludźmi, którzy zaspokojili głód. Trudno jest odbierać ryż ludziom, którym pozwoliło się raz najęść.

★
O godzinie 22 zero odchodzi ostatni autobus miejski z dworca lotniczego. Od tej chwili do śródmieścia Dżakarty można się dostać tak- sówką lub mikrobusem. Taksówkarz życzy sobie za kurs 8 tysięcy rupii (1 dol. USA około 415 rupii), czyli dziesięć razy więcej, niż wystukałby licznik. Właściciel mikrobusu obwołuje się naszym „przyjacielem” i żąda tylko 3500 rupii czyli 500 rupii od lebaka, bo jest nas siedem osób z plecakami, które nie gustują w podró- żach taksówkami. Dla Szwajcara i jego partnerki cena jest o'kay, ja też uważam, że nie należy grymasić, Francuz i jego partnerka twierdzą, że to za drogo, Francuz z Togo nie ma chęci wędrować pieszo, Niemiec nie ma wymienionych pieniędzy, więc jest skazany na to, co zdecydował reszta Europy. Większość i leniwostwo Francuza z Togo przesądza o sprawie. Po piętnastu minutach jazdy, nasz nowo nabyty przyjaciel ogłasza, że w hoteliku, do którego nas wie- dzie, od dawna nie ma miejsc, bo nie jesteśmy pierwszymi, których on wyprawił pod ten adres. Sytuacja jest zabawna, więc nasz przyjaciel śmieje się głośno, a kiedy mu śmiech przechodzi w okrzyk, nam usługi trans- portowe do innych miejsc noclego- wych.

Każdy kłnie w swoim języku i wszyscy razem po angielsku, żeby nasz „przyjaciel” zrozumiał. Spokój zachowuje tylko Szwajcar, który go- ści w tych stronach po raz drugi i miał czas wyrobić sobie poglądy na sprawę. Turysta w Indonezji — tu- maczy nam, jest przede wszystkim towarem, a dopiero potem human being, czyli istotą ludzką. Towar jest po to, żeby na nim zarabiał. Zresztą oceniając rzecz w kategoriach ludz- kich, to nie my a oni mają więcej argumentów. Jego, na przykład, in- teresują charakterystyczne wygwie- dachy chat indonezjskich, Niemiec chce wejść na wulkan, żeby poczuć siłę ziemi, a oni nacągają nas, żeby mieć za co żyć. Francuz z Togo, któ- rego spotkałem w kilka dni później na Bali, zwierzył się, że Szwajcar prawie go przekonał, ale kiedy w Denpasarze, za przejazd do Kuta Beach, który normalnie kosztuje 25 rupii, żądano od niego 20 tys. rupii, wykorzystując fakt, że jest noc, wy- leczył się z braterskich uczuć.

Na Jawie, której wielkość nie przekracza 2/3 obszaru Polski, miesz- ka około 85 mln ludzi. Drogi obro- śnięte są domostwami, sklepikami, budami z blach i trzciny cukrowej, przed którymi gazowe lampy świecą się do wczesnych godzin rannych. Kiedy podjeżdża autobus, otacza go gromada ulicznych sprzedawców, bez względu na porę doby. Nasze pocie- chy prowadzone przez mamusię za rączkę do szkoły, wyglądałyby wśród wielu z tych sprzedawców, którzy przeszli na własny rozrachunek, jak wyrostki. W Banyuwangi, skąd prom zabiera spragnionych przeżyje po- dróżnych na Bali, kilkuletni chłopcy zarabają na życie wyławianiem mo- net rzucanych do morza z burt stat- ku. Przed wyprawą na wulkan by- walcy pouczają, że należy włożyć so- lidne buty, bo lawa jest ostra i nor- malnie okrycie nóg nie jest ostatnie. Chłopcy indonezjscy, którzy na sto- kach wulkanu Mt. Batur ścinają ja- kieś rachityczne krzewy na opał i pasze, nie mają tych kłopotów. Ich stopy nigdy nie widziały butów, a skóra jest tak twarda, że lawa się jej nie ima. Trzeba widzieć radość człowieka, któremu udało się spre- dać podróznemu mandarynke, żeby móc rozstrzygnąć co jest moralne, a co nie. Faktem jest, że w 1977 roku odwiedziło Indonezję niespełna pół miliona obcokrajowców, w tym więk- szość stanowili ludzie interesu.

Na innych wyspach, z trzech ty- sięcy, którymi dysponuje Indonezja, nie jest tak ciasno, jak na Jawie, a nawet jest w ogóle pusto. Głośno mówi się o transmigracji 2,5 proc. mieszkańców Jawy (około 2 mln ro- cznie) na tereny o mniejszej liczbie ludności. Z tego wynika, że trzeba by wysiedlić i osiedlić dziennie 5-6 tysięcy Jawańczyków: tyle, ile rodzi się tu w ciągu doby. Od czasu do czasu udaje się przenieść w inne re- giony Indonezji nie więcej niż 150 ro- dzin, które wcale się do tego nie pa- ją.

★
Osmego marca czołowy dziennik PRL doniósł, że Indonezja wystąpiła z propozycją udostępnienia pozosta- łym krajom ASEAN satelitarne- go systemu telewizyjnego. W kraju, gdzie jest 211 kilometrów dwutoro- wych linii kolejowych, po polaci

ARCHIPELAG POTENCJALNYCH MOŻLIWOŚCI

JERZY DZIECIOŁOWSKI

jeżdża wagoniki zaprzęgnięte w lo- komotywy made in „Dziki Zachód”, a jeden lekarz przypada na 18 850 obywateli, z tym, że połowa lekarzy mieszka w Dżakarcie, informacja ta mogła się wydać nie w pełni spraw- dzona. Niemniej jest to fakt, a ofer- ta została przyjęta.

Wyjaśnienie tego fenomenu zna- lazłem w „Le Monde”. W osadzie Waingapu, na wyspie Sumba, podaje francuski dziennik, którą do dziś łą- czy z resztą kraju tylko jedna linia telefoniczna, na wznieśieniu nad mo- rzem stoi budynek stacji śledzącej lot satelitów z ogromnym podobnym do radaru reflektorem. Ta ultrano- woczesna instalacja zbudowana cał- kowicie przez specjalistów amery- kańskich z towarzystwa Hughes, przeznaczona jest do chwywania syg- nałów z dwóch wysłanych przez Amerykanów satelitów.

Na archipelagu indonezjskim jest 39 takich stacji. Sam projekt syste- mu satelitarnego kosztował 161,8 mln dolarów, z niezbędnym wypo- sażeniem, pochłonął 1 miliard 400 mln dolarów, co stanowi 15 proc. rocznego budżetu Indonezji. System zwie się „Palapa”, od nazwy owocu, który był symbolem sukcesu. „Le Monde” zauważa, że był to może i sukces, ale mocno indywidualny.

Trzeba trochę czasu i wysiłku, że- by oswoić się ze specyfiką indonez- jskiej codzienności. Nie tak od razu można pojąć, jak właściciel mini- bus-u może żądać 4 tysiące rupii za „czarter” na dystansie 3 km, skoro zdarza się, że zarobek robotnika wy- nosi 100 rupii. Wydaje się niemożli- we, żeby 12 dorosłych ludzi zmieściło się w autobusiku wielkości 3/4 Nysy, zawałonym w połowie workami. A jednak — stwierdziłem to na wła- snym grzbiecie — gdyby na drodze znalazł się jeszcze jeden chętny — zostaliby wpełchnięty do środka. Na głównej szosie łączącej Surabaye z Dżakartą, o godzinie 11.00 w nocy tempo autobusu spadło nagle do 5 km na godzinę. O dwunastej, kolejk- a ciężarowych wozów, sumaca z szybkością piechuca liczyła kilka ki- lometrów. O trzeciej nad ranem oka- zało się, że zwolniliśmy, bo środkiem jezdni idzie kilka grup działwy szkolnej (w pełnej asyście policyj- nych motocykli) ćwiczącej hart du- cha wieczorowa pora.

Gdyby kierować się tylko logiką, trudno byłoby też przyjąć, że rupia jest walutą wymienialną. Tymcza- sem to fakt. Moje wątpliwości, czy za te wymienialne walory należy za- opatrzyć archipelag w kosztowne błyskotki, w sytuacji kiedy podsta- wowe potrzeby społeczne są daleko nie zaspokojone, rozproszyłem sobie

przemysleniem, że inni robią to nie gorzej i też nie lubią jak ich ktoś krytykuje.

★
W Dżodżakarcie nabywam bilet do Denpasaru. Agent towarzystwa au- tobusowego, które ma mnie dostar- czyć na Bali jest człowiekiem uczyn- nym. Pozwala mi się wykąpać w kan- torze, poza tym dostaje gratis różową lemoniadę. Przeplacim za bilet jakieś 700 rupii, ale to za po- śpiech i żeby mi nikt nie siedział na kolanach — uzasadnił agent. Było tak jak powiedział. Do Solo, pierwszego dużego miasta na trasie, sunęliśmy wygodnie zagłębieni w lotniczych fo- telach i bez zatrzymywania się. Po- tem też mi nikt nie siedział na kola- nach, czego nie mogąc powiedzieć o sobie podróżni, którym ja obciąża- łem gołeniasz, a ludzie towarzystwa tak się spieszyli, że zakończyli jazdę 300 km przed Denpasarem i udali się na fajerant.

Wzory do robienia „szybkiego pie- niądza” czerpią Indonezjczycy od przedstawicieli nacji, które u siebie w kraju mają bardzo porządknie zo- rganizowane instytucje użyteczności publicznej i dochód na mieszkańca kilkadziesiąt razy wyższy niż Indo- nezja, więc nie ma się co oburzać. Japończycy wycinają najlepsze ga- tunki drzew w Indonezji z szybko- ścią, która rzuca się w oczy nawet ludziom, którzy byli przekonani, że dzungla jest niezniszczalna. Odbywa- to tu, ma się rozumieć, pod hasłem, że więcej się wkłada niż wyjmuję. Głośno przed niedawnymi laty ban- kruptcy towarzystwa nafiowego „Pertamina”), którego następstwa odczuwa gospodarka indonezjska do dzisiaj, oprócz wielu pikantnych szczegółów domowego chowu, wzbo- gaciło opinię publiczną w informac- je, że wybitny udział w nakręcaniu interesów, które z założenia groziły katastrofą — ale partnerom dyrek- tora Ibonu Sutowo (i jemu samemu oczywiście) dawały niegorszy łup — mieli cudzoziemcy z krajów, które mają wysoko rozwiniętą gospodarkę i kulturę. Dotychczas nie ogłoszono pełnych statystyk o wzajemnych ob- rotach między Indonezją a Singa- purem, ale nie jest rzeczą niemożli- wą dowiedzieć się, że Singapur eks- portuje więcej kauczuku indonez- jskiego niż Indonezja, która jest też- łą kauczuku producentem. Singapur uważa się za Szwajcarię Azji Połud- niowo-Wschodniej i w ogóle ostoję ładu i porządku. W Singapurze, w odróżnieniu od Indonezji, nie śpi się na ulicach, a nawet nie rzuca się na nie niedopałków i śmieci, bo to koszu- tuje 250 dolarów USA.

— Takie mamy obyczaje i rzeczy- wistość, na jaką zasługujemy — po- wiedział pewien mieszkaniec Bali, który ratował mnie z opresji po po- rzuceniu przez przewoźników z Dżo- dzakarty. Najlepszym przykładem jest moja rodzinna wyspa. Stwórca upatrzył ją sobie i zgromadził na niej wszystkich, co miał najlepszego: kwia- ty, rzeki, ciepło i ludzi czujących na muzykę i piękno. Dziś na Bali dzie- wicze pozostały tylko zachody słoń- ca.

Plaża w Kuta Beach wygląda jak w St. Tropez, z tym, że we Francji nie wolno już jeździć po plaży mio- torami, a w Kuta Beach jeszcze nie wolno, dyskoteki zasilają podzwrot- nikową noc całą mocą swych głośni- ków a ludowi artyści odstawiają tań- ce masek patrząc na zegarek, żeby sięgnąć 12 tys. rupii za następną 1,5 godzinny występów.

Kiedyś proces upowszechniania cudzych wzorów odbywał się na ską- le jednego grodu, a najwyżej kilku znuzonych rodów. Obecnie, między innymi dzięki takim osiągnięciom, jak w osadzie Waingapu, odbywa się w ramach świata. Trudno przeto coś dodać do słów starego człowieka z Bali.

★
Uwagi te nie byłyby jednak kom- pletne, gdybym nie podał, że w po- łowie drogi na wulkan Mt. Batur znajduje się szalas, pośrodku którego stoi miska z butelkami Coca-Coll. W szalasie nikt nie mieszka. Obok mi- ski stoi puszka na pieniądze. Zają- rzalem do środka. Było w niej 3 ty- siące rupii, suma, która niektórym mieszkańcom Indonezji starczyłaby na dwumiesięczne utrzymanie.

★
W opracowaniach na temat Indo- nezji spotkać można opinie, że kraj ten ma duże potencjalne możliwości rozwoju z tym, że akcent spoczywa na słowie „potencjalne”. Dotyczy to zarówno bogactw mineralnych, rolni- ctwa, jak i wykorzystania rąk do pracy. Zlokalizowane złoża ropy na- ftowej szacuje się na 2 mld ton. Eks- ploatacja i przerób ropy naftowej należy do najlepiej rozwiniętych dziedzin przemysłu. Inna sprawa, że amerykański koncern Caltex, eks- ploatający złoża naftowe w Minas, skupia w swych rękach blisko 2/3 ropy archipelagu. Korzystanie z ta- kich minerałów, jak: cyna, miedź, ni- kiel, węgiel, boksyt, rudy żelaza, do- piero się jednak rozpoczyna (wydo- bycie węgla, na przykład, wynosi 180 tys. ton rocznie, cyny 22 tys. ton rocznie itd.), a rozwój produkcji jest powolny. Przemysł wydobywczy jest kapitalochłonny, a i przy obecnym poziomie inwestowania Indonezja jest pierwszym klientem Banku Światowego. Według niektórych źró-

del, jej zadłużenie w tej instytucji wynosi 15 mld dolarów.

Dla 75 proc. obywateli Indonezji podstawę utrzymania stanowi rolni- ctwo. W świętek i piątek, w deszcz i upał chłopcy indonezjscy tkwią ze swoimi motykami wśród ogromu błota i z rutyną mechanizmów obra- białaj skiby. Pan Bóg, przeznaczając dzień siódmy na odpoczynek, zapom- niał o chłopach indonezjskich. Mi- mo że ziemię spłoni do płonów w Indonezji blisko 35 mln ludzi, rolni- ctwo znajduje się zaledwie u progu swoich możliwości. Niewielkiemu wzrostowi produkcji oleju palmowe- go, kawy, tytoniu, herbaty i przy- praw, jaki obserwuje się ostatnio, towarzyszy import kopry, cukru (nie mówiąc o ryżu) i innych płodów rol- nych, których Indonezja była niegdyś eksporterem.

Indonezja liczy sobie aktualnie około 140 mln mieszkańców. Przy 35 milionach zatrudnionych w rolni- ctwie znaczy to, że jeden człowiek żywi niespełna czterech ludzi. W krajach, w których rolnictwo posta- wione jest na wysokim poziomie, wskaźnik ten przedstawia się jak je- den do stu kilkudziesięciu. Nietrud- no odgadnąć, jaki jest powód ma- lych postępów indonezjskiego rolni- ctwa. Ilustrację tematu mogą sta- nowić dane z innego sektora żywni- a, jakim jest rybłówstwo. Branza ta posiada 275 tys. jednostek łow- czych, ale tylko 17 tysięcy ma moto- ryz. Wąskie, przybleżone w żagle łodzie indonezjskich rybaków, spy- chane z plaży w Kuta Beach prosto pod zachodzące słońce, są uosobie- niem harmonii między tym, co stwo- rzyła przyroda i człowiek, ale nie pozwalają na złowienie wielu ryb.

Woda i jej zasoby to zresztą kolej- ne potencjalne źródło możliwości rozwojowych Indonezji. Kraj ten dy- sponuje akwenami o łącznym obsza- rze 7 mln km kwadratowych, z któ- rych mogłyby odławiać tyleż milionów ton ryb, a łowi ich akurat siedem razy mniej.

Największe potencjalne bogactwo (i problem) Indonezji wydają się je- dnak stanowić ludzie. Liczbę obywa- teli zdolnych do pracy szacuje się w tej chwili w Indonezji na 48 mln. Każdego roku w wiek produkcyjny wchodzi 1,4 mln Indonezjczyków. Jest to w ogóle społeczeństwo mło- dych. Trzy piąte mieszkańców archi- pelagu nie przekroczyło 21 roku ży- cia. Któregoś dnia chciałbym zrobić zdjęcie malców siedzącemu w rze- dzie między jakimś ziemiopłodami. Widok aparatu zmartwił go jednak wyraźnie. Wobec tego mama posa- dziła w to miejsce drugiego malca. Ale i ten wpadł w rozpacz. Wtedy matka ze spokojem wyciągnęła z krzaków trzecie dziecko.

★
Z różnych ocen wynika, że trud- ności narastają na archipelagu indo- nezjskim szybciej niż państwu jest je w stanie rozwiązywać. Nie można wykluczyć, że tak nie jest. Nie moż- na jednak nie brać pod uwagę i in- nych faktów.

„Nieudolne zarządzanie „Pertami- ną”, jak określiła przyczynę ban- kruptcy towarzystwa indonezjska prasa, doprowadziło do zadłużenia w wysokości 11 mld dolarów. Indonezji groziło ogłoszenie drugiego morato- rium.” Nie doszło jednak do tego. Zespół ludzi, których nazywa się w Dżakarcie „grupą technokratów, albo grupą z Berkeley, potrafił tak poprzesuwać należności, że groźba niewypłacalności została usunięta. Następstwa polityczne sukcesu „tech- nokratów” stanowią temat sam w so- bie.

Rok 1977 był szczególnie pomyślny dla Indonezji (eksport ropy i gazu przyniósł 10,5 mld dolarów, na im- port ogółem wydano około 5 mld do- larów). Wyniki handlu zagranicze- go Indonezji minionej roku będą trudne do powtórzenia w tym roku, jednak wynika z przewidywań ekono- mistów w Dżakarcie. Niemniej jest dziś faktem, że Indonezja ma rezer- wy walutowe rzędu 2,5 mld dolarów, co wzmacnia twardy charakter indo- nezjskiej waluty.

Jest prawdą, że wyniki handlu za- granicznego, a więc i sytuacji płatni- czej Indonezji, podporządkowane są zdolności do zwiększenia wydoby- czości ropy naftowej i gazu oraz koniu- kturnie na te surowce. Po prostu dla- tego, że 70 proc. wpływów handlu za- granicznego pochodzi z tego źródła. Przy tak monokulturowej strukturze eksportu wszelkie wahnięcia na rynku ropy i gazu stanowią bezpo- średnie zagrożenie bilansu płatnicze- go. Z drugiej jednak strony górnict- wo tylko w 11 proc. bierze udział w tworzeniu dochodu narodowego Indonezji (mimo że daje gros wpły- wów w handlu zagranicznym), które- go podstawą stanowi rolnictwo i le- śnictwo.

Wreszcie nie jest bez znaczenia fakt, że Indonezja otrzymuje nisko oprocentowane kredyty i zapewne dopóki będzie miała surowce liczące się na międzynarodowym rynku, bę- dzie te kredyty dostawała.

Wszystkie te czynniki: wymienial- ność rupii, rezerwy dewizowe, wyj- ście z kryzysu „Pertamina”) stanowią niewątpliwie ważny element stabi- lizacji władzy politycznej, co nie jest największym przywilejem krajów, w których dochód narodowy nie prze- kracza 200 dolarów rocznie na mie- szkańca.

★
Indonezji, podobnie jak Tajlandii, nadaje się priorytet w programie rozszerzania współpracy gospodar- czej z krajami Azji Południowo- Wschodniej. Obecnie jednak na wszystkie kraje RWPG przypada niespełna 1 proc. obrotów handlu za- granicznego Indonezji. Wyjątek sta- nowi lata 1974-1975, w których Bułgaria, Polska i Rumunia dostar- czyła na archipelag duże ilości mocz- nika.

— Rynek indonezjski jest ryn- kiem kupującego — powiedział mi w Dżakarcie — ponieważ rupia jest walutą wymienialną. W rezultacie na rynku tym są wszystkie kraje, ale tak najbardziej to Japonia, Stany Zjednoczone, RFN i Singapur, z któ- rymi dokonuje się 80 proc. obrotów.

Polska sprzedaje Indonezji barwni- ki, karbid, silniki Diesla, osprzęt elek- tryczny, „fiaty” w częściach (po przy- zwolitej cenie i na warunkach FOB, czyli że za transport płaci odbior- ca)... Kupujemy cynę, olej palmowy, skóry (te ostatnie za pośrednictwem Belgii i Holandii, co podobnie jak eksport przy pomocy obcych firm jest może łatwiejsze, ale z pewnością uszczupla wpływy). W jednej z dziel- nic Dżakarty zaistniała się spół- ka produkcyjna polsko-indonezjska „Polkrin” (od 1 stycznia 1978 r. ist- nieje zakaz prowadzenia jakiegokol- wiek działalności handlowej dla cu- dzoziemców), w której 60 proc. udziałów ma Polska, zaś partner in- donezjski pozostałe 40 proc. Wkrót- ce „Polkrin” ma rozpocząć produk- cję barwników. Nasze barwniki mają ustaloną pozycję na rynku indone- zjskim, nie będą więc wymagały czasu na „przyjęcie się” na nim.

Sto procent naszego handlu zagra- nicznego z Indonezją przypada na sektor prywatny, mimo że udział te- go sektora w całości obrotów handlu zagranicznego Indonezji nie przekra- cza 30 proc. Jednym z zasadniczych powodów takiego układu w naszej wymianie handlowej z Indonezją jest fakt, że firmy państwowe doko- nują zakupów dóbr inwestycyjnych na warunkach kredytowych, gdzie nie jesteśmy konkurencyjni. Poza tym istotny wpływ na zawarcie kon- traktu mają prowizje przyznawane niejednokrotnie przed podpisaniem samego kontraktu.

W tym roku spodziewać się może- my około 7 mln dolarów wpływów z eksportu do Indonezji, co stanowić będzie postęp o jedną piątą w po- równaniu z ubiegłym rokiem, ale da- leko nie odpowiada możliwościom, jakie stwarzają potencjały gospodar- cze obydwu krajów. — Warunkiem zwiększenia sprzedaży na ten rynek, mówią mi w Dżakarcie, jest „sfor- sowanie” sektora państwowego, re- gularne zawiązywanie polskich statków do tutejszych portów i duże partie towarów, aby frachty pozwalały na- składować ofert konkurencyjnych również pod względem ceny.

Szef Departamentu Polityki Hand- lowej (IV) w MHZIGZ, dyr. Jerzy Kapuściński, jest zdania, że obiec- ująco rysują się perspektywy współ- pracy w górnictwie węglowym, mo- dernizacji i budowie statków oraz handlu barwnikami. I dodaje: „Oby- dwa kraje mają co sobie zaoferować. Indonezja wywiązuje się regularnie z zaległych płatności, teraz ważne jest, żeby obie strony ustaliły, co konkretnie będzie przedmiotem handlu i na jakich warunkach”.

1) „Pertamina”, państwowa organizacja gospodarcza, utworzona z założeniem po- szukiwania, eksploatacji i dystrybucji ropy naftowej, kierowana przez generała Ibonu Sutowo, urosła w powojnie lat sie- demdziesiątych do tego stopnia w sile, że zaczęła być państwem w państwie. To- warzystwo naftowe zabrano się za budow- nictwo, zafundowało sobie własną linię lotniczą, zaczęło działać na terenie prze- mysłu stalowego (rozbudowa najwięk- szych zakładów tej branży — Krakatau Steel). Wyłączone spod kontroli Banku or- Indonezji i Ministerstwa Finansów, miało nieograniczoną swobodę inwestowania i zaciągania kredytów Liberalizm dopro- wadził do tego, że w 1975 roku „Pertami- na” nie była w stanie płacić nawet kró- toterminowych zobowiązań.

2) Indonezja ogłosiła niewypłacalność w 1966 roku.



Fot. AUTOR

„ECU” - WIELKA NIEWIADOMA WSPÓLNEGO RYNKU

EUGENIUSZ MOŻEJKO

Na posiedzeniu tzw. Rady Europejskiej w Bremie szefowie państw i rządów EWG postanowili stworzyć w Europie Zachodniej „strefę stabilizacji walutowej”. W warunkach chronicznej niestabilności zachodnich rynków walutowych, czego najdotkliwszym wyrazem jest nieprzerwany spadek kursu dolara, jest to przedsięwzięcie bardzo na czasie. Ale... Kto choćby pobieżnie pamięta historię EWG, będzie wiedział, że nie jest to przedsięwzięcie ani nowe, ani łatwe.

Z górą osiem lat temu — na „szczytach” szefów państw i rządów „szóstki” w Hadze — powzięto formalną uchwałę w sprawie przekształcenia Wspólnego Rynku w unię walutową i gospodarczą. Wkrótce potem powstał szczegółowy plan tego przedsięwzięcia. Miała ona powstać stopniowo, w dwóch etapach i przybrać ostateczny kształt w 1980 r. Był to słynny w swoim czasie plan Wernera. Ale jeszcze przed upływem pierwszego etapu budowy unii, a więc przed końcem 1974 r., okazało się, że przekracza to siły (w niektórych przypadkach także chęci) członków zachodnioeuropejskiego klubu sześciu, a później dziewięciu. Wkrótce o zachodnioeuropejskiej unię walutowej i gospodarczej nawet słychać zginęło.

Dlatego też było dla wszystkich dużą niespodzianką, gdy kilka miesięcy temu, w toku przygotowań do kolejnego spotkania na najwyższym szczeblu w gronie „dziewiątki”, prezydent Francji, Giscard d'Estaing wystąpił z projektem wspomnianej strefy stabilizacji i jeszcze przed oficjalnym spotkaniem zdołał do niego przekonać kanclerza Schmidta. Niespodzianka była podwójna: raz, że w planie francuskiego prezydenta łatwo rozpoznać mniej ambitną wersję pogrzebanego, jak się zdawało, planu Wernera, a dwa — że do porozumienia na temat współpracy walutowej doszli partnerzy, którzy w przeszłości nie świecili przykładem w tej dziedzinie. Sam fakt, że stało się to w czasie nieformalnych, dwustronnych konsultacji wystarczył, że pozostali członkowie Wspólnoty zachodnioeuropejskiej podeszli do projektu podejrzliwie, wietrzząc w porozumieniu między Francją a RFN groźbę ustanowienia dyktanda decydującego o losach EWG poza plecami małuczkich. Niemniej, w spotkaniu na szczycie w Bremie 6-7 lipca — z ociąganiem się i zastrzeżeniami —

projekt strefy stabilizacji walutowej uzyskał placet „dziewiątki”.

A więc można powiedzieć, że na krótko przed terminem realizacji ambitnego planu Wernera Wspólny Rynek znalazł się w punkcie wyjścia do realizacji o wiele mniej ambitnego planu Giscarda d'Estaing. Fakt, że jakieś przedsięwzięcie nie udało się w przeszłości, nie jest jednak dowodem na to, że nie uda się ono w innej wersji i innych warunkach — później. Dlatego warto przyrzec się, co może w sobie kryć inicjatywa Giscarda — Schmidta.

Projektowana strefa stabilizacji walutowej przewiduje utworzenie wspólnego funduszu interwencyjnego w wysokości 20 proc. rezerw walutowych krajów członkowskich (mogą nimi być nie tylko kraje EWG, a przy tym nie muszą to być wszystkie kraje EWG). Ma on być wykorzystany do podtrzymania kursów walut w ustalonych granicach. Punktem odniesienia miałyby być europejska jednostka monetarna — w skrócie „Ecu”. Skróć ten szczególnie podobna się Francuzom, gdyż w ich języku „ecu” znaczy talar. Ale nie na tym polega atrakcyjność nowego projektu. Główną jego zaletą — gdyby kiedykolwiek został urzeczywistniony, oczywiście — byłoby oderwanie zachodnioeuropejskiej strefy walutowej od chorego dolara i rozpoczęcie odbudowy — na ograniczoną, zachodnioeuropejską skalę — względnie przynajmniej stabilnego systemu walutowego. W tym też kryje się jednak i największe niebezpieczeństwo dla strefy „Ecu”. Wprawdzie państwa zachodnioeuropejskie mają teoretycznie możliwość utrzymania jej przy życiu własnymi siłami — według połączonych ocen ich wspólny fundusz interwencyjny mógłby wynieść obecnie nawet 50 mld dol. — to jednak nasuwa się od razu pytanie, co na to Amerykanie? Powołanie do życia autonomicznej strefy walutowej zakłada wyeliminowanie z jej zasięgu dolara, który nadal jest najważniejszym składnikiem rezerw krajów zachodnioeuropejskich.

Na spotkaniu na szczycie siedlino najwyżej rozwiniętych krajów zachodnich w Bonn, które odbyło się wkrótce po spotkaniu „dziewiątki” w Bremie, prezydent Carter pochwalił zamiary ustabilizowania stosunków walutowych w Europie Zachodniej, ale nikt nie może mieć wątpliwości co do tego, że perspektywa wypierania dolara przez ja-

kieś „Ecu” nie może się Amerykanom podobać. Przyczyniłoby się to nieuchronnie do dalszego osłabienia waluty amerykańskiej, zwłaszcza jeśli administracja nie uda się stworzyć dlań solidnej podbudowy w postaci uzdrowienia, a przynajmniej stworzenia perspektyw uzdrowienia sytuacji platniczej Stanów Zjednoczonych. Wyrazem zaniepokojenia taką perspektywą są z pewnością podjęte ostatnio w Waszyngtonie doraźne środki mające zahamować nieustanne żeglizowanie się dolara po równi pochyłej.

Nie sposób w związku z tym nie przypomnieć, że przed laty polityka walutowa Stanów Zjednoczonych zadawała ciężkie, jeśli nie decydujące ciosy planowi Wernera. Był on dostosowany do warunków starego systemu walutowego opartego na stałych kursach. Zawieszenie wymiennalności dolara na złoto w sierpniu 1971 r. i późniejszy całkowity rozpad systemu walutowego z Bretton Woods stworzył dla EWG i jej planów całkowicie nową, niezmierzającą trudną sytuację. Trzeba było się zdecydować albo na szybkie tworzenie autonomicznego systemu walutowego, za czym opowiadała się Francja, albo na poszukiwanie globalnych rozwiązań problemów walutowych, ku czemu skłaniała się RFN (tworząc równocześnie kadłubowy blok markowy z jego „weżem”) i pozostałe kraje EWG. Z perspektywy czasu można zresztą stwierdzić, że autonomia walutowa EWG była wtedy nierealna. W warunkach ostrych trudności platniczych po 1973 r., których doznawały prawie wszystkie kraje Wspólnego Rynku, trudne było marzyć o stabilizacji kursów wszystkich, szczególnie tych najsłabszych walut. Zrozumiała jest też rezerwa RFN wobec ówczesnego stanowiska Paryża.

Od tej pory sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie, ale pod niektórymi — istotnymi dla sprawy współpracy walutowej względami — przedstawia się dziś jednak odmiennie. Przede wszystkim żaden z krajów zachodnioeuropejskich nie może już żywić złudzeń co do tego, że możliwa jest jeszcze odbudowa zachodniego systemu walutowego jako całości. A był to dawniej pretekst pod którym np. RFN odrzucała możliwość zainicjowania autonomicznej polityki walutowej EWG. Losy dolara, który musiałby w takim globalnym systemie odgrywać jakąś istotną rolę, są dziś bardziej niż

kiedykolwiek niepewne w związku z przedłużającymi się trudnościami platniczymi Stanów Zjednoczonych. Ich rosnące wydatki na import ropy naftowej, która kosztowała USA w ub. roku 45 mld dol., i impas programu energetycznego w Kongresie nie wróżą i nadal dolarowi nie dobrego. Dlatego o wspólnym dla całego Zachodu systemie walutowym nawet się nie mówi.

Może to zachęcić kraje EWG do spróbowania jeszcze raz autonomicznej polityki walutowej, o której od dawna marzyła Francja. Mielibyśmy wtedy do czynienia z paradoksalną sytuacją, w której słabość dolara to torpeduje, to znów cementuje współpracę walutową EWG. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że dolar przed rokiem 1973 nie był jeszcze tak słaby, jak obecnie, natomiast sytuacja platnicza krajów zachodnioeuropejskich poprawiała się wyraźnie. Dotyczy to zwłaszcza bilansu Włoch i Wielkiej Brytanii, co nie pozostaje bez wpływu na ich waluty. Nie można też przeczyć faktowi, że i pozycja USA jako potęgi gospodarczej poważnie ucierpiała, podczas gdy pozycja RFN umacniała się w widoczny sposób tak w skali Europy Zachodniej, jak i w zestawieniu ze Stanami Zjednoczonymi. Wyrazem tego są coraz śmielsze wystąpienia kanclerza Schmidta, który od jakiegoś czasu udziela rad w sprawach ekonomicznych nie tylko Włochom.

Być może jego poparcie dla planu strefy walutowej w Europie Zachodniej jest tylko groźbą pod adresem Waszyngtonu, ale może oznaczać też poważniejszy zamiar realizowania samodzielnego przedsięwzięcia w oparciu o partnerów zachodnioeuropejskich.

Za realizacją planu bardziej stabilnej strefy walutowej przemawiają też argumenty handlowe i ogólnogospodarcze. Postępująca dewaluacja dolara irytuje coraz bardziej kraje o walutach silnych, takie jak RFN, podkopuje bowiem konkurencyjność ich eksportu. EWG jako całość ma w wymiarze ze Stanami Zjednoczonymi deficyt rzędu 4 mld dol., a spadający dolar i wzrastająca protekcyjność polityki handlowej Waszyngtonu nie pozwalają liczyć na jego rychłą redukcję. Jak przypuszczają eksperci, strefa walutowa w Europie Zachodniej amortyzowałaby nacisk na rewaluację silniejszych walut w tej strefie i tym samym ułatwiłaby walkę konkurencyjną na rynkach zagranicznych. Ustabilizowane stosunki walutowe miałyby

też ułatwić przewyższenie stagnacji gospodarczej.

Pokus usamodzielnienia się w dziedzinie polityki walutowej krajów EWG może być wielki. Czy jednak zdecydują się one rzeczywiście wkroczyć na tę drogę, pozostaje na razie wielką niewiadomą. Wiele w dalszym ciągu zależy będzie od polityki Stanów Zjednoczonych. Siła oddziaływania Waszyngtonu zależy będzie jednak od tego, czy administracji amerykańskiej uda się uregulować najbardziej palące problemy gospodarcze, w tym przede wszystkim powstrzymać spadek kursu dolara i zmniejszyć wydatki na import ropy. Na ostatnie spotkanie z partnerami z Europy Zachodniej, Japonii i Kanady prezydent Carter przyjechał tylko z obietnicami. Nie przywiązywali oni do nich większej wagi, zdając sobie sprawę z ograniczonej pola jego manewru. Dlatego właśnie niektórzy komentatorzy zachodni sądzą, że nowe dziecko EWG — strefa stabilizacji walutowej — ma teraz właśnie niemałe szanse.

Równocześnie nikt nie popada z tego powodu w euforię. I nie dziwnego. Propozycje prezydenta Francji i kanclerza RFN zostały, ze wspomnianych już względów, przyjęte z mieszanymi uczuciami przez mniejsze kraje EWG. Wielka Brytania nie powiedziała w Bremie właściwie ani nie, ani tak. Włochy są ciągle zbyt zajęte swoimi kłopotami wewnętrznymi — gospodarczymi i politycznymi — aby móc odegrać rolę aktywnego szermierza współpracy europejskiej, którą zresztą od lat w teorii gorąco popierał. Na placu boju pozostają więc, tak czy owak, Francja i RFN. Ich zdecydowanie może, oczywiście, przyczynić się do przełamania inercji innych członków EWG. mogą one też przystąpić do realizacji swoich zamierzeń w nieco innym gronie, a w razie powodzenia pozyskać dla planu strefy walutowej nowych członków.

Nawet zakładając, że te dwa kraje są zdecydowane rzeczywiście działać na rzecz budowy samodzielnej strefy walutowej, trzeba przewidzieć ogromne trudności. Wskazówek dostarczają losy wspomnianego tu często planu Wernera. Obok przytępienia zewnętrznych, do jego falka przyczyniły się w niemałej mierze kontrowersje w gronie samych krajów EWG: podczas gdy Francja chciała zacytować od utworzenia autonomicznej unii walutowej, RFN domagała się równoczesnej koordynacji całokształtu polityki gospodarczej. Z kolei Włochy, osaczane trudnościami platniczymi, domagały się funduszu interwencyjnego w wysokości co najmniej 10 mld dol., aby zapewnić wsparcie dla lira. W 1973 r. suma ta wydawała się tak zawrotna, że nikt z partnerów nie chciał o tym słyszeć (nie chcieli o tym słyszeć w szczególności w Bonn, a było to wtedy jedyne miejsce, gdzie mogli zapadać w tej sprawie znaczące decyzje). Wielka Brytania, która stała się właśnie członkiem EWG, poszła jeszcze dalej: żądała nieograniczonych gwarancji dla podupadającego funta.

Dziś sytuacja jest lepsza. Na „lipcowym „szczytach” EWG w Bremie szefowie państw i rządów zadoktrynowali bez specjalnych oporów 20 proc. większych obecnie rezerw do wspólnego poolu, co zresztą nie znaczy, że nie stana się mniej nonszalanicy, gdy przyjdzie płacić. Ponadto nie ma właściwie podstaw sądzić, że nie ożyją dawne kontrowersje wokół problemu koordynacji polityki gospodarczej, która — według wyznawanej w Bonn doktryny — jest podstawowym warunkiem skutecznej polityki walutowej.

Jest to problem o zasadniczym znaczeniu dla całej przyszłości Wspólnego Rynku. Koordynacja całokształtu polityki gospodarczej wymagałaby na dobrą sprawę przemaglenia kompetencji w tym zakresie na szczeblu władzy ponadnarodowej. W całej historii EWG do tego zagadnienia nikt dostatecznie jasno się nie ustosunkował — prócz generała de Gaulle'a (który, jak wiadomo, mówił „nie”). Co na to powie prezydent Giscard d'Estaing, co powiedzą inni? — nie wiadomo.

Pewnych wskazówek mogą tu dostarczyć zapowiedziane na połowę przyszłego roku wybory do Parlamentu Europejskiego. W zamysłach projektodawców ma się on stać załącznikiem ponadnarodowego ciała ustawodawczego Wspólnego Rynku. Jeśli państwa „dziewiątki” zdecydowały się wyposażyć ten parlament w realne uprawnienia ustawodawcze, świadczyłoby to o rzeczywistej wolności ustanowienia władzy ponadnarodowej, zdolnej podejmować decyzje w imieniu całego bloku. Byłby to krok w kierunku przekształcenia Wspólnego Rynku w mityczną do tej pory unię europejską, o której zaczęto mówić na szczycie w Paryżu w 1972 r.

Na razie nie nie wskazuje na to, by dokonał się w tej sprawie jakikolwiek przełom. Tworzenie organów jakiegokolwiek ponadnarodowej władzy napotyka tradycję na silne opory we Francji. Pragmatycznym Anglikom podobne pomysły w ogóle nie mieszczą się w głowie.

Z tych wszystkich względów projektowana strefa walutowa EWG może być tylko obszarem dobrowolnej współpracy, obliczonej na — w bliższej perspektywie — neutralizowanie destrukcyjnego wpływu upadku dolara. Ale o to właśnie chyba chodzi, choć nie można z całą pewnością twierdzić, że tylko o to. Czy w dalszej perspektywie „współpraca” ta może zrodzić zachodnioeuropejskiego talara, na tym etapie nie rozsądne powiedzieć się nie da. Na razie brzęczał on tylko na konferencyjnym stole w Bremie.



Fot. ARCHIWUM

BÓSTWO NA CZTERECH KOŁACH

GDYBY przybyszowi z innej planety pokazali tętniące życiem fabryki samochodów w Stanach Zjednoczonych, Japonii, RFN czy Francji, trudno byłoby mu chyba uwierzyć w trwającą przecież wciąż recesję gospodarki świata zachodniego. A przecież w dniach embargo naftowego wydawało się niemal oczywiste, że pierwszą ofiarą kryzysu paliwowo-energetycznego padnie samochód. Świat obiegają ponure obrazy zamkniętych stacji benzynowych, co bardziej ekscentryczni promieniści przesiedli się na rowery, koncernom automobilowym wrócono chude lata na czas długi i nieokreślony, co najmniej do chwili pojawienia się nowego cudownego paliwa, entuzjaści zaś ciszy, spokoju i ochrony środowiska zacierali z radością ręce.

Życie potoczyło się jednak inaczej. Samochód przetrwał najgorsze, krótkie zresztą, momenty, a przemysł motoryzacyjny wygrzebał się z tarapatów szybciej niż inne gałęzie. „Miłoścy, jak zmotoryzowani żywią do swoich „czterech kółek”, nie zdołali ochłodzić ani salony wzrost cen paliwa, ani monstrualny tłok na jezdniach. W wielu krajach ludzie zaczęli pisać, ale z samochodu nie zrezygnowali!” — napisał „Le Nouvel Observateur”.

Wszystko wskazuje na to, że bieżący rok przyniesie nowe rekordy produkcyjne. Wprawdzie w Stanach Zjednoczonych na przełomie roku 1977 i 1978 doszło do nieoczekiwanego osłabienia zbytu i w końcu lutego zapasy osiągnęły rozmiary nie notowane w przeszłości, ale w następ-

nych miesiącach popyt poszedł stromo w górę. Ocenia się, że sprzedaż nowych wozów w USA osiągnie w całym bieżącym roku ok. 11,5 mln sztuk.

W najbliższych latach należy się spodziewać ofensywy Amerykanów. Wielkie koncerny dość szybko wyciągnęły lekcję z kryzysu energetycznego i zabraly się ostro do rewizji swych planów produkcyjnych. Nie eliminując bynajmniej zupełnie lśniącego chromem krąworuchów szos, General Motors, Ford i Chrysler więcej uwagi poświęcać zaczęli wozom mniejszym, bardziej ekonomicznym, choć nie zeszli do rozmiarów małego Fiata. Czynią to głównie z myślą o wypieraniu z rodzimego rynku coraz głośniejszych rywali z zagranicy, głównie Japończyków i Niemców z RFN. „Chevette” produkcyj General Motors czy Ford „Fiesta” cieszą się już niemalym wzięciem.

Ale Amerykanie nie zamierzają pozostać na własnym podwórku. Inwestują sporo w nowe modele, tańsze, spełniające wysokie normy ochrony środowiska, aby rozporządzać tymi walorami zaatakować rynek europejski. Są już wprawdzie na nim obecni, lecz tylko poprzez produkty europejskich filii, głównie Forda i General Motors. Na początku lat osiemdziesiątych chcą się zjawiać w Europie z samochodami wyprodukowanymi przez amerykańskich robotników. Nie tylko zresztą w Europie. Odyskaniu zdecydowanej supremacji na świecie firmy z Detroit pomógł może fakt posiadania na

większości rynków sieci zbytu przedsiębiorstw amerykańskich.

Na starym kontynencie, na który najbardziej ostrza sobie zęby Amerykanie, od misiąca, co wykupieniu trzech filii Chryslera (we Francji — dawna „Simca”, w W. Brytanii i w Hiszpanii) na czele listy producentów znajduje się grupa Peugeot-Citroen. Jej ubiegłoroczna produkcja (po dofinansowaniu Chryslera) wyniosła 2,29 mln sztuk. Peugeot-Citroen nabrał ostatnio prężności, zwiększa systematycznie produkcję i zyski, uzyskał kredyt w wysokości 450 mln franków (przeszło 100 mln dol.) na budowę nowych zakładów w Lotaryngii.

Przewodzący dotychczas europejskim klasyfikacją Volkswagen wypuścił w zeszłym roku 2,22 mln samochodów. Zamierza przeznaczyć na inwestycje w latach 1978-1981 blisko 5 mld marek (2,5 mld dol.), czyli ok. 600 mln dol., średniorocznie. Więcej wydał Volkswagen tylko w 1974 roku, gdy wprowadzano „Golf” i „Polo”.

Na trzecim miejscu plasuje się grupa „Renault-Saviem-Berliet” — 1,79 mln samochodów w 1977 roku. W odróżnieniu od dwóch wymienionych rywali ta grupa zajmuje się także wozami ciężarowymi i autobusami. Renault liczy na model R-5, który chciałby sprzedawać na dużą skalę także za oceanem. W zeszłym roku w Stanach sprzedano tylko 14 tys. tych samochodów. Niedawno Renault podpisał umowę z koncernem z Detroit — American Motors. Przewiduje ona montaż R-5 w USA i sprzedaż za pośrednictwem sieci handlowej American Motors.

Ford-Europe z produkcją 1,65 mln sztuk zajmuje czwartą lokatę w Europie. Za nim idzie grupa Fiat-Autobianchi-Lancia — 1,34 mln w zeszłym roku. O Fiacie powiada się, że przetrwał lat zaniedbań branżę motoryzacyjną, zajmując się innymi dziedzinami, i obecnie musi potęgować wysiłki, aby odzyskać tracony grunt. Szlagierem ma się stać „Ritmo”. W połowie roku szef Fiata, Giovanni Agnelli oświadczył, że jego firma zamierza zainwestować na południu Włoch blisko 600 mln dol. w ciągu czterech lat i szukać chętnego do kooperacji. Ostatnie wieści głoszą, że Fiat wspólnie z no-

wym europejskim liderem, grupą Peugeot-Citroen zbuduje, kosztem przeszło czterech miliardów dolarów nową fabrykę samochodów osobowych w Val di Sangro, na południu kraju. Początkowa zdolność produkcyjna nowego samochodu z Mezzogiorno ma wynieść 80 tys. sztuk rocznie. Wcześniej Fiat nawiązał współpracę z Saviem, czyli z Renault, w celu rozbudowy fabryki silników dieslowych na Sycylii.

Tyle o potentatach zachodnioeuropejskich. Dla porządku warto przypomnieć, że europejski nr 1 zajmuje na liście światowej miejscowości. Przed nim General Motors (6,7 mln), Ford (3,7 mln), grupa Toyota-Daihatsu-Hino (3,1 mln) oraz Nissan (2,6 mln). Pora na parę słów o Japończykach.

Oczekuje się, że firmy japońskie wypuszczą w tym roku ok. ośmiu milionów samochodów. Wdarli się przebojem na rynek amerykański, w Europie są nieco mniej widoczni, choć, na przykład, w Anglii Datsun sprzedawał niemal tyle, ile Fiat i Volkswagen razem wzięci. W Afryce zaczynają skutecznie konkurować z królującym tam od dawna Peugeotem, a Europejczycy pocieszają się tylko, że zwykła kursu jena podnosi ceny japońskich samochodów. Klasyycznym przykładem ekspansji w japońskim stylu może być kariera małego do niedawna znanego na rynku motoryzacyjnym firmy Mitsubishi Motors. Dziesięć lat temu produkowała 75 tys. sztuk, w 1971 r. — 260 tys., w 1976 r. — 400 tys., w zeszłym roku blisko 600 tys. Postronnych obserwatorów najbardziej zdumiewa fakt, że osiągnięcia te miały miejsce w czasie, który Japończycy tak często określają terminem „szoku naftowego”.

Niedługo minie pięć lat od chwili, gdy nad „bóstwem na czterech kołach” pojawiły się stada kraczących złowieszko kruków. Nie rozdziobają go jednak. Samochód żyje i, cieszyć się z tego czy martwić, miewa się całkiem dobrze.

A.L.

W poprzednim numerze zamieściliśmy fragmenty referatu wprowadzającego do dyskusji na powyższy temat, jaka odbyła się w Instytucie Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR. Prezentujemy obecnie następny referat z niektórymi uwagami M. MAKSIMOWEJ wyjętymi z podsumowania dyskusji.

RED.

KOSZTY I CENY SUROWCÓW MINERALNYCH

WIADOMO, że w miarę wzrostu produkcji społecznej zapotrzebowanie na surowce mineralne i tym samym skala wykorzystania ich zasobów też nieustannie rośnie. Równocześnie w wielu gałęziach przemysłu wydobywczego obserwujemy stopniowe obniżanie się wartości użytecznego komponentu w eksploatowanych rudach, przechodzenie do eksploatacji złóż położonych w trudnych warunkach geologicznych i bardziej odległych regionach. Teoretycznie powinno to prowadzić do przyspieszenia wzrostu cen i względnej podrożeń surowców.

W rzeczywistości sytuacja przedstawia się inaczej: zwiększenie stopnia rozeznania terenu i postęp naukowo-techniczny wywierają zwykle większy wpływ na rozmiar zasobów kopalin przemysłowo-użytecznych (rentownych przy aktualnym poziomie cen i możliwościach technicznych) niż wielkość wydobycia minerałów. Np. pokrycie zapotrzebowania zbadanymi zasobami zwiększyło się od początku lat pięćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych w przypadku ołowiu 6,5 razy, aluminium i cynku — około 3,9 razy, miedzi, ropy i gazu — 1,6 razy, węgla i rudy żelaza — odpowiednio 1,4 i 1,2 razy. Trzeba przy tym podkreślić, że nie chodzi tu o wykryte zasoby geologiczne w ogóle, ale dokładnie zbadane i najbardziej wartościowe złoża, nadające się do efektywnego zagospodarowania.

Obliczenia wykazują, że — przy okresowych rozbieżnościach i niezadko gwałtownych wahanach w tej czy innej stronie — ceny omawianej grupy surowców zmieniły się w długich okresach proporcjonalnie do cen wyrobów gotowych. Dotyczy to całego biegnącego stulecia. Tak np. przyjmując 1967 r. za 100, ceny rud metali i gotowych wyrobów w USA wzrosły w latach 1900—1969 odpowiednio z 34 i 28 do 111 i 114 pkt.

Zastosowanie nowej technologii (np. granulowania) często nie tylko pozwala na obniżenie wymagań w stosunku do jakości zasobów, ale całkowicie równoważy korzyści techniczno-ekonomiczne wynikające z eksploatacji bogatszych rud. Ponadto, zastosowanie nowej technologii pozwala nie tylko na efektywne eksploataowanie niskoprocenowych rud, lecz także przyczynia się do znacznego powiększenia zasobów przemysłowo użytecznych, a w wielu przypadkach prowadzi do obniżki kosztów wydobycia.

Można więc wyciągnąć wniosek, że względna ograniczoność zasobów sama w sobie nie jest argumentem za tym, że należy się spodziewać wyczerpania zasobów przemysłowo użytecznych i względnej podrożeń surowców. Analogicznie — wniosku o nieuniknionym wzroście kosztów wydobycia kopalin nie można bezpośrednio wyprowadzać z faktu obniżania się zawartości użytecznego komponentu i zagospodarowywania zasobów w nowych rejonach.

Ważnym nowym czynnikiem wywierającym istotny wpływ na ewolucję problemów wykorzystania zasobów, a w szczególności na dynamikę cen surowców, stało się

zaostrenie sprzeczności na rynku kapitalistycznym między krajami rozwiniętymi przemysłowo i krajami rozwijającymi się. Dotychczas jednak możliwości wpływu na sytuację surowcową ze strony krajów rozwijających się są ograniczone. Jest to w znacznej mierze uwarunkowane ogólnym zacofaniem gospodarczym tych krajów. Poza tym około 60 proc. wydobycia surowców przypada na rozwinięte kraje przemysłowe świata niesocjalistycznego. Bez względu na wzrost udziału krajów „trzeciego świata” w zaopatrzeniu w surowce czołowych krajów przemysłowych, złoża mineralne w krajach rozwijających się nie stanowią podstawy bazy surowcowej współczesnego kapitalizmu.

Prawdopodobnie jedynym realnym osiągnięciem krajów „trzeciego świata” w sferze wykorzystania bogactw naturalnych było zapewnienie sobie części dodatkowych zysków monopolu (w postaci renty lub innych wpływów) uzyskiwanych dzięki eksploatacji i eksportowi surowców pochodzących ze stosunkowo bogatych złóż w krajach rozwijających się.

Analiza tendencji rozwojowych bazy surowcowej gospodarki kapitalistycznej, a także zmiany w układzie sił na rynkach mineralnych surowców energetycznych, nie dostarczają dostatecznych podstaw do wyłączenia wniosku o konieczności podrożeń surowców w stosunku do towarów przemysłowych. Oczywiście, doświadczenia z przeszłości nie są dowodem na to, że notowane tendencje utrzymają się w przyszłości. Jednak, naszym zdaniem, stabilne w dłuższym okresie czasu relacje cenowe obu grup towarów utrzymają się aż do końca naszego wieku. Oznacza to, że w ciągu nadchodzących 20—25 lat również ceny surowców energetycznych będą wzrastały w skali i tempie porównywalnym z cenami gotowych wyrobów.

POKRYCIE ZASOBAMI ZAPOTRZEBOWANIA ŚWIATA NIESOCJALISTYCZNEGO NA SUROWCE MINERALNE W OKRESIE OD POŁOWY LAT 70-TYCH DO 2000 R.

Sole potasowe	9,6	Molibden	1,4
Fosfority	7,7	Cyna	1,3
Wanad	7,1	Wolfram	1,2
Ruda chromu	5,1	Miedź	1,1
Ruda manganu	4,7	Ołów	1,1
Ruda żelaza	4,4	Cynk	0,6
Aluminium	3,6	Węgiel	10
Kobalt	2,2	ponad	0,9
Nikiel	1,6	Gaz	0,9
		Ropa	0,8
		naftowa	0,8

Źródło: „Mineral Facts and Problems”, Washington, 1978; „Skills Mining Review”, 18.X.1978, s. 25.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wielkość zużycia zasobów w świecie niesocjalistycznym będzie

rosła, chociaż — być może — w nieco wolniejszym tempie. Przy tym jest bardzo prawdopodobne, że sektor surowców gospodarki kapitalistycznej będzie się rozwijał w przyspieszonym tempie w krajach „trzeciego świata”.

Procesowi wykorzystania uboższych rud w ciągu dającego się zbadać okresu historycznego nie towarzyszył wzrost kosztów produkcji i cen surowców i nie ma podstaw przypuszczać, że w przyszłości ta tendencja ulegnie odwróceniu. Już obecnie świat niesocjalistyczny ma zapewnione niezbędne zasoby najważniejszych rodzajów surowców, których eksploatacja jest rentowna przy obecnym poziomie cen, na okres wybiegający poza rok 2000 — nawet uwzględniając wzrost zapotrzebowania (por. tabela). Rozmiary bazy surowcowej przedstawiają się, z punktu widzenia możliwości zaspokojenia zapotrzebowania, bez porównania korzystniej, niż — powiedzmy — przed ćwierćwieczem. Przyczyną w tabeli dane wskazują, że jest wątpliwe, czy przed upływem 20—25 lat zajdzie w ogóle konieczność rozpoczęcia eksploatacji nierentownych obecnie zasobów. Tym samym nieaktualne staje się zagadnienie kompensacji kosztów wpływu postępu naukowo-technicznego. Jeśli będzie on natomiast oddziaływać (a tak niewątpliwie będzie, prawdopodobnie w związku z kryzysowym obniżeniem sytuacji będzie on oddziaływał nawet silniej niż dawniej), to raczej w kierunku względnego obniżenia kosztów i cen surowców energetycznych.

„Prawda, że szereg bogatych złóż, które będą zagospodarowywane w nadchodzących latach — pisał „World Development” — znajduje się w rejonach trudno dostępnych. Koszty transportu i nakłady na infrastrukturę mogą być w związku z tym wyższe. Jednakże (...) zagospodarowanie Pasa Miedziowego w Zambii i Zairze na początku lat trzydziestych przy środkach transportu, które były w tym czasie do dyspozycji, było z pewnością większym przedsięwzięciem niż zagospodarowanie złóż miedzi w dowolnym punkcie kuli ziemskiej z wykorzystaniem środków transportu i urządzeń dostępnych obecnie”.

Istnieje jednak cały szereg czynników oddziaływających i w przeciwnym kierunku. Jednym z nich jest zwiększenie nakładów na ochronę środowiska. Ale skokowy wzrost wydatków na ten cel dokonał się już z początkiem lat siedemdziesiątych. Według aktualnych prognoz, wydatki z tego tytułu nie wzrosną w nad-

chodzących latach w poważniejszym stopniu. W dodatku wpływ tego czynnika na ogólny poziom kosztów okazał się umiarkowany, według dostępnych obliczeń przyczynił się on do wzrostu cen surowców w latach siedemdziesiątych o 5—8 proc.

Czynnikami powodującym wzrost kosztów produkcji surowców mineralnych jest wzrost cen nośników energii. Na pytanie, w jakiej mierze przyczyni się to do wzrostu kosztów produkcji, można dać tylko przybliżoną odpowiedź. Będzie on najbardziej odczuwalny w przemyśle aluminiowym czy produkcji magnezu. W szacunkach wybiegających w przyszłość trzeba wszakże uwzględnić obniżkę energochłonności produkcji i możliwości szerszego wykorzystania surowców wtórnych. W ciągu ostatnich 15—20 lat efektywność wykorzystania energii w hutnictwie znacznie wzrosła. Zużycie energii na wyprodukowanie 1 tony aluminium zmniejszyło się np. z 26 do 17,5 kWh.

Można więc zakładać, że wzrost cen nośników energii nie pociągnie za sobą znaczącego podrożenia surowców w stosunku do wyrobów gotowych.

Naszym zdaniem zarówno w sferze produkcji, jak i obrotu brak czynników zdolnych radykalnie zmienić długofalowe tendencje i stać się impulsem względnego wzrostu cen surowców. To wszakże nie znaczy, że nie będą one rosły. Będą one rosły, ale głównie pod wpływem inflacji w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, odzwierciedlając wzrost cen gotowych wyrobów.

Cykliczność zapotrzebowania na surowce mineralne występująca w warunkach wzrostu absolutnych rozmiarów zużycia w poważnym stopniu wpływa na ceny, ponieważ surowce odznaczają się w krótkich okresach niską cenową elastycznością tak popytu, jak i podaży. Tym tłumaczy się osłabienie dynamiki cen surowców i w szczególności stosunkowo większa amplituda ich wahań. Można zakładać, że w przyszłości elastyczność podaży surowców z obiektywnych przyczyn wykaże tendencję malejącą. Wiąże się to przede wszystkim ze wzrostem nakładów kapitałowych i czasu, niezbędnego dla zagospodarowania mało wydajnych złóż. To z kolei będzie wpływać destabilizując na rynki surowcowe i ceny poszczególnych surowców. W tych warunkach poważnego znaczenia nabiera przedsięwzięcie we właściwym czasie inwestycji w sektorze surowcowym, szczególnie w przemyśle wydobywczym, zwłaszcza że według niektórych ocen obec-

nie okres niezbędny na zagospodarowanie nowych wielkich zagłębi sięga 10 i więcej lat.

Trzeba jednakże zaznaczyć, że przy olbrzymim znaczeniu działalności inwestycyjnej może wywrzeć silny, ale tylko krótkotrwały wpływ na ceny surowców, aczkolwiek wpływ ten w niektórych przypadkach może być odczuwalny nawet w okresie wykarczającym poza ramy jednego cyklu koniunkturalnego.

Gwałtowna zwyżka cen rud i metali w latach 1973—1974 nie doprowadziła jednak do ich znaczącego podrożenia w stosunku do wyrobów gotowych w porównaniu z realiami z drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Wysokie pokrycie zużycia zasobami rentownymi przy aktualnym poziomie cen stwarza warunki zwiększenia — w perspektywie długofalowej — podaży praktycznie w nieograniczonym zakresie.

*

W dyskusji radzieckich uczonych przy „okrągłym stole” główne tezy przedstawionych referatów nie zostały w zasadzie podważone, chociaż wskazywano wiele dodatkowych czynników charakteryzujących sytuację na rynkach surowcowych w dobie kryzysu. Zwrócono też uwagę na oddziaływanie głębszych, nie tylko koniunkturalnych, czynników leżących u podstaw perturbacji cenowych na światowym rynku kapitalistycznym. Charakterystyczna pod tym względem była wypowiedź przewodniczącej obradom M. MAKSIMOWEJ. Przytaczamy kilka fragmentów tej wypowiedzi:

Autorzy przekonywająco wykazywali, że charakterystyczną dla lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych tendencją do pozostawania w tyle wzrostu cen surowców za wzrostem cen wyrobów gotowych zastąpiła na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tendencja przeciwna — ceny surowców zaczęły rosnąć szybciej niż ceny wyrobów przemysłowych. Za punkt rozgraniczenia przyjęto rok 1970, kiedy zaczęła się ujawniać ta nowa tendencja, która potem szczególnie jaskrawo wystąpiła w latach 1973—1974 i — z wyjątkiem 1975 r. — potwierdziła się w roku 1976 i 1977. Krócej mówiąc, już od siedmiu lat oddziaływanie odmienna niż w ciągu poprzedniego dwudziestolecia tendencja w relacji cen dwóch podstawowych grup towarowych — surowców i towarów przemysłowych.

Trudno byłoby wytłumaczyć to zjawisko jedynie okresowymi czy przypadkowymi, koniunkturalnymi wzmocnieniami jej importerów.

z krajów socjalistycznych

NOWOŚCI KOMBINATU „ROBOTRON”

Kombinat „Robotron” to największy zakład przemysłowy w NRD, zatrudnia 70 tysięcy pracowników. Powstał z połączenia dawnego kombinatu „Robotron” i „Zenitron”. Dzięki zmianom organizacyjnym połączone zostały branże produkujące urządzenia przetwarzania danych oraz maszyny biurowe. Nowy kombinat produkuje m. in. urządzenia elektroniczne, które zastępują klasyczną mechaniczną technikę biurową. Mowa tu o systemie mini-komputerowym „Robotron K 1510”. W NRD po raz pierwszy udało się osiągnąć „miniaturyzację” urządzeń, które znajdują zastosowanie w wielu dziedzinach elektronicznego przetwarzania danych. Jest to także pierwsza tego rodzaju aparatura wyprodukowana w krajach RWPG. „Robotron K 1510” można stosować w dowolnym miejscu, bez wydzielania specjalnego pomieszczenia dla centralnej jednostki z urządzeniami do przetwarzania danych. Na system składa się ok. 30 zespołów, z których w odpowiednich kombinacjach można stworzyć mini-komputer sterujący. Może on np. znaleźć zastosowanie przy wprowadzaniu „zielonej fał” na wielkich arteriach komunikacyjnych w miastach.

MILIARDOWE OBROT Y „MOGURTU”

„Mogurt” jest jednym z największych węgierskich przedsiębiorstw

handlu zagranicznego. Roczne obroty firmy przewyższają miliard rubli. Działalność jest bardzo szeroka: eksport autobusów, urządzeń garażowych, ciężarówek i części zamiennych, import najrozbieżniejszych produktów przemysłu motoryzacyjnego, jak również organizowanie współpracy produkcyjnej i handlowej itp. Przez firmę przechodzi ok. 25 proc. eksportu i tyleż importu wyrobów przemysłu maszynowego. „Mogurt” sprzedał dotychczas za granicę 100 tys. autobusów, co jest sukcesem w skali światowej. W obecnej pięcioletniej planuje się eksport 52 tys. autobusów i 12 tys. pojazdów użytku specjalnego oraz części zamiennych, podzespołów i urządzeń garażowych łącznej wartości ok. 50 mld forintów.

W ENERGETYCE CSRS

Miliard koron wyniosą w bieżącym roku nakłady na budowę elektrowni „Prunežow II”, która jest jednym z priorytetowych obiektów obecnej czeskosłowackiej pięcioletki. Elektrownia, wyposażona w pięć energobloków o mocy 210 tys. kWh, uruchomiona będzie około 1980 roku. Odgrywać ona będzie ważną rolę w gospodarce rejonu północnoczeskiego. Obecnie w północnych Czechach wydobywa się 77 proc. węgla brunatnego i produkuje ponad 33 proc. krajowej energii. Elektrownia „Prunežow II” wspólnie ze swoją młodszą siostrą „Prunežow I” z dwoma obiektami energetycznymi w Tuzli-micach stworzy wielki kompleks e-

nergetyczny o mocy 3,170 tys. kWh. Już obecnie w produkcji energii elektrycznej w przeliczeniu na jednego mieszkańca CSRS zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie.

RUMUNI OSZCZĘDZAJĄ SUROWCE

W kombinacie przeróbki drewna w miejscowości Tigr-Ziu wszędzie można spotkać plakaty: „co zrobiliś dzisiaj, aby zaoszczędzić surowce i materiały?”. Załoga kombinatu, produkującego w tej branży, systematycznie poprawia wskaźniki wykorzystania drewna. W pierwszym półroczu bieżącego roku odnotowano znacznie lepsze wyniki niż w tym samym okresie roku ub., zaoszczędzając ponad 300 m sześć. drewnianego surowca. Szeroko wykorzystywane są także odpady drewna, łora, gałęzie, strużyny.

RUMUNSKIE KONTAKTY GOSPODARZE

Rumunia utrzymuje obecnie stosunki gospodarcze ze 140 państwami wszystkich kontynentów. Jest to liczba pięciokrotnie większa, aniżeli w pierwszych latach po II wojnie światowej. W okresie lat 1963—1977 obroty zagraniczne rumuńskiego handlu powiększyły się o 5,2 raza, a jego dynamika wyprzedza dynamikę wzrostu międzynarodowych obrotów handlowych na świecie. W omawianym okresie udział Rumunii w światowych obrotach handlowych powiększył się z 0,50 procentu do 0,65 proc. obrotów.

INTEGRACJA PIONOWA W WĘGIERSKIM ROLNICTWIE

PETER BONYHÁDI

NA Węgrzech podstawową formą związku między rolnictwem i przetwórstwem są umowy kontraktacyjne. Mają one charakter nie tylko stosunków handlowych, lecz również produkcyjnych. Na przykład przemysł konserwowy otrzymuje dwie trzecie surowca w wyniku bezpośrednich umów kontraktacyjnych z rolniczymi spółdzielniami produkcyjnymi i PGR.

W 1976 roku ten dział przemysłu spożywczego związany był długoterminnymi umowami kontraktacyjnymi z 282 gospodarstwami użytkownikami. Umowy kontraktacyjne są nie tylko formą zamówienia produktów rolnych, ale obejmują również pomoc finansową dla producentów. Przemysł przetwórczy bierze np. udział w finansowaniu ochrony roślin. W 1977 roku zakłady przetwórcze na ochronę plantacji fasolki, ogórków, papryki przekazały przedsiębiorstwom rolnym po 1000 forintów na hektar, a w przypadku pomidorów, przy uprawie co najmniej 50 ha lub sprzedaży 1000 ton, po 2500 forintów za hektar. W przypadku cebuli, przy uprawie 30 ha lub dostawach przynajmniej 500 ton, gospodarstwa dostają do przemysłu konserwowego 2000 forintów za hektar. Na pokrycie kosztów ochrony roślin przemysł przetwórczy płaci swemu rolniczemu partnerowi 50—55 milionów forintów rocznie.

Na podstawie umów kontraktacyjnych przemysł przetwórczy w części

pokrywa koszt zakupu nasion. W przypadku zakupu importowanych nasion fasolki różnice powyżej 4000 forintów pokrywa przemysł, ale udział drogi, kupionych za dewizy nasion nie może przekroczyć 30 proc. ogólnego zapotrzebowania na nasiona. W 1977 roku ze względu na trudności z nasionami fasolki, dofinansowanie wyniosło 14—16 milionów forintów.

Stosowany przy uprawie warzyw drogi sprzęt amortyzuje się gospodarstwu szybciej dzięki temu, że przemysł pokrywa koszty wynajmu maszyn. Np. w przypadku korzystania z maszyn służących do zbioru grozku, które są własnością przedsiębiorstwa rolnego, przemysł płaci 60 Ft/q, jeśli zaś gospodarstwo korzysta z kombajnu do zbioru, otrzymuje 70 Ft/q. Za wynajem maszyn do zbioru warzyw przemysł przetwórczy płaci przedsiębiorstwom rolnym 40—42 miliony forintów rocznie.

Nie wyczerpuje to listy bodźców do zwiększenia produkcji surowca dla przemysłu konserwowego. Jeśli przedsiębiorstwo rolnie zobowiąże się np., że przez 5 lat utrzyma lub powiększy areal uprawy papryki, zakłady przetwórcze dopłacają 20 Ft do każdego kwintala. Na ten cel wypłaca się blisko 12 milionów forintów rocznie.

Aby zmniejszyć spiętrzenie zbiorów i dostaw, przemysł operuje sezonowymi dodatkami do cen. Np. za

pomidory zebrane do 15 sierpnia producent otrzymuje 15 Ft/q, a w przypadku dostarczenia towaru po 21 września już tylko 10 forintów. Z tytułu sezonowych dodatków do cen przedsiębiorstwa rolnie otrzymują od przemysłu przetwórczego około 20—22 milionów forintów rocznie.

Przemysł przetwórczy organizuje również bezpłatne porady fachowe dla rolników. Z pomocą Uniwersytetu Ogrodniczego zorganizowano na przykład porady z zakresu hodowni rosoład pod folią. Przemysł przetwórczy wypłacił z puli przeznaczanej na modernizację produkcji 1,3 miliony forintów placówkom naukowym za porady fachowe.

Na podobnych zasadach współpracuje z rolnictwem przemysł chłodniczy, który w 70 proc. pokrywa koszt nabycia specjalistycznego sprzętu, dofinansowuje zakupy materiału siewnego itp.

W ostatnich latach zakłady przemysłowe pomogły przedsiębiorstwom rolnym zorganizować częściowe przetwórstwo warzyw. Dynia, bruksełka, brokuły, a także kalafior, papryka, cebula trafiają do zakładów chłodniczych już jako półprodukty. Hamulec w planowanym rozwoju tej formy przygotowania surowca jest brak siły roboczej w rolnictwie.

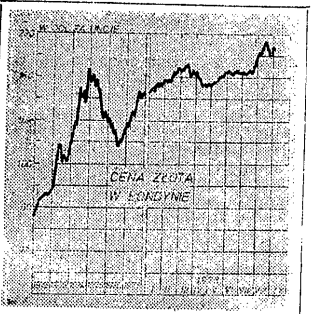
Jednym z najważniejszych zadań pięcioletki w produkcji ogrodnictwa jest jeszcze ściślejsza integracja rolnictwa z przemysłem przetwórczym.

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za uncję)

	25. VIII.	28. VIII.	30. VIII.	1. IX.
Londyn	198,0	204,8	208,0	
Zurych	198,4	199,4	205,4	208,4
Paryż	201,1	201,2	206,8	208,8

1 troy uncja 31,1 grama



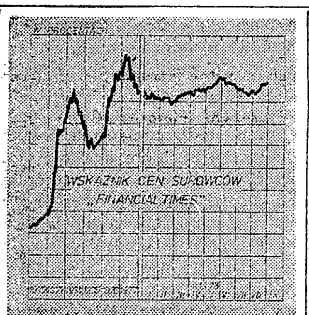
Na przełomie sierpnia i września cena złota ponownie wzrosła. W Londynie wzrosła w ciągu tygodnia o 10 dolarów (z 198 dolarów za troy uncję w dniu 25.VIII. do 208 dolarów za troy uncję w dniu 1.IX.).

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”
(I.VI.1972 = 100)

Data	Wskaźnik
24.VIII.	247,7
28.VIII.	247,1
30.VIII.	248,7
Przed miesiącem	236,5
Przed rokiem	240,0



Na przełomie sierpnia i września „Financial Times” wykazał dalszą zmianę, wzrastając z 247,7 w dniu 24.VIII. do 248,7 w dniu 30.VIII. W końcu omawianego okresu kształtował się on na poziomie wyższym o 1,0 punktu niż przed tygodniem, o 12,2 punktów niż przed miesiącem i o 7,7 punktów niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców, slegnijmy — jak zwykle

kształtując się jednak nadal na poziomie niższym od rekordowo wysokiego, jaki osiągnęła w połowie sierpnia br. (por. tabela 1 i wykres). Główną przyczyną nowej zmiany ceny złota był nadal rozwój sytuacji na rynkach walutowych.

Pewne wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych, które zaznaczyło się w poprzednim tygodniu okazało się — zgodnie z oczekiwaniami (por. poprzedni przegląd) — zmianą nie mającą trwałego charakteru. Na przełomie sierpnia i września kurs waluty amerykańskiej ponownie zmniejszał, choć tendencja ta nie ujawniła się od razu.

W pierwszej połowie omawianego okresu wzmocnienie notowań dolara utrzymało się, a w stosunku do takich walut jak frank szwajcarski czy marka RFN jego kurs wykazał nawet dalszą zmianę (por. tabela 2). Główną przyczyną było wprowadzenie przez władze finansowe USA nowego środka zmierzającego do obrony kursu dolara, w postaci złażenia kontroli kredytów załączanych przez banki USA z krajami (głównie na Eurodyntu). O ile jednak wprowadzone wcześniej środki (podwyższenie stopy dyskontowej przez System Rezerwy Federalnej, czy zwiększenie ilości złota pochodzącego z rezerw państwowych, które sprzedawane jest na odbywających się co miesiąc aukcjach) miały się w ramach „klasycznych” instrumentów interwencji, w związku z czym wątpliwości budziły tylko ich rozmiary, i co się z tym wiąże, siła oddziaływania na kurs dolara,

o tyle ostatnia decyzja przyjęta została z dość dużym zdziwieniem. Decyzja ta polega na zniesieniu istniejącej od roku 1969 tzw. regulacji M., zgodnie z którą banki wchodzące w skład Systemu Rezerwy Federalnej były zobowiązane do tworzenia 4 proc. rezerwy od swego zadłużenia zagranicznego netto. I 1 proc. rezerwy od pożyczek udzielanych kredytobiorcom w USA przez ich zagraniczne filie. Intencją podjęcia tej decyzji jest — zgodnie z oświadczeniem przedstawicieli Systemu Rezerwy Federalnej — zwiększenie zadłużenia w dolarach na Eurodyntu, a więc również popytu na walutę amerykańską, co w efekcie ma przeciwdziałać jego spadkowi.

Decyzja ta została oceniona dość sceptycznie. W odróżnieniu od roku 1969, w którym banki amerykańskie, zaciągając poważne kredyty zagraniczne wobec perspektywę wprowadzenia kontroli walutowej, obecnie większość z nich jest kredytodawcami netto (ocenia się, że w końcu czerwca br. depozyty zagraniczne banków amerykańskich wyniosły 21 mld dol. wobec 17 mld w grudniu ub. r.). Przy zwykłej tendencji kursu dolara popyt na kredyty eurodolarowe jest bowiem znaczny. W związku z tym różnica między stopą procentową na Eurodyntu i w USA jest większa niż zazwyczaj, co skłania banki amerykańskie do zwiększania depozytów zagranicznych.

Niedawna podwyżka stopy dyskontowej systemu rezerwy federalnej i w konsekwencji zwiększenie rate wielkich amerykańskich

banków handlowych do 9,25 proc. (to jest do poziomu najwyższego od lutego 1975 roku) nie zmieniła jeszcze tej sytuacji. Ocenia się, że zmiana kierunku przepływu kapitałów krótkoterminowych nastąpić może dopiero po dalszej zmianie stopy procentowania w USA. Wyjaśnią to dalszego zniżenie „regulacji M” o 0,5 proc. — bardzo krótkotrwałym czynnikiem utrwalającym wzmocnienie kursu dolara, które zaznaczyło się w poprzednim tygodniu.

Czynnikiem, który zdecydował o zmianie kursu w drugiej połowie omawianego okresu, przegladem stało się natomiast ogłoszenie danych dotyczących bilansu obrotów towarowych USA. Z danych tych wynika, że w lipcu zamknął się on saldem ujemnym w wysokości 2,99 mld dolarów, a więc blisko dwukrotnie wyższym niż w czerwcu (w którym wynosił on 1,6 mld dolarów), wyższym również niż w poprzednich miesiącach (por. „Z.G.” nr 35 — Wskaźniki) z wyjątkiem rekordowo wysokiego (4,5 mld dolarów) osiągniętego w lutym br. Silny wzrost ujemnego salda bilansu obrotów towarowych USA w lipcu br. był wynikiem spadku eksportu o 7,7 proc. oraz wzrostu importu o 7,7 proc. w stosunku do czerwca br. Na uwagę zasługuje również, że w lipcu import wzrósł mimo że wydatki na przózwo ropy naftowej były o 4,5 proc. niższe niż w czerwcu br.

Lepiej przedstawiały się ogłoszone równoległe dane dotyczące stopy inflacji. Wskaźnik cen artykułów konsumpcyjnych wykazał w lipcu mniejszy wzrost w stosunku do czerwca, niż w poprzednich miesią-

KURSY WALUT Tabela 3

	25.VIII.	28.VIII.	30.VIII.	1.IX.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,924		1,938	1,945
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,189	2,185	2,151	2,155
Frank belgijski (we frank. za dol.)	31,66	31,66	31,40	31,28
Marka RFN (w mk za dol.)	2,014	2,019	1,993	1,986
Lir włoski (w lirach za dol.)	843,8	842,9	835,3	834,3
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,400	4,399	4,365	4,340
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	1,680	1,688	1,647	1,611
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,466		4,433	4,434
Jan japoński (w jenach za dol.)	192,4		190,0	191,4

cach, głównie w związku z pewną zmianą cen artykułów żywnościowych. Nie przeciwdziałało to jednak zniżce kursu dolara wywołanej pogorszeniem salda obrotów towarowych. W stosunku do odpowiedniego miesiąca ub. roku stopa inflacji mierzona wzrostem cen artykułów konsumpcyjnych wyniosła bowiem w lipcu 7,7 proc., wobec 7,4 proc. w czerwcu br. (por. obok Wskaźniki).

W przekroju całego omawianego wyższego kursu dolara obniżył się o 4,1 proc. w stosunku do franka szwajcarskiego, o 1,4 proc. w stosunku do marki RFN i franka fran-

cuskiego, o 1,6 proc. w stosunku do guldenu holenderskiego oraz o 1,1 proc. w stosunku do funta szterlinga. W okresie tym względnie stabilny był natomiast kurs waluty amerykańskiej w stosunku do jena japońskiego.

Jeśli władze finansowe nie podejmą nowych środków przeciwdziałających zniżce kursu swej waluty, daje się, że osłabienie kursu dolara w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych, które zaznaczyło się na przełomie sierpnia i września, utrzyma się nadal.

Tabela 4

Jedn. pien.	31.VIII.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	335,5	333,5	315,8	213,0	166,9
kukurydza centy/busz.	312,0	320,5	219,0	171,0	133,9
jęczmień dol./tona	70,2	72,5	72,0	72,9	96,2
ziarno soi „	273,5	276,0	258,3	225,0	121,5
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f.szt./tona	1488,0	1476,5	1133,0		
kakao „	1924,5	1831,0	1876,0	2508,0	76,7
cukier centy/lb	7,3	7,0	6,4	7,4	98,6
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	68,0	64,5	63,3	56,5	116,8
włna peny/kg	274,0	274,0	277,0	273,0	100,3
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	61,5	58,0	55,0	34,5	178,2
METALE					
złom stali dol./tona	74,2	76,8	77,8	61,5	120,6
miedź elektr. (wire bars) f.szt./tona	728,5	753,5	719,0	655,0	111,2
cyna „	6040,0	6755,0	6485,0	6285,0	108,8
cynek „	319,5	321,0	306,5	298,0	107,2
ołow „	339,5	336,5	309,0	311,5	108,9
INNE					
kauczuk penny/kg	58,8	58,3	54,3	56,0	106,4

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołwie; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynek, ołów, kauczuk, rzepak.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

— do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem cen pszenicy), kształtując się jednak na poziomie wyższym niż przed rokiem (z wyjątkiem jęczmienia).

Informacje dotyczące zbiorów zbóż w poszczególnych krajach są nadal pomyślnie. Według oceny ministra rolnictwa RFN, J. Ertla, w kraju tym będą one o 9,4 proc. wyższe niż w ubiegłym roku, osiągając rekordowo wysoki poziom 23,6 mln ton (poprzedni rekord 22,7 mln ton

osiągnięto w roku 1974). Według oceny holenderskiego Centralnego Biura Statystycznego, zbiory pszenicy w tym kraju będą wyższe o 10 proc. niż w roku ubiegłym. Według oceny Min. Rolnictwa USA, zbiory słonecznika na Węgrzech, w Rumunii i Jugosławii zwiększyły się o 20 proc. w stosunku do ubiegłego roku i osiągnęły rekordowo wysoki poziom 2,3 mln ton. Dobrze oceniane są nadal zbiory zbóż w ZSRR. W związku z rosnącym popytem na mięso i związany z tym wzrostem hodowli ocenia się jednak, że ZSRR będzie nadal dużym

importerem zbóż i pasz (jego rozmiały w bieżącym roku gospodarczym szacowane są przez Ministerstwo Rolnictwa USA na 16 mln ton, wobec 19 mln ton w roku ubiegłym).

Z przeglądu ogłoszonego ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA wynika, że w wielu krajach obserwuje się wzrost popytu na mięso i zwiększenie jego spożycia na mieszkańca. W roku 1977 spożycie mięsa w następujących pięciu krajach przekraczało 100 kg na mieszkańca: w USA (112,7 kg wobec 112,6 kg w roku 1976), w Australii (odpowiednio 119,8 i 122,9 kg), w Argentynie (107,9 i 109,0), w Nowej Zelandii (103,6 i 99,9) oraz w Kanadzie (100,5 i 98,1). W krajach EWG wynosiło ono w roku 1977 średnio 73,6 kg na mieszkańca, wobec 72,4 kg w roku 1976.

● Ceny innych artykułów żywnościowych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Dalszą zmianą cen kawy jest następstwem mrozów, jakie pojawiły się w Brazylii w połowie sierpnia br. O dotychczasowych, bardzo rozbieżnych zresztą ocenach strat, jakie wyrządziły one w zbiorach przyszłego roku (tegoroczne odbyły się wcześniej), wspominaliśmy w poprzednich przeglądach. Bliższe dane na ten temat znane będą dopiero w listopadzie. Antycypując skutki mrozów szereg krajów eksportujących kawę podwyższyło już jednak jej minimalne ceny eksportowe. W krajach importujących nie wywołuje to jednak — jak dotąd — silniejszego wzrostu zakupów, w oszukiwaniu na dalszą zmianę cen. W rezultacie, mimo obserwowanego ostatnio wzrostu cen kawy, kształtują się one nadal na poziomie niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku i znacznie niższym od rekordowo wysokiego, jaki osiągnęły w pierwszej połowie 1977 roku. Silniejszą zmianę w stosunku do poprzedniego tygodnia wykazały ceny ziarna kakaowego. Główną przyczyną są oceny, zgodnie z któ-

rymi zbiór główny ziarna kakaowego w Afryce będzie niższy niż przewidywano (przede wszystkim w Nigerii i Wybrzeżu Kości Słoniowej), podczas gdy w Brazylii pozostaje on nadal niewiadomą.

Pewien wzrost wykazały również ceny cukru, choć kształtują się one nadal na niskim poziomie. Wśród przyczyn tego wymienia się informację o zmniejszeniu nadwyżki eksportowej w krajach EWG oraz wprowadzeniu kontroli produkcji w takich krajach, jak Argentyna, Brazylia, Południowa Afryka i Australia. W prognozie ogłoszonej ostatnio przez znaną londyńską firmę brokerską EDIF Man przewiduje się nawet spadek produkcji, co przy wzroście konsumpcji (ale i przy zapasach na początku nowego roku gospodarczego) może doprowadzić do wzrostu cen cukru do 11 centów za funt (wobec 7 centów obecnie).

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego na odnotowa-

wskaźniki

CENY DETALICZNE W % Tabela 5

	Lipiec 1978	Czerwiec 1978	Maj 1978	Lipiec 1977	Zmiana w ciągu roku w proc.
RFN (1970 = 100)	145,9	145,9	145,6	142,5	2,4
W. Brytania (1975 = 100)	198,1	197,2	195,7	183,8	7,3
Holandia (1975 = 100)	120,7	119,9	119,8	116,0	4,0
Czerwiec 1978					
USA (1967 = 100)	195,3	193,3	191,5	181,8	7,4
Francja (1970 = 100)	198,9	197,4	195,5	182,5	9,0
Włochy (1976 = 100)	132,4	131,3	129,9	118,0	12,2
Maj 1978					
Japonia (1975 = 100)	123,2	123,5	121,2	119,0	3,5
Belgia (1975 = 100)	127,0	126,8	126,7	121,7	4,4

ze świata nauki i techniki

HOTEL WŚRÓD FAL

Kosztami 100 mln dolarów, na Morzu Południowym — dokładnie w połowie drogi między północną Anglią a południowym Stawem — wzniesiony jest luksusowy hotel dla obsługi instalacji wydobywających spód dna morskiego ropę naftową. Dzięki budowie tego obiektu, przy eksploatacji słynnego złoża Ekofisk, będą mogły zostać zatrudnione kobiety. Ich obecność — jak wykazały doświadczenia norweskie — łagodzi surowe „męskie” obyczaje. Nieustraszone niewiasty będą pełniły jednak tradycyjne role sekretarek i pielęgniarek. Te ostatnie, znajdując zatrudnienie w miejscowym, również „środmorskim” szpitalu”.

ILE TYGRYSÓW ŻYJE NA ŚWIECIE?

Według danych Światowego Funduszu Ochrony Przyrody, w szeregu krajach świata liczba tygrysów tak się zmniejszyła, że trzeba podejmować specjalne środki dla ich ochrony. Według danych sprzed kilku lat, w Indiach żyło około 1800 zwierząt, gdy jeszcze przed pół wiekiem było ich blisko 40 tys. W Nepalu uchroniło się do dziś wszystkich 100 tygrysów, w Tajlandii nawet mniej. W Indonezji na Sumatrze żyło około 800, a na Jawie wszystkich 3. Istnieje obawa, że na tej ostatniej wyspie lada chwila zniknie zjawisko tutaj specjalnie odmianna — jawańskiego tygrysa. (NIT)

OBRABIARKA Z LASEREM

W Instytucie Obróbki Skrawaniem w Krakowie opracowano dokumentację oraz przeprowadzono próby i badania prototypu obrabiarki z laserem CO₂ typu EDEA-01 przeznaczoną do cięcia płytek ceramicznych z częściowo automatyzowanym pozycjonowaniem. Obrabiarka wyposażona jest w laser CO₂ o mocy 250 W, precyzyjną płytkę z prędkością cięcia do 5 m/min. Głównymi autorytami: mgr inż. J. Nowak i mgr inż. S. Warmus. Przewidywane efekty techniczno-ekonomiczne: eliminacja z importu płyt diamentowych, zwiększenie wydajności, rozszerzenie asortymentu. (MFM)

„PROSTO OD KROWY”

W prowincji Quebec (Kanada) powstaje jedna z największych na świecie przetwórczości mleka, której inwestorem jest Rolnictwo Szwajcarii. Projektowana zdolność produkcyjna tego zakładu wyniesie przeszło 550 tys. kg mleka w ciągu 20 godzin pracy. Zakład, który będzie przekazany w 1979 roku do eksploatacji, zamierza wytworzyć produkt mleczny pełnotłusty i odtuszczonego. Jednocześnie limituje przerob serwatki w ilości około 45 tys. kg na godzinę do celów paszowych. (PAP)

ZAPROSZENIE NA STEK...

W Stanach Zjednoczonych firma Urshel Laboratories Inc. opracowała ostatnio nową technologię produkcji wyrobów mącznych, w których podstawowym surowcem są różne skrawki i kawałki mięsa gorszej jakości. Nowa technologia polega na tym, że mięso jest krojone na specjalnej platformie, a inne urządzenie miesza cieniutkie płatki mięsa dodając odpowiednią ilość tłuszczu i formując z tej „mieszanki” steki. Sprzedaje się je w formie zamrożonej. (Interpress)

45 MLN UCZNIÓW W ZSRR

Na każdy tysiąc ludzi w ZSRR zatrudnionych w gospodarce narodowej, 750 posiada wyższe lub średnie wykształcenie. Obecnie średnie wykształcenie stało się w ZSRR obowiązkowym. Do szkół uczęszcza około 45 mln osób. Zalicza z nimi 47 języków narodów radzieckich prowadzi trzy miliony pedagogów. W ciągu najbliższych 10 lat zbuduje się wiele nowych szkół, w których uczyć się będzie 16 mln ludzi, spora część z nich powstanie na terenie wsi. (PAP)

CIEŻKI CIĄGNIK DLA ROLNICTWA

W hucie Stalowa Wola opracowano i wykonano pierwszą partię kilku sztuk

ciężkiego ciągnika gąsienicowego dla rolnictwa typu TD-20K o ciągu ponad 24 t i mocy silnika 200 KM (147 kW). Rozwiązanie konstrukcyjne ciągnika oparte jest na współpracy z formą amerykańską International-Harvester. Zastosowanie tego ciągnika w rolnictwie pozwoliło na prowadzenie pługów 12-ślabowych na każdym zagospodarowanym terenie. Budowa modularna upraszcza naprawę i wymianę uszkodzonego modułu. W przyszłości przewiduje się ewentualnie wyposażenie ciągnika w kabinę, co umożliwiłoby prowadzenie prac bez względu na porę roku i pogodę. (MFM)

ZWIAD W KOSMOSIE

W niedługim czasie przewiduje się wypuszczenie w USA serii satelitów przeznaczonych do badania promieniowania rentgenowskiego w kosmosie. Poszczególne satelity zostaną wyposażone w zespoły detektorów o zwiększonej czułości i selektywności. Będą one wyłapywać nawet bardzo słabe promieniowanie oraz określać jego kierunek z dokładnością do 0,1 sek. Dzięki temu astronomowie mają nadzieję odkryć nowe obiekty rentgenowskie w kosmosie — między innymi „czarnych dziur”, kwazarów, gwiazd rentgenowskich, których nie można dostrzec za pomocą urządzeń naziemnych. (PAP)

SYSTEM KOMPUTEROWY W „POLMO”

W przemyśle motoryzacyjnym prowadzone są od kilku lat prace nad przystosowaniem i wdrożeniem technik komputerowych do automatyzacji procesów produkcyjnych i zarządzania. W jednostkach organizacyjnych przemysłu motoryzacyjnego przygotowano, zainstalowano i uruchomiono 14 komputerów o dużej mocy obliczeniowej oraz 14 mikrokomputerów. Na szczeblu przedsiębiorstwa wdrożono do eksploatacji 89 tematycznych systemów obejmujących m.in. techniczne przygotowanie produkcji i bazę danych, planowanie, gospodarkę materiałową, pracę i zatrudnienie, koszty normalne, środki trwałe, wyroby gotowe, ewidencje osobową i kadrową, system informacji kierownictwa. (MFM)

wiadomości gospodarcze

HANDEL USA Z KRAJAMI SOCIALISTYCZNYMI

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy br. eksport USA do krajów socjalistycznych wzrósł o 55 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego, osiągając 2,4 mld dolarów. Import z tych krajów wyniósł 700 mln dolarów, co daje nadwyżkę po stronie dostaw z USA w wysokości 1,7 mld dolarów. W stosunku do pierwszych 6 miesięcy roku 1977 deficyt krajów socjalistycznych wzrósł o 718 mln dol.

Główną przyczyną wzrostu nadwyżki jest, według ministerstwa handlu USA, zwiększona sprzedaż artykułów żywnościowych do Związku Radzieckiego. Oczekuje się, że ze względu na nie najlepsze zbiory w ubiegłym roku Związek Radziecki zakupi w bieżącym roku w USA kukurydzę, pszenicę i inne artykuły rolne wartości 1,9 mld dolarów. Obroty handlowe z ZSRR wzrosły z 200 mln dolarów w 1972 r. do 2,5 mld dol. w 1976 r., po czym spadły w roku ubiegłym do 1,6 mld dol. Wartość eksportu USA do ZSRR w pierwszej połowie br. wyniosła 1,52 mld dol., wobec 1,05 mld dol. w tym samym okresie ubiegłego roku.

Wartość eksportu USA do Chin w ciągu pierwszych sześciu miesięcy br. wyniosła 211 mln dolarów, wobec 82 mln dolarów w tym samym okresie ubiegłego roku. Eksport USA do Chin za cały rok 1977 wyniósł 171 mln dolarów, a w 1976 r. 135 mln dol. Import z Chin w pierwszej połowie br. wyniósł 166 mln dol., co stanowi wzrost o 63 proc.

Eksport USA do krajów Europy wschodniej wyniósł w I półroczu 697,5 mln dol., co stanowi wzrost o 55 proc. Eksport USA do Polski osiągnął wartość 342 mln dol., import z Polski zaś 225 mln dol.

Podając dane na temat handlu z krajami socjalistycznymi, ministerstwo handlu zaznaczyło, iż nadwyżka bilansu handlowego USA z tymi krajami była wyraźnie większa w pierwszej połowie 1978 r. niż w pierwszej połowie 1977 r. Nadwyżka ta wzrosła o 45 proc. ze Związkiem Radzieckim, o 60 proc. z Polską i o 239 proc. z Chińską Republiką Ludową. (em)

PLAN GOSPODARCZY FRANCJI NA POLMETKU

20 sierpnia opublikowano w Paryżu raporty i zalecenia dziewięciu komisji oraz komitetów specjalistycznych, które dokonały oceny dotychczasowej realizacji siódmego planu gospodarczego Francji. (1975—1980).

Z raportów komisji i komitetów wynika, że sytuacja w roku 1978 jest wyraźnie odmienna od tej, jaką istniała przed trzema laty, gdy opracowywano założenia planu. Siódmy plan w swych pierwotnych założeniach przewidywał kontynuację dynamicznego rozwoju gospodarczego, przywrócenie równowagi bilansu handlowego i płatniczego, zapewnienie pełnego zatrudnienia, zmniejszenie nierówności społecznych oraz poprawę jakości życia. Zdaniem ekspertów, siódmy plan w swej drugiej części, a więc w latach 1978—1980, powinien przewidywać przede wszy-

stkim przywrócenie równowagi bilansu płatniczego, przystosowanie francuskiej gospodarki do nowych warunków ostrej konkurencji międzynarodowej oraz poprawienie sytuacji na rynku pracy.

Ekspertci doszli do wniosku, że Europa Zachodnia wkracza obecnie w okres wyjątkowo ostrej rywalizacji gospodarczej i że jeśli Francja chce utrzymać swe miejsce w czołowie krajów przemysłowych, to musi radykalnie zmodyfikować niektóre galezie swego przemysłu. Dotyczy to zwłaszcza takich dziedzin jak górnictwo, hutnictwo, przemysł stoczniowy, włókiennictwo, które są stosunkowo zacofane. (em)

POŻYCZKA BANKU ŚWIATOWEGO DLA WIETNAMU

Bank Światowy podjął decyzję o udzieleniu Wietnamowi długoterminowej pożyczki w sumie 60 mln dol., przeznaczoną na melioracje i rozszerzenie uprawy ryżu. Na sumę tę złożą się fundusze z kilku źródeł. 30 mln dol. zapewni Międzynarodowe Stowarzyszenie Rozwoju, pozostała zaś połowa wnoszą Holandia, Kuwejk i Fundusz Rozwoju Krajów Arabskich oraz fundusz rozwojowy OPEC. Opracowany w SRW projekt irygacji ma kosztować 110 mln dol. Powinien on przyczynić się do wzrostu produkcji ryżu o około 100 tys. ton.

Jak zaznacza tygodnik „Newsweek”, decyzja Banku Światowego została podjęta wbrew stanowisku USA. (em)

PRZERZUTY KOMBAINÓW

Ciężkie i deszczowe są tegoroczne żniwa. Największe trudności wystąpiły w końcowym okresie kampanii, zwłaszcza w rejonach, gdzie zboża dojrzewają najpóźniej. Najtrudniejsza jest końcówka żniw w rejonach nadmorskich, na północnym wschodzie (w woj. elbląskim, suwalskim, olsztyńskim, białostockim) oraz jeleniogórskim i walbrzyskim. Do pomocy rolnikom w tych rejonach zostały oddelgowane kombajny z innych województw. Przewiduje się, że do akcji wkroczy tam dodatkowo ogółem 700 maszyn — 500 z PGR i 200 z kółek rolniczych. Przyjęto zasadę ograniczenia do minimum tras przetrzutu, na odległość 50—100 km. Pomoc ta jest konieczna, bowiem z niektórych gmin nadchodzą już sygnały o porastaniu zboża. Drugą formą pomocy jest decyzja o obniżeniu ceny usług za młócenie ziół kombajnami ze sztyg. (m)

HODOWLA BYDLA

Wyniki czwercowego spisu pogłowia nie przyniosły zbyt pomyślnych wyników jeśli chodzi o rozwój hodowli bydła. Jego pogłowia wzrosło bowiem tylko o niecały 1 proc. w porównaniu z czerwcem ub.r., a w indywidualnych gospodarstwach chłopskich nawet nieco zmalało. Na terenach, gdzie w ostatnim okresie notowane jest większe ożywienie skupu bydła warto więc zwrócić większą uwagę czy nie odbywa się ono kosztem ograniczenia pożądanego do osiągnięcia wzrostu pogłowia. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białkopodlaskiego, ciechanowskiego, łódzkiego, radomskiego, gdzie skup ten wzrósł o ponad 30 proc. oraz województwa łomżyńskiego, gdzie wzrost ten przekroczył 40 proc. (Sb)

SKUP ŻYWCA I DROBIU

W lipcu br. po raz pierwszy zarówno skup bydła, jak i żywa wieprzowego był wyższy niż przed rokiem. Skala tego wzrostu (bydła o 7,4 proc. i trzody chlewnej o 11 proc.) liczona w porównaniu z niskim poziomem skupu z lipca ub.r. nie mogła jednak zapewnić odczuwalnej poprawy zaopatrzenia rynku. Odczuć poprawy zaopatrzenia w mięso i przetwory mięsne dodatkowo nie sprzyjało osłabienie tempa wzrostu skupu drobiu. O ile bowiem w I półroczu br. było ono ponad 20 proc. wyższe niż przed rokiem, to w lipcu br. przekroczyło poziom ub.r. tylko o 11 proc.

HODOWLA OWIEC

Czwercowy spis rolny wykazał naprawdę dość znaczny wzrost pogłowia owiec, bo w granicach ok. 80 proc. powyżej poziomu z czerwca ub.r. Decyduje o tym jednak w znacznym stopniu wzrost pogłowia w gospodarstwach uposażonych (o ok. 14 proc.). Wzrost pogłowia w gospodarstwach indywidualnych jest natomiast nieznaczny (w granicach ok. 5 proc.). Na wielu terenach ma przy tym miejsce zastój w rozwoju hodowli owiec.

Służba rolna wszystkich województw powinna więc przeanalizować tegoroczne postępy w rozwoju hodowli owiec w gospodarstwach indywidualnych, aby — na terenach gdzie to się okazało potrzebne — nasilić zabiegi zmierzające do przyspieszenia rozwoju ich hodowli. Waga tego zadania podnosi fakt, że w okresie 7 miesięcy br. skupiono o 25 proc. więcej owiec niż w analogicznym okresie, co może wskazywać na tendencję do ograniczenia hodowli. (Sb)

PROŚIĘTA NA CHÓW

Opady, które tak utrudniają tegoroczne żniwa, wpłynęły bardzo korzystnie na stan okopowych. Spodziewane lepsze zbiory ziemniaków i podwyżka cen skupu żywa w przewidywanym okresie przyspieszenia rozwoju hodowli. Odkazuje się jednak, że w czerwcu br. pogłowia prosiat było o 1,5 proc. niższe niż przed rokiem, a liczba loch pokrytych na punktach kopulacyjnych jeszcze i w lipcu br. była o 7 proc. niższa niż przed rokiem.

Rozwój hodowli trzody może więc w najbliższym okresie ponownie być hamowany przez brak podaży prosiat na chów. Odnosi się to zwłaszcza do województw: warszawskiego, jeleniogórskiego i walbrzyskiego, gdzie — jak była o tym mowa w aktualnościach — już w czerwcu miały miejsce znaczny spadek krycia loch oraz w województwach: kieleckim, ostrołęckim i tarnowskim, gdzie spadek ten zanotowano w lipcu br. (Sb)

ZAOPATRZENIE W PASZE

Utrzymująca się w lipcu wysoka sprzedaż pasz przemysłowych (35 proc. powyżej lipca ub.r.) doprowadziła do poważnego spadku ich zapasów. Na początku sierpnia br. w magazynach CZSR „Samopomoc Chłopska” znajdowało się o ok. 60 proc. mniej pasz niż w analogicznym okresie ub.r. Brak zaopatrzenia w pasze przemysłowe może więc na niektórych terenach bardzo niekorzystnie wpłynąć na rozwój hodowli. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białkopodlaskiego, częstochowskiego, nowosądeckiego, miejskiego łódzkiego, piotrkowskiego i wrocławskiego, gdzie stany zapasów pasz były szczególnie niskie, a spadek ich poziomu w porównaniu ze stanem sprzed roku szczególnie głęboki. (Sb)

STRUKTURA PRODUKCJI

Zrealizowane w okresie 7 miesięcy br. wyższe od planowanego tempo wzrostu produkcji eksportowej i na zaopatrzenie rynku wewnętrzne nie oznacza, że również korzystnie ukształtowała się struktura produkcji. Udział produkcji eksportowej i produkcji na rynek krajowy w całości produkcji sprzedanej przemysłu jest bowiem nieco niższy od założonego w planie.

Największe zaniżenia udziału produkcji eksportowej w stosunku do całej produkcji sprzedanej przemysłu notowane są na terenie województw: gdańskiego, kieleckiego, legnickiego, śląskiego, tarnobrzezkiego i wrocławskiego. Analogiczne

założenia produkcji na rynek krajowy zanotowano w województwach: nowosądeckim, ostrołęckim i zielonogórskim. (Sb)

OPÓŹNIENIE REMONTÓW MASZYN ROLNICZYCH

W przededniu zbiorów okopowych specjalnej uwagi wymaga właśnie przygotowanie maszyn do zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Okazuje się bowiem, że na 20 lipca br. było niesprawnych około 15 proc. kombajnów do zbioru ziemniaków, około 10 proc. kopaczek ciągnikowych i 27 proc. kombajnów do zbioru ziemniaków. Większe opóźnienia remontu kombajnów do zbioru ziemniaków notowane były w województwach: elbląskim, kosańskim, pilskim i śląskim, a opóźnienia remontu kopaczek ciągnikowych w województwach: kieleckim, suwalskim i śląskim. Większe opóźnienia w remontach kombajnów buraczanych notowane są na terenie województw: białostockiego, kieleckiego, pilskiego i kosańskiego. (Sb)

OPLACENIE WYDAJNOŚCI W BUDOWNICTWIE

W okresie minionych 7 miesięcy pr. przedsiębiorstwa budowlane planu terenowego mogą się pochłaniać dość dobrymi relacjami ekonomicznymi. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza znacznie szybsze tempo wzrostu wydajności pracy (9,4 proc.) niż przeciętną płacy (5,1 proc.). W niektórych województwach relacje te kształtują się jednak zdecydowanie niekorzystnie. Wolniejsze tempo wzrostu wydajności pracy niż przeciętną płacy zanotowano na terenie województw: stołecznego warszawskiego, elbląskiego, kieleckiego, poznańskiego i śląskiego. Wskazuje to prawdopodobnie na występowanie na tych terenach znacznych założeń w ograniczaniu pracy przedsiębiorstw budowlanych planu terenowego, które to zaniedbania wymagają energicznej interwencji ze strony administracji terenowej (Sb)

DOCHODY A ZAOPATRZENIE WSI

Lipiec br. przy ogólnie umiarkowanym tempie wzrostu wydatków z tytułu skupu produktów rolnych (w granicach 4,5 proc.) przyniósł wydatki przyspieszenie tempa ich wzrostu na terenie niektórych województw. O ponad 20 proc. wzrosły te wydatki w województwach: gdańskim, gorzowskim, suwalskim i szczecińskim, a w granicach 18—19 proc. w skierniewickim i toruńskim. Ważne jest więc, aby handel wiejski na tych terenach pomyślał o odpowiednim uzupełnieniu zaopatrzenia swoich punktów sprzedaży. Zawsze bowiem w parze ze wzrostem wydatków powinien iść odpowiednio uciunkowany wzrost podstaw na zaopatrzenie wsi, zwłaszcza w artykuły do produkcji rolnej. Tymczasem w wielu przypadkach to dostosowanie do podstaw następuje ze znacznym opóźnieniem. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● 1 WRZEŚNIA w 39 rocznicę napadów Niemiec hitlerowskich na Polskę, odbyły się w całym kraju uroczystości poświęcone pamięci tych, którzy zginęli w walkach o wolność naszej ojczyzny.

● I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK przyjął przewodniczącego Kongresu Narodowego Republiki Wenezueli, przewodniczącego Partii Akcji Demokratycznej dr. Gonzalo Barrios. Dr. Gonzalo Barrios stoi na czele delegacji parlamentarnej, która przebywa w Polsce na zaproszenie Sejmu.

● W WARSZAWIE odbył się 32 międzynarodowy kongres na temat alkoholizmu i uzależnień lekowych. Uczestnicy spotkania — ponad 1000 specjalistów różnych dziedzin ze wszystkich kontynentów — dokonali przeglądu sytuacji na międzynarodowym froncie walki z alkoholizmem i lekomania.

● REDAKCJA „POLITYKI” przyznała doroczne nagrody w dziedzinie najnowszej historii Polski za książki wydane w 1977 r. Nagrody otrzymali: w dziedzinie prac naukowych i popularnonaukowych — Włodzimierz T. Kowalski za publikację „Wielka Koalicja 1941—1945”; Kazimierz Kozłowski za publikację „Historia o tydzień”; Andrzej Zakrzewski za książkę „Wincenty Witos — chłopski polityk i mąż stanu”; Eugeniusz Duraczynski za książkę „Kontrowersje i konflikty 1939—1941”; Norbert Kołomyjczyk za książkę „Paweł Finder”; Jerzy Wiśniewski za książkę „Konkordat polski z 1925 roku”.

W dziedzinie pamiętników i wspomnień nagrody otrzymali — Jolanta Jaworska-Lipska za książkę „Wspomnienia zagłębianki”; Tadeusz Jabłoński za książkę „Młodość mego pokolenia”.

● 1 bm. I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK przyjął ambasadora PRL w Republice Włoskiej, Stanisława Trepczyńskiego.

za granicą

■ Po pomyślnym wykonaniu zadań trzecia międzynarodowa załoga kosmonautów — W. Bykowski (ZSRR) i S. Jaeha (NRD) powróciła na Ziemię.

■ W Rzymie odbyła się uroczystość inauguracji pontyfikatu papieża Jana Pawła I.

■ Nikaragua była terenem krwawych starć między przeciwnikami reżimu Somozy, a gwardią narodową. W trzecim co do wielkości mieście tego kraju — Matagalpie wybuchło powstanie. Po kilku dniach przy użyciu rakiet i samolotów zlanano opór powstańców, którzy wycofali się w góry. Trwał strach powszechny. Jego przywódców aresztowano. Na wniosek rządu Wenezueli sytuację w Nikaragui rozpatrzyła Rada Organizacji Państw Amerykańskich.

■ Kilka tysięcy osób straciło życie w wyniku powodzi, która nawiedziła indyjski okręg Midnapur w Bengalu Zachodnim.

■ Otwarte zostały tradycyjne Międzynarodowe Targi Łipskie i Międzynarodowe Targi w Płowsku.

■ Kuba wyraziła zgodę na wyjazd za granicę niektórym osobom, które odbyły karę pozbawienia wolności lub zostały zwolnione warunkowo. Decyzja ta obejmuje m. in. kilkudziesięciu kontrowersyjnych i ich rodziny. Rozmowy w tej sprawie prowadziła z przedstawicielami społeczeństwa kubańskiego za granicą Fidel Castro.

■ Wietnamska Agencja Prasowa podała, że władze miasta Ho Chi Minha wykryły organizację spiskową, której działającą przy poparciu rządu chińskiego usiłowali zakłócić proces budowy socjalizmu w SRW.

■ Badenie-Wirtembergie nawiedziło trzęsienie ziemi, które pociągnęło za sobą poważne straty materialne.

■ W Danii zatwierdzono skład nowego rządu. Poza socjaldemokratami, których przywódcą Anker Joergensen został ponownie premierem, w gabinetzie znaleźli się także prawicowi liberałowie.

■ Przewodniczący CDU, Helmut Kohl opowiedział się za przedawnieniem w RFN zbrodni hitlerowskich, co jego zdaniem jest niezbędne dla „poprawy klimatu wewnętrznego” w Republice Federalnej.

■ Ambasadorowi Japonii w Mongolii wręczono oświadczenie rządu tego kraju dotyczące podpisanego niedawno chińsko-japońskiego traktatu o „pokój i przyjaźń”. Stwierdza się w nim, że Mongolia

● W ŁODZI zakończono budowę kolejnej w tym mieście nowoczesnej przychodni zdrowia. Powstała w jednym ze starszych łódzkich osiedli mieszkaniowych na Dąbrowie. Nowa placówka obejmie swą opieką blisko 40 tys. mieszkańców południowych rejonów stolicy polskiego przemysłu lekkiego.

● PIERWSZA NIEDZIELA WRZEŚNIA była tradycyjnym świętem polskich energetyków. Obchodzą ją w br. w okresie dla energetyki — a więc i dla nich — szczególnie trudnym. Święto energetyków stało się okazją do podsumowania osiągnięć wielu zakładów energetycznych.

● Z DNIEM 4 WRZEŚNIA br. uległa zmianie cena detaliczna mączki ziemniaczanej z 9,50 zł do 15 zł za kg.

Dotychczasowa cena detaliczna mączki ziemniaczanej obowiązywała bez zmian od 20 lat. Przy obecnych cenach skupu ziemniaków, koszty produkcji mączki ziemniaczanej wynoszą około 19 zł za kg. Różnica między kosztami produkcji a obowiązującą ceną detaliczną pokrywana jest w drodze dotacji z budżetu państwa.

● ZNOWŚ ŚMIERĆ W TATRACH. W pobliżu Granackiej Przełęczy i Orlich Turniczek ze stromych trawek i płytowych skał spadała w przepaść na stronę Doliny Pańskiej 19-letnia turystka Barbara Soblik, ponosząc śmierć na miejscu. Wysokość niezwykłe w tym miejscu stromego zboku ocenia się na ok. 200 metrów.

● „ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU, A KULTURY NARODOWE” — taki był temat XI Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia do Badań Komunikowania Masowego, który odbył się w Warszawie. Stowarzyszenie to skupia obecnie ok. 1500 naukowców i dziennikarzy z 49 krajów.

nauka zawarcie przez Japonię tego układu za faktyczne pójście na ustępstwo wobec wielkomocarstwowej i szowinistycznej polityki. Kraje, które stały się bezpośrednim lub potencjalnym obiektem chińskiego ekspansjonizmu — zauważa się w oświadczeniu — mają podstawy, aby uważać postępowanie Japonii za przejaw tolerowania niebezpiecznych zamiarów Pekinu w stosunku do ich niepodległości, integralności terytorialnej i bytu narodowego. Jako przykład tego rodzaju postępowania MSZ MRL przytacza ostatnie wydarzenia w stosunkach wietnamsko-chińskich.

W oświadczeniu podkreśla się, że włączenie przez Pekin Japonii do realizacji własnych wielkomocarstwowych zamierzeń stwarza atmosferę sprzyjającą aktywizacji sił reakcyjnych. Narody azjatyckie — a szczególnie naród mongolski — pamiętają o tych cierpieniach, które w przeszłości zadał im japoński militarizm. Nie jesteśmy przekonani o tym — podkreśla MSZ MRL — że Japonia, aczytnyż jedno ustępstwo na rzecz Pekinu, nie pójdzie na dalsze ustępstwa pod presją wewnętrzną i zewnętrzną.

Organ KC WSPR „Nępszabads” pisał: „W ciągu ostatnich dwóch lat przeciwnicy odprężenia ponownie uaktywnili swą działalność i zaostępowali stosunki międzynarodowe. Niektórzy komentatorzy prasy burżuazyjnej próbują na swój sposób analizować politykę wewnętrzną i zagraniczną poszczególnych krajów socjalistycznych, aby według swego widzimisię wyłuskać wnioski dotyczące ich przyszłego postępowania. Artykuły takie często mówią więcej o pobojnych życzeniach ich autorów niż o rzeczywistej sytuacji w krajach socjalistycznych i ich stosunku w kwestiach międzynarodowych.

Znaczną część prasy amerykańskiej uważa, że np. Z. Brzezinski, kontynuując swą dotychczasową działalność teoretyczną, obecnie rozwija tzw. taktykę „rozdzienienia”. Zgodnie z tą taktyką, kryterium współpracy USA z krajami Europy wschodniej powinny być: „wewnętrzny polityczny liberalizm” i „niezależność od ZSRR”. (...) Nasze interesy narodowe — czytamy w „Nępszabads” — nie różnią się od interesów powszechnego państwa, ale przeciwnie, są z nimi zbieżne. Z naszymi sojusznikami łączą nas więzy ideologiczne, wspólna wola zbudowania tego samego ustroju społecznego, wspólnota interesów narodowych i międzynarodowych. Tym należy tłumaczyć fakt, że nie wzruszona, główną zasadą polityki zagranicznej WRL jest wierność jej socjalistycznym sojusznikom. Z naszego zdecydowanego stanowiska w kwestii poparcia dla pokoju i postępu międzynarodowego w świecie wpływa solidarność z narodowymi i rewolucyjnymi ruchami wyzwolicielskimi świata rozwijającego się. Wychoodzimy z założenia, że nie tylko narody dążące do niepodległości i rozkwitu społecznego potrzebują

● Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO SOCJALISTYCZNEJ REPUBLIKI WIETNAMU, Edward Gierek, Henryk Jabłoński i Piotr Jaroszewicz skierowali do przywódców wietnamskich Ton Duc Thanga, Le Duana, Thuong Chinh, Pham Van Donga depezę z najgorętszymi gratulacjami i najserdeczniejszymi pozdrowieniami.

● 30 bm. ZAŁOGA SAMOLOTU LINIOWEGO POLSKICH LINII LOTNICZYCH „LOT”, lecącego z Gdańska do stolicy NRD, została po starcie sterowozu z przyczyną zagradowanego turyście Detlefa Aleksandra Tiede i zmuszona do lądowania w Berlinie Zachodnim na lotnisku Tempelhof.

Lądowanie odbyło się bez przeszkód. Pasażerowie i załoga są w pełni bezpieczni. Dochodzenie w sprawie ustalenia szczegółów uprowadzenia samolotu jest w toku.

● W dniu 31 sierpnia br. I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK przyjął ambasadora PRL w Republice Francuskiej Tadeusza Olechowskiego.

● W Gieźnie odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego 1978—79. Za pulpitemi ławek zasiadali łącznie ponad 6,1 miliona dziewcząt i chłopców.

● W związku z 30 rocznicą utworzenia KOREAŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWO-DEMOKRATYCZNEJ odbyło się 1 bm. okolicznościowe spotkanie w ambasadzie tego kraju w Warszawie.

● Podsumowano wyniki pracy MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ dwóch pierwszych turnusów tegorocznej letniej akcji „Chelm—80”. W lipcu i sierpniu studenci z kraju i zagranicy pracujący w chełmskich zakładach, przedsiębiorstwach przemysłowych oraz rolnictwie wykonali prace wartości 57 mln zł.

pomocy krajów socjalistycznych, ale również nam w naszej walce konieczne jest poparcie krajów walczących o pełne narodowe samostanowienie i wyzwolenie.

Przeciwnicy odprężenia międzynarodowego, którzy opowiadają się za zmianą stosunku sił ze szkodą dla wspólnoty socjalistycznej, a na korzyść agresywnych mocarstw imperialistycznych, oczywiście świadomie wypaczają nasze stosunki partnerskie z krajami burżuazyjnymi. Chcieliby oni, aby partnerstwo oznaczało jednostronne zobowiązania krajów socjalistycznych, żeby kraje socjalistyczne zrezygnowały ze swych zobowiązań wobec ich sojuszników, z solidarności z rewolucyjnymi ruchami narodowowyzwolenicznymi i żeby poszły na ustępstwa w kwestiach międzynarodowych. (...) Wśród środków, których przeznaczeniem jest rozdzielenie nas, można również znaleźć „broń gospodarczą”. (...)

W ciągu 60 lat istnienia socjalizmu — pisze węgierski dziennik — szantaż ekonomiczny wobec krajów socjalistycznych okazał się bronią nieprzydatną. Kredyty, handel — to umowy wzajemnie korzystne. Kraje socjalistyczne gotowe są zagwarantować korzyści również drugiej stronie, lecz nigdy nie pójdą na ustępstwa polityczne, podobnie jak nigdy nie ugną się wobec polityki szantażu.

Ministerstwo handlu USA podało do wiadomości, że deficyt bilansu handlowego USA zwiększył się w lipcu do poziomu 2,99 mld dolarów.

Mimo iż lipiec był trzecim kolejnym miesiącem spadku importu ropy naftowej, wartość produktów zakupionych przez Stany Zjednoczone za granicą wzrosła do rekordowej sumy 14,78 mld dolarów. Wartość amerykańskiego eksportu wyniosła 11,79 mld dolarów.

Deficyt bilansu handlowego za pierwsze 7 miesięcy br. wyniósł 19,35 mld dol., podczas gdy za ten sam okres roku ubiegłego wyniósł on 13,60 mld dol. Administracja Cartera — zaznacza UPI — praktycznie zarzuca już swą wcześniejszą prognozę, według której deficyt za rok 1978 będzie w przybliżeniu taki sam jak w roku ubiegłym.

Zatwierdzona przez ministerstwo handlu USA transakcja przewidująca dostawę przez firmę Dresser Industries z Dallas sprzętu wiertniczego wartości 144 mln dol. do Związku Radzieckiego, stała się przedmiotem zakulisowych debat w Waszyngtonie.

Agencja podaje, że senator Henry Jackson zwrócił się do prezydenta Cartera o odroczenie wydania licencji eksportowej. Do przeciwników tej transakcji zaliczają się także m. in. Z. Brzezinski i minister energetyki J. Schlesinger.

Reuter pisze, iż szefowi doradcy Cartera opowiedzieli się większość głosów 3:2 za wstrzymaniem transakcji.

w interesie konsumenta

„JESIEŃ 78”

W dniach 10—16 września trwać będą 37 Targi Krajowe „Jesień—78” w Poznaniu. Będzie to impreza jubileuszowa — przed dwudziestą laty zorganizowano je po raz pierwszy.

Przypomnijmy, że Targi Krajowe powstały w 1958 roku na podstawie decyzji Rady Ministrów. Podjętej w celu usprawnienia funkcjonowania handlu wewnętrznego. Przez te 20 lat rzeczywiście służyły ożywieniu wymiany towarowej. Korzystnie wpływały na przebieg współpracy handlu z producentami. Umożliwiały kompleksową prezentację oferty krajowego przemysłu, stały się równocześnie ważnym źródłem informacji o potrzebach rynku.

Obecnie Targi Krajowe stanowią podstawowe forum rolniczych kontaktów między przemysłem i handlem. Przypomnijmy, że na 36 imprez wartości transakcji wyniosła 220 mld złotych.

Nowe zasady

Przedmiotem oferty i ekspozycji na 37 TK będą towary rynkowe, wybierane i kontraktowane przez handlowców na I półrocze 1979 roku, a w niektórych branżach na cały przyszły rok. Targi będą też okazją do dorocznego przeglądu — przy udziale publiczności — produkcji przeznaczanej na rynek.

Wszystkich wystawców obowiązują generalna zasada, że towary ekspozycyjne na stołkach muszą być identyczne z towarami oferowanymi do kontraktacji. Nowości produkcyjne lub tzw. krótkie serie i prototypy mogą być prezentowane odrębnie, w wyraźnie oznaczonych miejscach ekspozycji. Nie trzeba dodawać, iż zabroniono wystawiania pseudonowości (a więc wyrobów, w których zmieniono tylko opakowanie lub cenę) oraz wyrobów ewidentnie kiepskiej jakości.

Przyjęto też zasadę, że na miesiąc przed „Jesienią—78” wystawcy muszą zapoznać w trybie rolniczym przedstawicieli odpowiedzialnych cen-

tral handlowych z asortymentem i wielkością faktycznej oferty towarowej. Miało to na celu stworzenie optymalnych warunków dokonywania przez handlowców wyboru towarów i prawidłowej ich kontraktacji. W wyniku rolniczych spotkań oraz rozeznania zapasów handlowych będą mogli opracować — na podstawie potrzeb rynku — realny plan targowych zakupów i ustalić wcześniej osobowy skład ekip kontraktujących.

Komisje weryfikacyjne

Wszystkie stoiska na TK mają być przygotowane na dwa dni przed otwarciem targów. Wkrótce wtedy branzowe komisje weryfikacyjne dokonują przeglądu oferty. Zgodnie z regulaminem, wszystkie ekspozycje na stołkach muszą posiadać pełną informację handlową, przede wszystkim o wielkości oferty.

W skład komisji powołanych dla 17 branż, wchodzi łącznie 141 osób reprezentujących handel, przemysł, Centralne Biuro Jakości Wyrobów, Polski Komitet Normalizacji i Miar, rzeczoznawcy wzornictwa przemysłowego, a także liczni przedstawiciele prasy. Zadaniem tych komisji będzie przede wszystkim orzekanie o jakości, estetyce i przydatności rynkowej poszczególnych wyrobów.

Wyroby zdyktwalifikowane zostaną umieszczone na stołkach i nie będą mogły być przedmiotem kontraktacji. Podczas tegorocznych Targów powołana zostanie praktyka umieszczania kolorowych kartek przy ekspozycjach, których oferta nie pokrywa zapotrzebowania rynku lub których oferta nie została zakontaktowana przez handel.

Imprezy dodatkowe

Oprócz tradycyjnych wystawców — a więc zjednoczonych produkcyjnych wyrobów rynkowych — udział wezmą w targach nowo powstałe spółdzielnie rzemieślnicze, Katowickie Zjednoczenie Produkcji Rynkowej „Prodyrn”. Stołeczne Zjednoczenie Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego i szereg innych firm, których wyroby mogą stać się cennym uzupełnieniem zaopatrzenia rynku.

Powszechna Agencja Handlowa oferować będzie nadwyżki towarowe (między innymi z tzw. rynków lokalnych), obejmujące odzież, dziewiarstwo, galanterię, tekstyla, obuwie na sezon jesienno-zimowy oraz artykuły gospodarstwa domowego, sprzęt sportowo-turystyczny i artykuły pamiątkarskie.

Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego zorganizuje wystawę „Handel poszukuje producenta”, na której prezentowane będą wzory artykułów odzieżowych, galanterijnych, zabawek itp., których dotąd nikt nie produkował (bądź zaniedbał produkcję z niewiadomych powodów) lub wyrywanych w zbyt małych ilościach. Podobną wystawę organizuje „Społem” — w odniesieniu do branż: ceramiczno-ekszkarskiej, metalowej, chemiczno-kosmetycznej oraz drobnych artykułów z grupy 1001 drobiazgow. Rzemiosło będzie również poszukiwało producentów, a ponadto organizację giełdy materiałowej dla swoich spółdzielni.

Ciekawości niektórych imprez można jednak podać w wątpliwość. Trochę na kpinę zakrawa zorganizowanie przez „Społem” „ekspozycji informacyjnej wyrobów czekoladowych”. Ta sama firma montuje na Targach pokazową piekarnię — moim zdaniem odpowiedniejszą byłoby pokazanie nie piekarni, lecz smaczego, świeżego, chrupiącego pieczywa.

„Dobre — ładne — poszukiwane”

Do konkursu „Dobre—Ładne—Poszukiwane” mogą być zgłaszane wyroby rynkowe, oferowane do sprzedaży hurtowej podczas Targów Krajowych, produkowane seryjnie. Konkurs obejmuje towary z grup, których listę ustala Komisja Konkursu, kierując się aktualną potrzebą polepszenia zaopatrzenia rynku. Medal i nagrody dla najlepszych producentów wręczane będą w przeddzień zakończenia imprezy.

Mam skromne pytanie do gospodarzy „TK—78”: „Dlaczego nie wzniesiono konkursu o statuetkę „Merku-rogo”? Moim zdaniem, w kilku swoich edycjach zdobył on sporą popularność.

A.N.—J.

ŚWIATOPOGLĄD KOLEJKOWY

Efektywność gospodarowania jest problemem, który nie schodzi z porządku dnia. Wielu działaczy już się do tego przyzwyczaiło, hasło efektywność uważa za slogan, a jak wiadomo, sloganami warto się posługiwać, ale nie warto przejmować. Tymczasem poprawa efektywności staje się w coraz większej mierze niezbędnym warunkiem realizacji naszych celów i zamierzeń. Bardzo interesujące ujęcie tematu tej tezy daje JÓZEF ZAJCZOWSKI w artykule pt. „RACJONALIZACJA GOSPODAROWANIA CZYNNIKAMI PRODUKCJI”, zamieszczonym przez ostatnią „GOSPODARKE PLANOWĄ” (nr 7-8).

Obok spraw już niejednokrotnie podejmowanych w publicystyce gospodarczej, z których najważniejsze to zmniejszanie się przysrostu zasobów pracy w bieżącym pięcioleciu i zmiana proporcji między dochodem narodowym wytworzonym i podzielonym — autor wysuwa i szereg nowych zagadnień.

Dokonywany manewr gospodarczy polega na zmianie priorytetów rozwojowych — między innymi następuje relatywne i bezwzględne zwiększenie nakładów na gospodarkę żywnościową i budownictwo mieszkaniowe. Relatywne zwiększenie nakładów inwestycyjnych i pracy na te dziedziny może stworzyć strukturalne przesłanki dla obniżenia ogólnej efektywności gospodarowania, gdyż i rolnictwo i gospodarka mieszkaniowa oraz komunalna są dziedzinami o względnie wyższej kapitałochłonności i pracochłonności. Przyspieszenie ich rozwoju jest absolutnie niezbędne ze społecznego punktu widzenia, ale może spowodować zwiększenie w skali całej gospodarki przeciętnej kapitałochłonności wzrostu oraz obniżenie wydajności pracy.

Dodajmy tu, że te zjawiska mogą wystąpić przede wszystkim we wstępnej fazie dokonywania manewru. Później — pośredni pozytywny wpływ przyspieszenia tempa rozwoju gospodarki żywnościowej i budownictwa mieszkaniowego na efektywność powinien przeważać po częściowo oddziaływanie ujemne. Można tu wymienić na przykład wpływ zmniejszenia importu pasz na bilans płatniczy i powstające w związku z tym możliwości poprawy opłacalności i eksportu czy wpływ budownictwa mieszkaniowego na zmniejszenie fluktuacji załóg i zwiększenie wskaźnika zmianowości. Są to tylko wyrywkowe przykłady, można takich pośrednich zależności wymienić o wiele więcej.

Nie zmienia to jednak faktu, że obecnie sprawa relacji nakładów — efektywności nabiera dodatkowej aktualności, nawet gdybyśmy abstrahowali od niesprzyjających warunków tzw. niezależnych — koniunktury światowej czy pogody pogarszającej efektywność rolnictwa. Tym bardziej, że autor zwraca uwagę na jeszcze jeden czynnik pogarszający ogólną efektywność. Jest to sytuacja w procesie inwestycyjnym. Zmiany w strukturze inwestowania przy ograniczeniu wzrostu ogólnych nakładów doprowadziły do zwolnienia tempa robót na wielu budowlach rozpoczętych we wcześniejszym okresie, a przez to do wydłużenia cykli i okresu zamrożenia.

Tymczasem potrzeby społeczne nie chcą i nie będą czekać, aż wielkie proporcje makroekonomiczne zaczną pozytywnie wpływać na efektywność. Programy w tej dziedzinie — wzrostu płac realnych, świadczeń społecznych, opieki nad rodziną itp. — są w toku realizacji. Jeżeli chcemy, aby ta realizacja nie uległa zahamowaniu — musimy poprawiać efektywność w oddzielnych i konkretnych działaniach organizacji gospodarczych, administracji, w pracy każdego z nas.

Autor, omawiając w dalszej części wnioski zespołu do spraw Programu Oszczędności w Gospodarczej, pokazuje szereg konkretnych działań, które można i trzeba podjąć, a które niewątpliwie wpłyną na poprawę relacji „nakłady — efekty”. Podkreśla przy tym silnie, że działania te muszą być oparte o rachunek efektywności — w skali ogólnospołecznej, że po to, by uzyskać oszczędność lub lepiej wykorzystać jedne czynniki produkcji, trzeba niejednokrotnie zwiększyć nakłady innych.

S. C.

SWEGO czasu „Polityka” zamieściła rozprawkę dwóch uczonych badaczy życia społecznego na temat socjologii budki z piwem. A socjologia kolejki...? Któż się poważył tnąć do wież pole badań? Aż prosi się tu szereg rozpraw doktorskich, a potem i habilitacyjnych. Jeśli przyznajemy się, że socjologia, to na miejscu byłby również słuszny obiektywizm utytułowanego badacza, nie zaś niesłuszną oceną szeregowego obywatela. Tedy więc...

Nie... Nie zamierzam tu wszczynać swego przewodu doktorskiego, bowiem jako człowiek żyjący z opisywania odprysków życia nie mogę zrywać solidarności z milicją większości szeregowych magistrów, a ponadto — co gorsza — nie jestem pewien czy znalazłby się chętny promotor, chyba że zlokalizowany w okolicach nowo powstałej firmy pod nazwą „Specjalistyczne wyroby...”. Tak więc, swą skromną próbkę badawczą ograniczę do kolejek bardziej związanych ze sprawami ducha i umysłu, co też w naszej skomplikowanej epoce ma niejakie i podobno rosnące znaczenie. Najdłuższa i najbardziej burzliwa z kolejek — w życiu społecznym, której miarą zaszczyt uczestniczyć — była zwinęta kilkakrotnie nie wokół zapomnianej tu politycznej instytucji

W Koszalinie około 30 ton drobiu zepsuło się w sklepach WSS w wyniku awarii lodówek. Na ekipę elektryków z przedsiębiorstwa trzeba było czekać dwa-trzy dni, a kurczęta po śmierci nie są tak wytrzymałe. Kiedy jednak kierowniczka jednego ze sklepów dla ratowania towaru wartości 80 tys. zł, wezwała prywatnego elektryka, który naprawił agregat chłodniczy, powiedziała jej, że rachunek prywatnego rzemieślnika winna pokrywać z prywatnej kieszeni. A to jest także edukacja gospodarcza, może nawet wyrazista o artykułach w gazetach.



● Począta w Lublinie informuje, że nadawca paczki za nalepienie na listki z napisem: „Ostrożnie!” winien płać o 50 proc. drożej za ekspedycję. Począta przyznaje uciwicie, że nalepka ta nie zmieni sposobu trak-

owania paczki, bo wszystkie idą do wspólnego worka, ale za pigułki na ostrygach samopoczucia ludzie też ostatecznie skłonni są płacić pieniądze.

● W Polsce, w przeliczeniu na odpowiednią jednostkę porównawczą zużycia jest najwięcej w Europie smarów i olejów. Wynika to m. in. z tego, że regeneracja olejów zużytych nie jest w modzie i osiąga 1/3 ilości możliwej, gdyż cena skupu zużytych olejów wynosi 1 zł za litr, co nikogo nie zachęca do czyszczenia się z olejem i sprzedawania go. Przemysł i kierownicy zużyte oleje spuszczają do kanalizacji. Tymczasem import ropy wyniósł 17,5 mln ton i w ciągu dziesięciu najbliższych lat, jak szacują, winien się potroić.

● W służbowym barakowozie stojącym w Szczecinie przy ulicy Białowieskiej pracę uromatono sobie libacją, libacją sprzączką, a sprzączkę zakłuciem nożem jednego z uczestników. Wezwane pogotowie zabrano nieszczęśnika do szpitala. Wkrótce pogotowie wezwano powtórnie. Oburzeni koledzy podżeganego podżgali nożami sprzączkę podżeganą i wkrótce obaj pokłuci znaleźli się w szpitalu obok siebie — łożko w łożko.

● Rozbiera się stare domki na łódzkim przedmieściu Kurczaki,

gdzie rozpocznie się budowa dużych domów. Właściciele niektórych domków zawiadomiono, że sami muszą dokonać rozebrania i nie dostaną odszkodowania, tylko winni sprzedać budulec z rozebranych domów. Dotyczy to tych posesji, które stoją niezgodnie z planem zabudowy. Plan zabudowy pochodzi z początków lat trzydziestych i jest niezgodny z rzeczywistością. Incydent ten uświadł nam, że jeszcze po 40 latach można doznawać przykrości z powodu niezgodności między planem a rzeczywistością.

● Materiały wybuchowe sporządzać można domowym sposobem kupując koncentrat pod nazwą „Podpiłek kujawski” i sporządzając go zgodnie z przepisem. Po pewnym czasie butelki napelnione podpiłkiem wybuchają samoczynnie, powodując taki sam huk jak wybuch granatu, a i szkody są podobne.

● Ostrzeżenie przed kupowaniem expressu do parzenia kawy za 1300 zł. Po kilku parzeniach zużyte zostają torebki papierowe niezbędne do sporządzania w tym expressie naparu, a zapasu turek, których paczka kosztuje parę złotych kupić nie można nigdzie, nigdy i za żadną cenę. Kawa z expressu za 1300 zł kalkuluje się więc mniej więcej w cenie 100 zł filiżanki.

● Krakowskie MPK wyjaśnia, że postępowanie kontrolera, który ugodził pasażera pięścią w brzuch było usprawiedliwione, gdyż cios w dołek był jedynie rezultatem nadeptania



Wniosek — kółko składających się z...
Kolejka tedy narastała i narastała, aż trzeba było zaczynać stanąć. Dnia poprzedniego i biwakować wiosenną nocą pod tutejszymi drzewami. Czyżby więc było bardzo źle? Czyżby miał zamiar zgromić odońskich urzędników za indolencję? Ależ skądże, bowiem — co od dawna wiadomo — każde pogorszenie musi prowadzić do następującej po nim poprawy, rzecz tylko w tym — kiedy? Tu poprawa nastąpiła nad podziw szybko stanowiąc najlepszy i niezbity dowód samostnych zdolności organizacyjnych drzemających w naszym społeczeństwie. Trzeba tylko sytuacji trudnych, biwakowo-kolejkowych na przykład, aby te zdolności i ta energia zostały nagłe rozbudowane ku wspólnej korzyści. Kiedy czasokres niezbędny kolejkowaniu przekroczył wszelką miarę, samoistnie i samorzutnie wyłonił się z kolejkowego chaosu akceptowany przez kolejkową społeczność komitet, który powołał kolejkową straż obywatelską oraz otworzył kolejkową listę kolejkowych potrzeb. Nie ma praw bez obowiązku, to oczywiste. A więc warunkiem realizacji praw wynikających z kolejności zapisów było odstąpienie swego dyżuru w owej straży obywatelskiej dzień i noc na zmianę pilnującej porządku i kolejności pod rzeczonym gmachem. I co najciekawsze,

a także krzepiącej, porządek i kolejność były zachowane, mimo iż flakcyjne, obiektywne stanienie zastąpione zostało podpisem na liście, a lista przechodziła z rąk do rąk.

Można powiedzieć, że porządkiem, listą i organizacją powinna zająć się odnośna władza, albo też owa władza winna przydzielić dodatkową panią do przyjmowania. A gdzież wtedy pole dla inicjatywy społecznej? A gdzież tak wspaniałe zwycięstwo świadomości nad bytem? To samo można byłoby rzec i o kolejkach innych, jakie zdarzają się tu i ówdzie. Dlatego też wniosek, jaki formułują jednostki zbyt przyzwyczajone do obiektywnych realiów bytu, a niedocenające subiektywnych realiów świadomości należy uznać za niesłuszny i sprzeczny z interesem społecznym. Wniosek ten brzmi: trzeba niektórych urzędników, czy kierowników, obiektywnie odpowiedzialnych za obiektywne niepotrzebne kolejki postawić przymusowo w tydzień i kazać im odstąpić swoje po kilkadziesiąt. Na przykład w „Orbisie”, na poczcie, na dworcu... Nie istnieje bowiem okienko, w którym wydaję zgłaszającym się należną im porcję rozumu. A zresztą czy pod takim okienkiem ufomawaliby się jakakolwiek kolejka? Przecież już od dawna wiadomo, że przez nogi do głowy... Wniosek ten należy więc uznać za szkodliwy i niesłuszny z powodów podanych przed chwilą.

JERZY SURDYKOWSKI

żyweń gospodarczy

● W Koszalinie około 30 ton drobiu zepsuło się w sklepach WSS w wyniku awarii lodówek. Na ekipę elektryków z przedsiębiorstwa trzeba było czekać dwa-trzy dni, a kurczęta po śmierci nie są tak wytrzymałe. Kiedy jednak kierowniczka jednego ze sklepów dla ratowania towaru wartości 80 tys. zł, wezwała prywatnego elektryka, który naprawił agregat chłodniczy, powiedziała jej, że rachunek prywatnego rzemieślnika winna pokrywać z prywatnej kieszeni. A to jest także edukacja gospodarcza, może nawet wyrazista o artykułach w gazetach.



● Począta w Lublinie informuje, że nadawca paczki za nalepienie na listki z napisem: „Ostrożnie!” winien płać o 50 proc. drożej za ekspedycję. Począta przyznaje uciwicie, że nalepka ta nie zmieni sposobu trak-

owania paczki, bo wszystkie idą do wspólnego worka, ale za pigułki na ostrygach samopoczucia ludzie też ostatecznie skłonni są płacić pieniądze.

● W Polsce, w przeliczeniu na odpowiednią jednostkę porównawczą zużycia jest najwięcej w Europie smarów i olejów. Wynika to m. in. z tego, że regeneracja olejów zużytych nie jest w modzie i osiąga 1/3 ilości możliwej, gdyż cena skupu zużytych olejów wynosi 1 zł za litr, co nikogo nie zachęca do czyszczenia się z olejem i sprzedawania go. Przemysł i kierownicy zużyte oleje spuszczają do kanalizacji. Tymczasem import ropy wyniósł 17,5 mln ton i w ciągu dziesięciu najbliższych lat, jak szacują, winien się potroić.

● W służbowym barakowozie stojącym w Szczecinie przy ulicy Białowieskiej pracę uromatono sobie libacją, libacją sprzączką, a sprzączkę zakłuciem nożem jednego z uczestników. Wezwane pogotowie zabrano nieszczęśnika do szpitala. Wkrótce pogotowie wezwano powtórnie. Oburzeni koledzy podżeganego podżgali nożami sprzączkę podżeganą i wkrótce obaj pokłuci znaleźli się w szpitalu obok siebie — łożko w łożko.

● Rozbiera się stare domki na łódzkim przedmieściu Kurczaki,

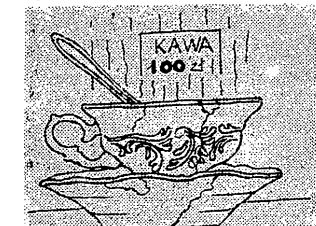
gdzie rozpocznie się budowa dużych domów. Właściciele niektórych domków zawiadomiono, że sami muszą dokonać rozebrania i nie dostaną odszkodowania, tylko winni sprzedać budulec z rozebranych domów. Dotyczy to tych posesji, które stoją niezgodnie z planem zabudowy. Plan zabudowy pochodzi z początków lat trzydziestych i jest niezgodny z rzeczywistością. Incydent ten uświadł nam, że jeszcze po 40 latach można doznawać przykrości z powodu niezgodności między planem a rzeczywistością.

● Materiały wybuchowe sporządzać można domowym sposobem kupując koncentrat pod nazwą „Podpiłek kujawski” i sporządzając go zgodnie z przepisem. Po pewnym czasie butelki napelnione podpiłkiem wybuchają samoczynnie, powodując taki sam huk jak wybuch granatu, a i szkody są podobne.



powodując taki sam huk jak wybuch granatu, a i szkody są podobne.

● Ostrzeżenie przed kupowaniem expressu do parzenia kawy za

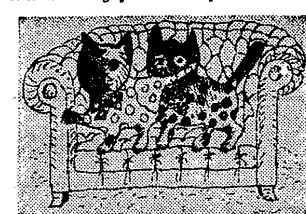


1300 zł. Po kilku parzeniach zużyte zostają torebki papierowe niezbędne do sporządzania w tym expressie naparu, a zapasu turek, których paczka kosztuje parę złotych kupić nie można nigdzie, nigdy i za żadną cenę. Kawa z expressu za 1300 zł kalkuluje się więc mniej więcej w cenie 100 zł filiżanki.

● Krakowskie MPK wyjaśnia, że postępowanie kontrolera, który ugodził pasażera pięścią w brzuch było usprawiedliwione, gdyż cios w dołek był jedynie rezultatem nadeptania

cia kontrolerowi na palec u nogi, który miał on obolały.

● Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego we Wrocławiu zawiadomiło spółdzielnię częstochowską nomen omen „Postęp”, że nie dopuści do sprzedaży partii zabawek z Częstochowy, ponieważ są fatalnej jakości. W odpowiedzi obrona spółdzielni przestała zaopatrywać Wrocław i współpracujące tylko z mniej kapryśnymi przedsiębiorstwami handlowymi. Fabryka Mebli w Słupsku poinformowała, że nie może się zgodzić na przecenę swoich wyrobów z asterkami, ponieważ wyzerpał się jej fundus reklamacyjny. WPHW dokonało przeceny bez zgody producenta, ale czy Wrocław zobaczy jeszcze słupskie meble?



Rys. A. PIWŃSKI

gielda samochodowa

Na Warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p z czerwca 1978 roku, po 3300 km — 130 tys. zł; ze stycznia 1977 roku — 115 tys. zł; z 1976 roku — 104 tys. zł; z 1975 roku — 96 tys. zł; z października 1974 roku — 86 tys. zł;

ZAPOROŻEC, po 18 miesiącach eksploatacji — 131 tys. zł, egzemplarz czteroletni — 123 tys. zł;

SYRENA 105, nowa — 115 tys. zł; z 1977 roku, po 15 tys. km — 93 tys. zł; z 1976 roku, również 93 tys. zł; z 1975 roku — 80 tys. zł; z 1974 roku, model 104 — 68 tys. zł;

FIAT 125p (1500 ccm), nowy — 275 tys. zł; z 1977 roku, na niebieską benzyne — 225 tys. zł; z 1976 roku, po 20 tys. km — 190 tys. zł; z 1975 roku, wersja fińska, fabrycznie odprężony — 175 tys. zł;

LADA 1500s, fabrycznie nowa — 330 tys. zł; z 1977 roku — 310 tys. zł; model 1500 z tegoż roku — 290 tys. zł;

WARTBURG 353W z lipca 1978 roku — 270 tys. zł; z 1977 roku, w wersji „standard” — 249 tys. zł;

SKODA 105 z 1977 roku — 190 tys. zł; model S-100 z 1974 roku, po 41 tys. km — 160 tys. zł;

WARSZAWA 223 z 1971 roku — 75 tys. zł; z 1970 roku — 58 tys. zł;

WOLGA z grudnia 1972 roku — 240 tys. zł; inny egzemplarz z tegoż roku — 160 tys. zł;

TRABANT 601 z 1976 roku, po 17 tys. km — 110 tys. zł; z 1974 roku — 140 tys. zł; z 1972 roku — 82 tys. zł;

FIAT 127p z 1974 roku — 148 tys. zł; inny egzemplarz z tegoż roku — 152 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1976 roku — 220 tys. zł; z 1975 roku — 205 tys. zł;

FIAT 132 GLS (1800 ccm) z 1975 roku — 400 tys. zł;

FORD-TAUNUS GXL z 1975 roku — 330 tys. zł;

BMW (2000 ccm) z 1968 roku — 120 tys. zł;

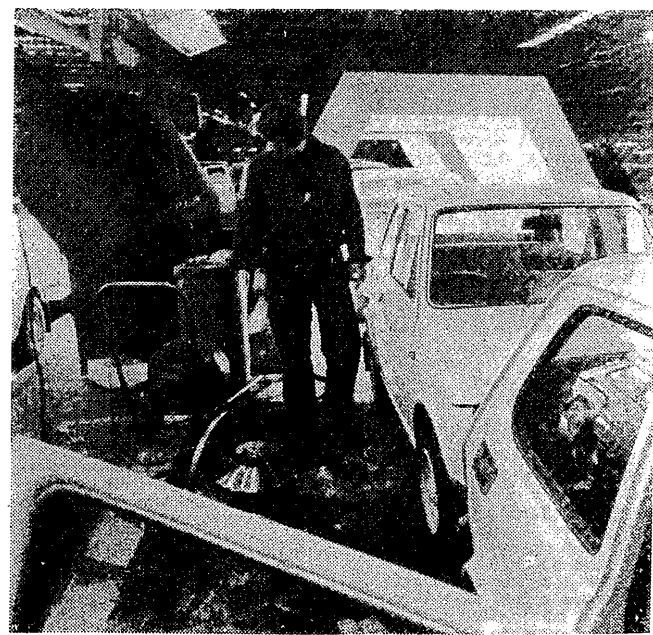
VOLVO 164 z 1969 roku — 290 tys. zł;

AMI-SUPER z 1973 roku po 60 tys. km — 135 tys. zł;

MERCEDES 200 D z 1967 roku — 215 tys. zł.

Zapytany, jak idzie handel, właściciel świeżo odebranego Fiata 125p odpowiedział: „Jaki tam handel, panie. A bo to jest komu sprzedać!” Rzeczywiście, pogoda była podła.

(jed)



Fot. CAF

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chelstowski (1 zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dąbrowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możliwość, Andrzej Nalecz-Jaworski, Grzegorz Płaski, Marcin Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Sawarc, Wiesław Szynider, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (korektor). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-481 Warszawa, ul. Wiejska 33 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-490 Warszawa). Telefony: redakcja naczelnna 23-46-28, zastępca redaktora naczelnego 23-46-28, sekretarz redakcji 23-46-28, sekretariat redakcji 23-46-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach zamawiających. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRZYMUSOWE: cena prenumeraty krajowej rocznej 208 zł, półrocznej 104 zł, kwartalnej 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiających i opłacając prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratę indywidualnie opłacając prenumeratę tylko we właściwych dla docierania pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 półrocze i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 28 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki na granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-490 Warszawa, ul. Towarowa 23. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdeaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”. 00-490 Warszawa, ul. Towarowa 23. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-490 Warszawa, ul. Marszałkowska 8/6. Numer indeksu 38506.